

rok XXVIII (XLIV) / nr 5–6 (393)

czerwiec 2019 / cena 5 zł

ISSN1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Młodzi, czyli jacy?

s. 9–15

Mowa nienawiści

s. 29–41

Słońca jakby coraz więcej

s. 53–57

Kawa na zdrowie?

s. 59–62



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

Konkurs GŁOSU UCZELNI

na artykuł popularnonaukowy
(edycja 2019)



honorowy patronat:



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
JM Rektor
prof. dr hab. Andrzej Tretyn

Regulamin konkursu
dostępny na stronie:
www.glos.umk.pl

Głos na stronie

Wieńcząc ten tak przełomowy rok akademicki Głos przynosi Państwu wiele jakże różnorodnych publikacji. Wraz z prof. Krystyną Szafraniec przyglądamy się młodemu pokoleniu (to pokłosie raportu „Młodzi 2018”). Prof. Ireneusz Grulkowski (wspólnie z dr. Danielem Rumińskim) zapoznaje naszych czytelników z najnowszymi narzędziami diagnostyki okulistycznej. Dowiadujemy się też, jak ponad 100 lat temu dokonywała się rewolucja w ruchu ulicznym w Toruniu. Prof. Artur Terzyk przybliży dokonania zespołu chemików w wywiadzie pod przekornym tytułem „Czy nanojeże są spragnione?”.

Powracamy raz jeszcze do tematu szkół doktorskich (którym w poprzednim numerze poświęciliśmy wiele uwagi), a także badań prowadzonych przez doktorantów. Prezentujemy także priorytetowe na UMK zespoły badawcze.

Sięgamy też do dziejów nauki: prof. Urszula M. Żegleń i prof. Leszek Żyliński ukazują nam bogatą drogę życiową i związek z Toruniem prof. Romana Witolda Ingardena. Sporo uwagi poświęcamy także imprezom kulturalnym. Tym razem są to teatralna „Klamra” oraz jubileuszowy „Majowy BUUM Poetycki”.

A na wakacyjny czas mamy ciekawe sugestie kulinarnych podróży zaproponowane przez prof. Jarosława Dumanowskiego oraz wywiad z prof. Barbarą Zegarską – dermatologiem m.in. na temat opalania się. Poleciłbym też (choć może nie wypada reklamować własnej publikacji...) wywiad z prof. Piotrem Błajetem. Profesor niedawno opublikował książkę pod wszystko tłumaczącym tytułem „Zdrowie i seks seniorów”.

Przed zbliżającymi się wakacjami nie powinno się poruszać tzw. ciężkich tematów, ale z drugiej



Fot. Michael Szarpak

jednak strony są takie tematy, które od długiego czasu nie dawały nam w redakcji spokoju. Jednym z nich była i jest tzw. mowa nienawiści. Problem nie dotyczy wyłącznie świata polityki, czy Internetu. Postanowiliśmy podejść do tego tematu od strony naukowej: czym jest mowa nienawiści w opinii np. językoznawcy, prawnika, psychologa. Jakiego rodzaju skutki? Ważnym „orężem” dla „nienawistników” (taki przyszedł mi do głowy polski odpowiednik dla hejterów) są media społecznościowe. I tu polecam wywiad, jakiego udzielił naszemu czasopismu etyki i wybitny specjalista od takich mediów prof. Sabahudin Hadżialić.

Temat mowy nienawiści to problem, z którym każdy z nas spotyka się i którego sobie... nie życzy. Dla mnie jednym z najgroźniejszych elementów mowy nienawiści jest faszystowska postawa tych, którzy ją stosują. Gdy myślą i mówią: tylko my mamy rację, jesteśmy lepsi, bardziej patriotyczni, bardziej etyczni, no i piękniejsi oczywiście! Tamci to jakiegoś szemrane postaci niegodne szacunku. Może nawet jacyś podludzie, taki „element animalny” (cytat z pewnego polityka).

Dobrej lektury i udanych wakacji!

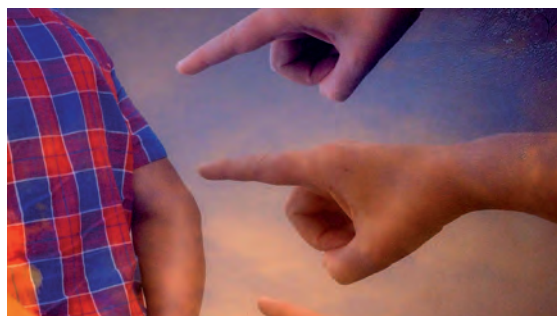
Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”



Młodzi, czyli jacy?

s. 9–15



Mowa nienawiści

s. 29–41



Diagnostyka okulistyczna jutra

s. 15–18



Słońca jakby coraz więcej

s. 53–57

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
**GŁOS
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Agata Karska, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Anna Molenda, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Joanna Karłowska-Pik, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Kawa na zdrowie?

s. 59–62



Piękny, dwudziestoletni

s. 71–73



Zdrowie i seks seniorów

s. 86–92

Głos na stronie	3
Priorytetowe zespoły badawcze UMK	6
TASQ Force	8
Młodzi, czyli jacy?	9
Diagnostyka okulistyczna jutra	15
Czy nanojeże są spragnione?	19
Szkoły doktorskie – osobista perspektywa	23
Dynamika sieci decyzyjnej w ludzkim mózgu	28
Mowa nienawiści oczami językoznawcy	29
Mowa nienawiści oczami psychologa	30
Cyberstalking	31
Odpowiedzialność karna za hejt	32
Pokusa manipulacji	35
Szybka kariera hejtu	41
Poloniści w Szkocji	42
Roman Witold Ingarden (1893–1970).	
Niezlomna pasja poznawania	44
Symboliczna obecność	51
Słońca jakby coraz więcej	53
Wakacje: kulinarna podróż po Polsce	57
Kawa na zdrowie?	59
Miasto w ruchu	63
Każdy, kto kocha teatr...	68
Piękny, dwudziestoletni...	71
Nagrody Lindego	74
Historia zatoczyła koło	76
Władze UMK w latach 1945–2019	81
Zdrowie i seks seniorów	86



Liderzy zespołów badawczych z rektorem UMK prof. Andrzejem Tretynem

Fot. Andrzej Romański

Priorytetowe zespoły badawcze UMK

Rozstrzygnięto konkurs na priorytetowe zespoły badawcze przeprowadzony w ramach projektu „Strategia doskonałości – uczelnia badawcza”.

Celem konkursu jest identyfikacja i wsparcie najbardziej dynamicznych naukowo i silnie umiędzynarodowionych grup badawczych. Adresatami konkursu byli pracownicy UMK, którzy w okresie ostatnich 5 lat wykazywali się znaczącą, udokumentowaną aktywnością naukową, aktywnością na polu pozyskiwania funduszy na badania naukowe i roz-

woju kadr oraz aktywnością w zakresie zwiększania umiędzynarodowienia uczelni.

W skład zewnętrznej komisji konkursowej weszli dr hab. Tamara Brzostowska-Tereszkiewicz, prof. Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow z Wydziału Fizyki UW, prof. dr hab. Robert Hołyst z Instytutu Chemii Fizycznej PAN w Warszawie, prof. dr hab. Michał Karoński z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM i prof. dr hab. Irena Kotowska z SGH. Komisja opracowała listę rankingową

zgłoszonych zespołów. Rektor prof. dr hab. Andrzej Tretyn na podstawie wyników pracy komisji zdecydował o zwiększeniu maksymalnej liczby finansowanych zespołów priorytetowych i podniesieniu kwoty ich dofinansowania.

Ostatecznie nagrodzono osiem zespołów i osiem wyróżniono.

Zespoły otrzymają wsparcie administracyjne oraz finansowe w wysokości 50.000 zł rocznie (zespoły nagrodzone) i 25.000 zł rocznie (zespoły wyróżnione) – w okresie od 1 stycznia 2020 roku do 31 grudnia 2022 roku.

Nagrodzone zespoły i ich liderzy:

1. Quantum systems for fundamental research group – prof. dr hab. Roman Ciuryło (Instytut Fizyki),
2. TASQ (Toruń Astrophysics, theoretical Spectroscopy, and Quantum chemistry team) – dr Agata Karska (Centrum Astronomii), dr hab. Katharina Boguslawski (Instytut Fizyki), dr Dariusz Kędziera (Wydział Chemii),
3. Quantum Nanophotonics – prof. dr hab. Sebastian Maćkowski (Instytut Fizyki),
4. Galaxy evolution and structure research group – dr hab. Krzysztof Katarzyński, prof. UMK (Centrum Astronomii),
5. LIGHT-LANCET (Life-sciences, Applications, Nano-photonics – Cutting Edge Technologies) – dr hab. Maciej Szkulmowski, prof. UMK (Instytut Fizyki),
6. ETANT (Ergodic Theory and Analytic Number Theory) – prof. dr hab. Mariusz Lemańczyk (Wydział Matematyki i Informatyki),
7. Interdisciplinary Team for Research, Conservation and Restoration of the Cultural Heritage at NCU – prof. dr hab. Elżbieta Basiul, prof. dr hab. Tomasz Ważny (Wydział Sztuk Pięknych), prof. dr hab. Piotr Targowski (Instytut Fizyki),
8. Group for the evaluation of the functional consequences of endogenously generated DNA modifications – dr hab. Daniel Gackowski (Wydział Farmaceutyczny)
2. CLES (Center for Language Evolution Studies) – dr hab. Przemysław Żywiczyński, prof. UMK (Wydział Filologiczny),
3. BRAIN (Biomedical & pharmaceutical Interdisciplinary group) – prof. dr hab. Michał Marszał (Wydział Farmaceutyczny), prof. dr hab. Iwona Łakomska (Wydział Chemii),
4. #MEMO-BIT (Medically oriented Molecular Biophysics Team) – prof. dr hab. Wiesław Nowak (Instytut Fizyki),
5. Regenerative Medicine Team – dr hab. Marta Pokrywczyńska, prof. dr hab. Tomasz Drewna, prof. dr hab. Zbigniew Włodarczyk (Wydział Lekarski),
6. CCRU (Climate Change Research Unit) – prof. dr hab. Rajmund Przybylak (Wydział Nauk o Ziemi), dr hab. Piotr Oliński, prof. UMK (Wydział Nauk Historycznych),
7. PhyloGraph (Phylogenetic and biogeographic approaches to ecological community assembly and cladogenesis in global ecosystems and in evolutionary time) – prof. dr hab. Krzysztof Szpila (Wydział Biologii i Ochrony Środowiska),
8. Environmental Archeology Research Team – prof. dr hab. inż. Daniel Makowiecki (Instytut Archeologii).

W konkursie wzięło udział pięćdziesiąt jeden zespołów reprezentujących niemal wszystkie dyscypliny naukowe. Szesnaście nagrodzonych zespołów reprezentuje trzynaście następujących dyscyplin: archeologia, astronomia, biologia, chemia, farmacja, fizyka, geografia, historia, informatyka, językoznawstwo, matematyka, medycyna oraz sztuki piękne i konserwacja. Dziewięć z nich to zespoły interdyscyplinarne. Łącznie we wszystkich nagrodzonych zespołach pracuje ponad stu sześćdziesięciu pracowników, sześćdziesięciu czterech doktorantów i dwudziestu siedmiu studentów.

Przedsięwzięcie „Strategia doskonałości – uczelnia badawcza” finansowane jest przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Głównym celem projektu jest opracowanie założeń długoterminowego planu rozwoju uczelni, szczególnie w zakresie wzmocnienia współpracy międzynarodowej.

Zespoły wyróżnione i ich liderzy:

1. IPM Team (Interdisciplinary Innovation in Personalized Medicine Team) – dr hab. Barbara Bojko (Wydział Farmaceutyczny), dr Justyna Kozłowska (Wydział Chemii), dr hab. Anna Bajek (Wydział Lekarski),

Na podstawie materiału Działu Promocji i Informacji opracowała Ewa Walusiak-Bednarek.

Ewa Walusiak-Bednarek

TASQ Force



Fot. Andrzej Romański

TASQ Force (Toruń Astrophysics, theoretical Spectroscopy and Quantum Chemistry team) jest interdyscyplinarnym zespołem, w skład którego wchodzi badacze zajmujący się (zgodnie z rozwinięciem nazwy) astrofizyką, spektroskopią teoretyczną i chemią kwantową.

Każda z tych dziedzin stanowi kluczowy obszar badawczy Uniwersytetu. Liderami TASQ Force są dr Agata Karska (główny lider zespołu), dr hab. Katharina Bogusławski (koordynator zespołu w zakresie fizyki) i dr Dariusz Kędziera (koordynator zespołu w zakresie chemii), a członkami dr inż. Mateusz Borkowski, dr hab. Piotr Janowski, dr Maciej Koprowski, dr inż. Mariusz Pawlak, dr Paweł Tecmer i dr hab. Piotr Żuchowski, prof. UMK. W działania zespołu zaangażowanych będzie ponadto dwanaścioro studentów i doktorantów. Członkowie TASQ mają na koncie wiele osiągnięć naukowych i organizacyjnych o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym dotyczących przede wszystkim rozwoju nowych metod obliczeń struktury elektronowej, powierzchni energii potencjalnej oraz rozpraszania i transportu promieniowania w różnych obszarach Kosmosu.

Naukową motywacją zbudowania zespołu jest uzyskanie znaczącego postępu w astrochemii, dynamicznie rozwijającej się nowej dyscyplinie wiedzy. Astrochemia jest nauką zajmującą się badaniem cząsteczek i ich właściwości do opisu obiektów istotnych z punktu widzenia astronomii. Rozwój astrochemii jest niezbędny dla zrozumienia fizycznych i chemicznych procesów zachodzących w obszarach formowania się gwiazd i planet, a tym samym do określenia warunków tworzenia się obiektów astronomicznych i początków życia. Chociaż w kosmosie odkryto do tej pory ponad 200 molekuł, w tym skomplikowanych związków organicznych, interpretacja tych obserwacji jest znacznie utrudniona z powodu braku danych chemicznych i fizycznych, które mogą być użyte do interpretacji obserwacji. Chodzi o takie dane jak współczynniki zderzeń cząsteczek dla różnych warunków fizycznych czy stałe szybkości reakcji dla układów chemicznych. Nowe, efektywne metody obliczeniowe są niezbędne do pełnego wykorzystania danych pozyskiwanych w niedawno ukończonym obserwatorium ALMA (Atacama Large Millimeter/Submillimeter Array) oraz przy użyciu teleskopu kosmicznego JWST (James Webb Space Telescope), którego wystrzelenie planowane jest na rok 2021.

W szczególności w ciągu najbliższych trzech lat zespół będzie rozwijać nowe metody zapewniające istotny i stały wkład w dynamikę molekularną, wypracowywać technikę automatycznego generowania powierzchni energii potencjalnej dla nowych molekuł, przeprowadzać obliczenia rozproszeniowe, przewidywać poziomy energetyczne i linie dla zakresów energii istotnych dla astrofizyki, obliczać stałe szybkości reakcji, aby w konsekwencji wykorzystać to w transporcie promieniowania i modelach chemicznych, czego efektem powinno być znaczące ułatwienie interpretacji obserwacji astronomicznych.

Celem prestiżowym, istotnym dla całego Uniwersytetu, jest zbudowanie zespołu międzynarodowo rozpoznawalnego.

W marcu 2019 roku TASQ Force rozpoczął organizowanie comiesięcznego ogólnopolskiego seminarium o formowaniu się gwiazd i astrochemii. Jako część programu warsztatowego zespół będzie organizował w Toruniu letnie szkoły dla doktorantów. W dalszych planach jest także nawiązanie współpracy z grupą spektroskopii eksperymentalnej działającą w Toruniu (w Instytucie Fizyki UMK) i wspólne tworzenie centrum doskonałości w zakresie astrochemii.



Młodzi, czyli jacy?

Z prof. Krystyną Szafraniec, socjolożką, autorem prowadzącym raportu „Młodzi 2018. Cywilizacyjne wyzwania – edukacyjne konieczności”, Warszawa 2019: Wydawnictwo Apropoz, rozmowa Winicjusz Schulz



– Siedem lat to z punktu widzenia socjologa dużo? Poprzedni raport, który Pani przygotowała, nosił tytuł „Młodzi 2011”. Co stało się po tych 7 latach z młodym pokoleniem?

– W kontekście współczesności – charakteryzowanej, jako bezprecedensowo zmienna, niestabilna i pozbawiona stałych odniesień, siedem lat to sporo. W każdym razie wystarczy, by pewne socjologiczne diagnozy nieco się zdezaktualizowały. Gdy bada się tak wrażliwą na zmiany kategorię społeczną, jaką jest młodzież, zwłaszcza z perspektywy pokoleniowej, nigdy nie można być pewnym, że nie stało się coś, co zmienia jej jakość i możliwą społeczną rolę.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeśli młode pokolenie w czasie X reprezentuje zupełnie coś innego niż w czasie X minus siedem, to nie tylko wskazuje to na zmiany, jakie dokonały się w międzyczasie w jego socjalizacyjnym polu (czyli w świecie, w którym dorasta – w gospodarce, społeczeństwie, kulturze), ale że zasoby, jakimi dysponuje młode pokolenie mogą – przy pewnej konfiguracji czynników zewnętrznych – zdecydować o nieliniowym przebiegu procesów społecznych. Mówiąc prościej – zachowanie młodych, przyjmowane przez nich strategie życiowe (aktywne, eskapistyczne, bierne, pragmatyczne, etosowe – jakiegokolwiek) mogą zadecydować o innym biegu spraw. To powód, dla którego warto badać właśnie pokolenia.

– Jest jakaś różnica między badaniem młodzieży po prostu a badaniem młodego pokolenia?

– Zdecydowanie. Badając młodzież jest Pan zainteresowany opisem ludzi pozostających w określonej fazie życia – wiek i jego atrybuty są punktem wyjścia i punktem dojścia stawianych pytań. Badając młodzież jako pokolenie patrzy Pan na nich jako na wytwór pewnego czasu historycznego i na aktora społecznego, realnego uczestnika historii. To samo zresztą dotyczy badania starszych pokoleń, a krzyżowanie perspektyw (badania międzypokoleniowe) znacząco rozszerza możliwości wypowiedzania się o roli ludzi, kultury, polityki w kształtowaniu społecznej zmiany.

– Mamy rok 2019 – to oznacza, że w dorosłe życie zaczynają wchodzić urodzeni już w XXI wieku. Są lepiej czy gorzej do tej dorosłości przygotowani niż ich odpowiednicy z minionego wieku?

– Uwielbiam takie pytania. Ale bez złośliwości... Dzisiaj wchodzenie w dorosłość stało się o wiele bardziej złożonym procesem i problemem, przy czym określenie ‘dzisiaj’ oznacza w polskich realiach mniej więcej dziesięć ostatnich lat. W tym czasie procesy od dawna zdomowione na Zachodzie stały się również naszym udziałem. Najłatwiej określić ich istotę przez odniesienia do modelowych rozwiązań z przeszłości. Jeszcze 20–30 lat temu, a więc jedno pokolenie wstecz, młodzi ludzie w tym samym mniej więcej czasie zaliczali „wielką piątkę” dorosłości. Mając 20–23 lata kończyli edukację, zaraz potem opuszczali dom rodzinny, podejmowali pracę, wchodzili w związki małżeńskie i rodzili dzieci. Dzisiaj połowa młodych uczy się do 24–25 roku życia, domy rodzinne opuszczają w wieku 27–30 lat, pracę zaledwie miewają (stabilizacja zawodowa to kwestia czwartej dekady życia), bycie w stałym związku to dziś atrybut mniej niż połowy 25–30-latków, a dzieci – wiadomo – rzadkość. To sprawy znane i nie statystyki są tutaj problemem, a złożoność procesu – swoiste rozjeżdżanie się zegarów biologicznych i społecznych, i dylematy, jakie są udziałem młodych ludzi. Kobiet – które odczuwają presję, by podejmować aktywność zawodową i rodzić dzieci, a jednocześnie stają się obiektem wyjątkowo cynicznego kursu w polityce społecznej (odmawiającego im prawa decydowania o własnej cielesności, badań prenatalnych, napiętnującego zabiegi *in vitro*, o antykoncepcji nie wspominając), ale i mężczyzn, którzy z trudem radzą sobie z gendero-

wymi wyzwaniami i genderowymi problemami. Niejasność wzorów kariery zawodowej, niepewność co do trafności decyzji edukacyjnych, pułapki konsumpcjonizmu, skupienie, by się w życiu nie pogubić... To wszystko nie ułatwia wchodzenia w dorosłość.

– Pisze Pani we wprowadzeniu do nowego raportu: „Na horyzoncie zarysowuje się problem tożsamości młodego pokolenia, które zdaje się szukać nowego moralnego kodu dla siebie”. Zechciałaby Pani rozwinąć tę myśl. Gdzie szuka, jaki to może być kod?

– To zaledwie hipoteza. W przypadku tego zagadnienia wkraczamy na metodologicznie śliski grunt, albowiem tożsamość to coś, czego nie da się namacalnie uchwycić, czy wyartykułować. Tożsamość jest kompulsywną potrzebą, która dopada każdego w młodym wieku, ale przejawia się tak nieswoicie – w kwestiach na pozór nie mających związku z pytaniem o to kim jesteśmy, że badacz próbujący sformułować jakieś przypuszczenia musi w dużej mierze opierać się na wiedzy założeniowej. Ponieważ badania tożsamości od lat nie wychodzą (młodzi nie chcą i nie potrafią rozmawiać na temat tego kim są, kim się stają, a i metodologia opierająca się na klasycznych rozwiązaniach nie zdaje w kontekście współczesności egzaminu), pozostajemy trochę w sferze przypuszczeń, wnioskowania poszlakowego. Na przykład styl obecności młodych w publicznej sferze życia, niespodziewana zmienność ich politycznych preferencji wskazuje na to, że są oni nie tylko poszukującym elektoratem, lecz również poszukującym i moralnie osamotnionym pokoleniem, które próbuje odnaleźć jakieś punkty zaczepienia dla innego (ich własnego) rozumienia dobra i zła. Bo (a) to, co obserwują wokół, ich zdaniem się zeszmaciło i kupy się nie trzyma, bo (b) bez takiego elementarnego rozróżnienia dobra i zła, co słuszne, a co niesłuszne nie da się iść przez życie.

– Młodzi mają marzenia, mają jakieś scenariusze na swoje życie. Zmieniły się te pomysły na życie?

– Są przerażająco pragmatyczne: ukończyć jakąś szkołę, często studia, podjąć satysfakcjonującą (nie nudną, dobrze płatną) i stabilną pracę, korzystać z życia, mieć czym pochwalić się na Facebooku, znaleźć osobiste szczęście. To główne składowe. Zwiększyło się zainteresowanie zbalansowaniem życia – chęć robienia kariery za wszelką cenę, by inni widzieli jak wysoko wspiąłem się/wspięłam się na społeczną



drabinę, nie ma już takiego wzięcia. Ważniejsze jest jakieś (zawsze zaaranżowane) spędzanie czasu wolnego – z przyjaciółmi, z rodziną, i osobiste poczucie szczęścia. Bez wątpienia konsumpcyjny styl życia zaadaptował się i nabrał kształtu w młodym pokoleniu.

– Panuje powszechne przekonanie, że dla najmłodszego pokolenia życie w świecie wirtualnym jest przynajmniej równie ważne, jak to realne. Badania to potwierdziły?

– W pewnym sensie. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, świat wirtualny stanowi naturalną ramę, w której dorasta i żyje młode pokolenie, a właściwie nie tylko młode pokolenie. Czy on jest ważniejszy czy mniej ważny nie jest już głównym pytaniem, jakie badacze sobie stawiają. W raporcie staraliśmy się pokazać, że dzisiaj problemem są nowe wyzwania cyfrowe. Mówimy o wyzwaniach cyfrowych, które nadchodzą. Nie o komputerach, telefonach komórkowych, mailach, linkach i kręgach społecznościowych, lecz o szybkim Internecie 5G, o samodzielnych samochodach, diagnozowaniu stanu zdrowia z wykorzystaniem analiz sekwencji genetycznych – czyli o Świecie Danych i Gospodarce Danych. Mówimy też o sztucznej inteligencji i konsekwencjach jej zastosowania dla edukacji, zatrudnienia, relacji międzyludzkich. Czy jesteśmy na nie gotowi – czy jest na nie gotowa młodzież, edukacja, instytucja szkoły? Pokazujemy, że wśród kilku ważnych trendów rozwojowych współczesnego świata, rewolucja cyfrowa jest tym, który cały czas ma dwie możliwości: stać się czymś pozytywnym (na nowo łączącym ludzi, integrującym ich), albo destrukcyjnym (tworzącym nadmiar zagrożeń i niepewnych perspektyw).

– A jakie takich dwoistych możliwości nie mają? Co jest większym zagrożeniem?

– Chociażby katastrofa środowiskowa. Tu świadomość rangi problemu jest niezwykle mała. Przez lata świat zbywał raporty na te tematy. Ostatnie 10 lat wyraźnie już pokazuje, że osiągamy punkt graniczny. Zagrożenie wielu gatunków zwierząt i roślin, zmiany klimatyczne, wzrost temperatury, topnienie zmarzliny – to zmieni ekosystem i z dużym prawdopodobieństwem zmieni jakość naszego życia – nie na lepsze. Czy młode pokolenie podoła temu wyzwaniu? Czy zrozumie ciężar historycznej odpowiedzialności za zanieczyszczenia, jakie dziś fundujemy naturze? Czy dziś młodzi ludzie zdają sobie sprawę z tego, co naprawdę oznacza nieodwracalna i postępująca utrata bioróżnorodności? Czy zdają sobie sprawę z ekonomicznej potęgi aktorów lobbujących przeciwko regulacjom środowiskowym? Gdy obserwujemy ich regulaminowy entuzjazm, gdy stają się uszczęśliwionymi żołnierzami korporacji, optymizm opuszcza nas na dobre. Wierzymy, że odpowiednia edukacja osłabiłaby ten efekt. Podkreślamy jej znaczenie w raporcie. Notabene nie tylko w odniesieniu do kwestii ekologicznych.

– Edukacja stała się w pewnym sensie motywem przewodnim tego raportu, czy tak?

– Zgadza się. Pokazując różne problemy i wyzwania, jakim musi stawić czoła współczesna młodzież, wskazujemy na edukację, jako na jedno ze źródeł odpowiedzialnych na przykład za utrwalanie różnic (społecznych, kulturowych), wadliwe obywatelstwo, frustracje, jakie nie opuszczają ludzi młodych. Wskazujemy na ogrom problemów, zdaniem autorów raportu wystarczająco ważnych, aby kierunek reform edukacji podjętych w ostatnich latach uznać za nietrafiony, zmierzający w nikomu niepotrzebnym kierunku, niczego nierozwiązujący i dalece wątpliwy. Wierzymy w siłę i sens mądrej edukacji, choć nie jesteśmy panpedagogiczni – nie sądzimy, jakoby edukacja mogła rozwiązać każdy problem. Warto jednak ją urządzać z sensem – ponad podziałami politycznymi i w długiej perspektywie czasowej, oddzielając bieżące zarządzanie edukacją od prac eksperckich, preferujących myślenie długofalowe. Dziś próżno oczekiwać od polityków funkcjonujących w trybie „od wyborów do wyborów”, myślenia strategicznego, a kurs populistyczny wręcz eliminuje dyskurs przygotowujący społeczeństwo do mierzenia się z dłu-

gofalowymi skutkami bieżących działań. W odniesieniu do edukacji „długofalowe skutki” w ogóle mało kogo w naszym kraju obchodzą. Dyskurs edukacyjny uwiązł w technikaliach i lokalnych sporach.

– A w jakiej roli młodzi ludzie postrzegają szkołę?

– Opresyjnej.

– To znaczy?

– To znaczy nie lubią jej, nie lubią do niej chodzić, źle się w niej czują (przed poczuciem kompletnego bezsensu ratuje ich obecność rówieśników), uważają, że przekazywana tam wiedza do niczego się nie przydaje – nie pomaga w rozumieniu siebie, świata, nie pomaga w karierze zawodowej. Nawet, jeśli roszczenie skrajnego pragmatyzmu uznać za nie do końca zasadne, to cała reszta tworzy wystarczająco długą listę „haków” na szkołę.

– Spotkałem się z poglądem, że oto w życie wchodzi pokolenie, które przestaje wierzyć w dotychczasowe ścieżki kariery – bo nie chce czekać wiele lat, bo atrakcyjne miejsca pracy są zajęte na długi czas...

– To nie jest kwestia wiary czy zwątpienia. Rzeczywistość już dawno unieważniła dawne ścieżki kariery, które przestały być spójne, przewidywalne, „jadące” na raz zdobytym wykształceniu. Poświęciłam temu problemowi bardzo dużo miejsca w poprzednim raporcie o młodych. Dziś nie ma nic szczególnie nowego do dodania – może to, że mają oni dobre rozpoznanie tego problemu i nie są już obecnością nowych trendów zaskoczeni. Oswoiili się.

– Mieć czy być? Jaki jest stosunek młodych do dóbr materialnych? Na co wskazują Wasze badania?

– Nie ma czegoś takiego jak „nasze badania”, jeśli rozumieć przez to jakiś projekt badań, które jakoby specjalnie wykonaliśmy z myślą o raporcie. Odbiliśmy serię naprawdę świetnych seminariów skupiających różnych badaczy i reprezentantów różnych środowisk, ale jako zespół autorski w tekstach bazujemy na tym, co sami mamy na warsztacie lub co inni mają, a to oznacza, że nie na każdy temat możemy się autorytatywnie wypowiadać. Bo albo badań nie ma, albo są niereprezentatywne, albo pochodzą sprzed wielu lat i nie wiadomo na ile są aktualne. Ale wracając do zasadniczego pytania: dziś młodzi ludzie

reprezentują typ orientacji mieć-by-być, co oznacza, że ich 'być' zostało sprzężone z 'mieć', zostało zredukowane do stylu życia zalecanego przez współczesną kulturę, zwłaszcza popkulturę, z rdzeniem ulokowanym w ideologii konsumpcjonizmu. Jaki jest odsetek tych, którzy „nie weszli do tego pociągu” – według moich badań sprzed 10 lat, niewiele ponad 10%. Jak jest dzisiaj, nie wiem. Aktualnie badawczo „gnębię” starsze pokolenie.

– A jaki jest stosunek młodych do świata polityki? Czy Polska młodych też jest pęknięta na pół? A może tylko nielicznych polityka interesuje?

– Pytani wprost, wprost odpowiadają, że polityka ich nie interesuje, ale obserwowani z zewnątrz i nie przez pryzmat deklaracji, prezentują się jako pokolenie na stand-by. Czuwają. Polityka nie jest im obojętna, choć do polityków, jako grupy społecznej, kompletnie nie mają zaufania. Dowolna inicjatywa, która ociera się o udział polityków, bądź polityczne cele, działa nieprawdopodobnie zniechęcająco. Przepaść nieufności jest niezwykle głęboka. Taka jest postawa młodzieżowego mainstreamu. Poza nim mamy jednak skrzydła otwarcie zaangażowane – po prawej i po lewej stronie politycznej sceny. O prawej, bardziej głośniejszej i agresywnej, sporo słyszymy – do tego stopnia, że nabieramy przekonania, iż polska młodzież skręca w prawo. Jakkolwiek taki proces ma miejsce, to jednak nie jest tak, że po drugiej, cichszej stronie nic się nie dzieje. W naszym raporcie pokazujemy jak dużo jest miejsc w przestrzeni publicznej, w których obecna jest politycznie zaangażowana nieprawicowa młodzież. Miejsca te wymykają się klasycznym opisom, są w pewnym sensie niewidzialne, ale tam się sporo dzieje. Warto to obserwować, by zobaczyć jak młodzi zmieniają demokrację i aby móc oceniać polityczny potencjał takich działań.

– Ostatnie lata przyniosły szereg głośniejszych społecznych sporów: na przykład o stosunek do uchodźców, do środowisk LGBT, o miejsce Polski w Unii Europejskiej. Na ile te spory wpływają na postawy młodych? Można odnieść wrażenie, że w tej podzielonej Polsce mamy młodych po obu stronach sporu.

– Ja myślę, że określenie „wpływają” nie do końca oddaje istotę sprawy. Młodzi są w ich centrum, są ich ważnymi aktorami, a podziały, jakie wśród nich obserwujemy są bardzo ciekawe. Po pierwsze, młodzi są w pewnych sprawach bardziej konserwatywni



i ksenofobiczni niż starsze pokolenie, bardziej eurosceptyczni, większą wagę przypisują elementom aksjonormatywnym w identyfikacjach wspólnotowych, co tylko po części tłumaczy osobiście wieku. Po drugie, przeciwstawne ideologiczne skrzydła mają genderowe oblicze. Ruchy reformatorskie, pro-modernistyczne, liberalnie zorientowane mają bardziej kobiecą twarz. To młode kobiety przede wszystkim się w nie angażują. Ruchy zorientowane konserwatywnie, nacjonalistycznie, fobicznie mają twarz bardziej męską. Podczas gdy ONE idą na Czarny Protest czy manifestację Zielonych, ONI palą tęczę i organizują Marsze Niepodległości pod zielonymi sztandarami.

– Czym to wytłumaczyć?

– Siłą dążeń emancypacyjnych młodych Polek, ich większą aktywnością edukacyjną i lepszym wykształceniem. Potrzeba niezależności, nie tylko od mężczyzny, ale generalnie – kroczenia przez życie według własnych wartości i własnego planu, przybrały na sile w zderzeniu z rzeczywistością, w której króluje męski punkt widzenia i cyniczny stosunek polityków, państwa i Kościoła do kobiet. Mężczyźni nas kochają w łóżku, nie w pracy. Polska to ciągle taki kraj, w którym mamy do czynienia zarówno z konfliktem kulturowym (tradycyjnym podejściem do ról społecznych kobiet i mężczyzn), jak i konfliktem strukturalnym (wynikającym z niedostosowania

rozwiązań instytucjonalnych do pracy zawodowej kobiet). Wszystko to stawia je w obliczu nierozwiązywalnych dylematów życiowych i one po prostu chcą innego świata. Nie sięgają przy tym po cep, lecz nowe spojrzenie, i po swoje prawa.

– A mężczyźni co – trzymają się tradycji, wracają do narodowych korzeni, idą w prawo?

– Na to wygląda, choć jest to jednak duże uproszczenie – i obrazu męskiej części młodego pokolenia, i fenomenu prawicowości. Notabene bardziej od jej genderowego oblicza interesować nas powinny powody, dla których prawicowość, w bardzo specyficznej postaci, odradza się w młodym pokoleniu i poprzez młode pokolenie.

– Co jest w niej specyficznego?

– Na przykład odmienny od prawicowości zachodnioeuropejskiej charakter. Bo jakkolwiek prawicowość nie jest wyłącznie polskim fenomenem (w tym samym czasie występuje wzrost poparcia dla populistycznych partii prawicowych także w demokracjach zachodnich), u nas – podobnie jak w innych postkomunistycznych krajach – ma ona zdecydowanie inny charakter od zachodniej. Podczas gdy

zachodnia ksenofobia i zachodni radykalizm zostały wywołane głównie przez problem uchodźców i są skierowane przeciw imigrantom z ekonomicznych powodów, ich wschodnioeuropejskie odpowiedniki mają silny element etniczny i rasowy, wzmocniony potransformacyjną traumą, a tło młodej, niedojrzałej demokracji przywołuje skojarzenia z „ucieczką od wolności” Ericha Fromma, ze wszystkimi jej politycznymi ryzykami i konsekwencjami – autorytarnych rządów, nacjonalistycznych fobii, fetyszyzmu własnej niezależności i własnych korzeni, skłonnością do budowania mitologii narodowej, która generuje reinterpretacje historii pasujące do „narodowego narcyzmu” itd., itd.

W przypadku młodzieży ów „zwrot w prawo” ilustruje dość nieoczekiwaną woltę orientacji politycznych – z pro-modernizacyjnych (nastawionych na budowanie instytucji demokratycznych i rozwiązań wolnorynkowych) na pro-narodowe (akcentujące narrację tożsamościową, zazwyczaj negującą dotychczasowy kierunek przemian). Pokoleniowy charakter tego procesu pozwala dostrzec jego istotne, nie tylko politologiczne źródła i równie istotne ryzyka. Ważne jest by pamiętać, że ciągle jeszcze nie mówimy o mainstreamie, lecz o emergencji trendu, który jednak skutecznie zmienia oblicze sceny politycznej i charakter społecznej zmiany.



– Cały czas rozmawiamy o polskiej młodzieży, ale przecież w dobie Internetu, masowych podróży trudno nie odnieść się do sytuacji młodych w innych krajach. Czy postawy, nadzieje, obawy, życiowe plany, marzenia młodych Polaków bardzo odstają od tych charakterystycznych dla innych narodów? Są dane, do których można się w takim porównaniu odwołać?

– W wymiarze marzeń, dążeń i aspiracji życiowych młodzi Polacy są bardzo podobni do swych rówieśników w większości europejskich krajów. I nowoczesne technologie, ale też kultura popularna, współczesny marketing, otwartość granic mają w tej unifikacji dążeń swój udział. Problem w tym, że należymy do bardzo specyficznej przestrzeni politycznej – postkomunistycznych krajów. Jakkolwiek od czasu zmiany ustrojowej minęło już trzydzieści lat, a znaczna część tego obszaru funkcjonuje dziś w ramach tego samego organizmu politycznego (UE), od reszty Europy różni nas wciąż żywa polityczna przeszłość, a zderzenie procesów unifikacyjnych i globalizacyjnych z lokalną tradycją i lokalnymi transformacjami generuje specyficzną

przestrzeń, w której nic nie jest takie samo, również możliwości życiowe i polityczne znaczenie młodzieży. I w tym wymiarze – faktycznych możliwości i problemów – polska młodzież różni się od zachodniej młodzieży, dzieląc jednocześnie los młodych pokoleń innych potkomunistycznych krajów. Niekoniecznie dobrze wróży to rozpoczętym tam przemianom. Pokazuję te sprawy (z innym zespołem autorów) w innej książce, którą niedawno wydaliśmy, a która podsumowuje wyniki dużego międzynarodowego projektu obejmującego dziewięć postkomunistycznych krajów. Poza szóstką reprezentującą kraje dawnego bloku wschodniego, dziś należące do UE, są jeszcze Rosja, Wietnam i Chiny. Książka nosi tytuł „Zmiana warty. Młode pokolenia a transformacje we wschodniej Europie i Azji”, Wydawnictwo Naukowe Scholar. Można tam znaleźć bardzo dużo przesłanek, danych, pokazujących że transformacja ustrojowa – jakkolwiek trwa już 30 lat – ciągle nie może być uznana za zakończoną, a wiele znaków zapytania ma swoje źródło w sytuacji młodych pokoleń.

– Dziękuję za rozmowę.

Ireneusz Grulkowski, Daniel Rumiński

Diagnostyka okulistyczna jutra

Oko ludzkie, jako narząd zmysłu wzroku, umożliwia człowiekowi podstawowy kontakt ze światem zewnętrznym. Pogorszenie jakości widzenia, bądź całkowita jego utrata, znacząco wpływa na jakość życia, ponieważ zdecydowaną większość informacji zmysłowej odbieramy drogą wzrokową.

Starzenie się powoduje, iż coraz więcej ludzi boryka się z problemami związanymi z widzeniem. Ze względu na wydłużający się wiek życia, utrata widzenia staje się zatem problemem globalnym, ponieważ liczba osób z zaburzeniami ostrości widzenia będzie się znacznie powiększać. Obecnie do głównych powodów ślepoty i zaburzeń widzenia należą: nieskorygowane wady refrakcyjne oka (krótkowzroczność, dalekowzroczność, astygmatyzm), zaćma (nieprzeźroczystość soczewki oka), jaskra (uszkodzenie nerwu wzrokowego wskutek podwyższonego ciśnienia

wewnątrz gałki ocznej), retinopatia cukrzycowa oraz zwyrodnienie plamki żółtej.

W ogólności do oceny stanu zdrowia oka wykorzystuje się różne techniki pomiarowe, które są zarazem specyficzne dla konkretnej części oka (przedni bądź tylny odcinek oka) ze względu na własności refrakcyjne układu optycznego oka. Badanie przedniego odcinka oka, jest podstawowym elementem każdego standardowego badania okulistycznego. Najczęściej przeprowadzane jest za pomocą lampy szczelinowej. Uzupełnienie standardowych procedur stanowią różne metody obrazowania, np. biomikroskopia ultradźwiękowa, mikroskopia konfokalna, topografia rogówki za pomocą kamery Scheimpfluga, keratioskopia, gonioskopia, tomografia optyczna OCT. Badanie tylnego odcinka, w szczególności siatkówki, wykonywane jest za pomocą oftalmoskopu,



Zespół Biooptyki i Inżynierii Optycznej 2019

Fot. nadesłana

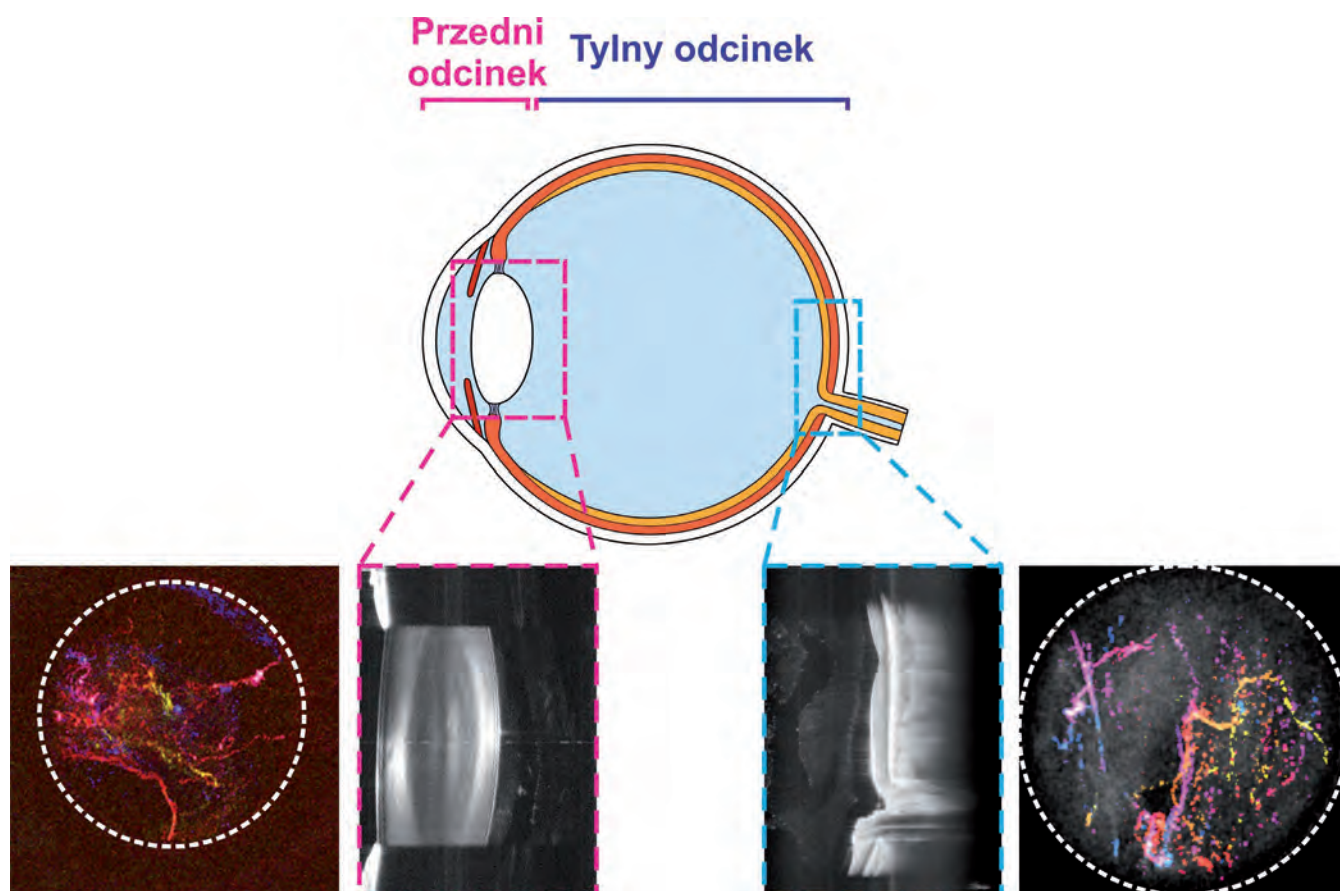
fundus fotografii, skaningowej oftalmoskopii laserowej czy angiografii z użyciem barwników (fluoresceiny lub zieleni indocyjaninowej) do diagnozowania układu naczyniowego siatkówki.

Zaćma jest schorzeniem, dotyczącym połowę populacji w wieku powyżej 75 lat. Soczewka, która jest strukturą na ogół dość przezroczystą, wraz z wiekiem może tracić swoje własności ze względu na mikrozmiiany w organizacji wydłużonych komórek (włókien) soczewki oraz zmiany biochemiczne w tychże komórkach. Prowadzą one wówczas do stopniowego zmętnienia soczewki, objawiającego się zwiększonym rozpraszaniem światła. W zaawansowanych stadiach tego schorzenia światło jest tak mocno rozpraszane w soczewce, że nie dociera do komórek światłoczułych siatkówki – prowadzi to do całkowitej ślepoty. Standardowo zaćmę można wykryć w gabinecie okulistycznym przy użyciu lampy szczelinowej. Jednakże ocena obrazu ma charakter subiektywny, co znacznie ogranicza możliwości

wczesnego wykrywania zaćmy. Obiektywny pomiar wewnątrzgałkowego rozpraszania światła stanowiłby efektywny sposób określenia stopnia zmętnienia soczewki.

Tomografia optyczna OCT

Wśród metod optycznych szczególną rolę odgrywa tomografia optyczna OCT (ang. *optical coherence tomography*). Zasada działania OCT jest analogiczna jak w ultrasonografii, z tą różnicą, że OCT jest techniką interferencyjną, wykorzystującą światło częściowo spójne z zakresu podczerwieni (w odróżnieniu od fali mechanicznej w ultrasonografii). Pomiarowi podlega światło rozproszone w obiekcie (wskutek niejednorodności własności optycznych). Otrzymywane obrazy przekrojowe reprezentują rozpraszanie światła w obiekcie, tym samym informują o przestrzennej strukturze wewnętrznej obiektu. Szczególnie przydatną do obrazowania elementów przedniego odcinka oka jest najnowsza



Schemat przekroju gałki ocznej. Przedni i tylny odcinek oka ludzkiego. Obrazy przekrojowe soczewki oraz siatkówki. Widoczne zmętnienia ciała szklanego za soczewką oraz przed siatkówką. Projekcje *en face* zmętnień ciała szklanego (głębokość zakodowana kolorem).

(trzecia już) generacja instrumentów OCT, z użyciem tzw. laserów strojonych jako źródła światła (ang. *Swept Source OCT*, *SSOCT*). Laser strojony generuje promieniowanie o długości fali zmieniającej się cyklicznie w czasie z bardzo dużą częstotliwością (~1 MHz). Rozwiązanie to umożliwia detekcję prążków widmowych w dziedzinie czasu za pomocą punkтового detektora światła (fotodiody). Wprowadzenie powyższych modyfikacji, uczyniło ten wariant techniki OCT, szybszym i bardziej czułym, co znacząco przełożyło się na poprawę jakości wizualizacji struktur oka, szczególnie tych najbardziej przeźroczystych. Metoda ta została uznana jako skuteczne narzędzie diagnostyczne w okulistyce ze względu na możliwość nieinwazyjnego i bezkontaktowego uzyskania obrazów przekrojowych o mikrometrowej rozdzielczości. Dodatkową jej zaletą jest to, że stanowi ono dość uniwersalne narzędzie, pozwalającym badać zarówno przedni jak i tylny odcinek oka.

Wyzwania technologiczne

Postęp w technologiach fotonicznych (lasery strojone, szybkie układy akwizycji danych) pozwala uzyskać już zakres obrazowania OCT rzędu dziesiąt-

ków milimetrów, a zatem umożliwiającą pomiar całego oka (przedni i tylny odcinek oka). Technicznym ograniczeniem jest jednak odmienna konfiguracja tych urządzeń, która uniemożliwia równoczesny pomiar tych dwóch odcinków oka. W układach do obrazowania przedniego odcinka oka, płaszczyzna ogniskowa wiązki światła znajduje się na przednim odcinku oka. W układach do obrazowania siatkówki, równoległa wiązka światła pada na oko i wykorzystuje naturalną optykę oka do zogniskowania światła na siatkówce, co pozwala na uzyskanie pomiaru struktury o grubości ok. 0.3 mm. W celu pomiaru całego oka (przedni oraz tylny odcinek) problemem jest konieczność uzyskania wysokiej czułości detekcji dla nieproporcjonalnie większego rozmiaru obiektu badanego (długość gałki ocznej: ~25 mm).

Jednym z innowacyjnych rozwiązań, wykorzystanych przez Zespół Biooptyki i Inżynierii Optycznej na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK, jest wykorzystanie aktywnych elementów optycznych, umożliwiających dynamiczną zmianę pozycji ogniska układu obrazującego. Odbывается to za pomocą tzw. soczewki przestrajalnej (np. strojonej elektrycznie) umieszczonej

w głowicy pomiarowej tomografu OCT. Tego typu aktywne elementy optyczne umożliwiają sterowanie położeniem ogniska światła w zakresie kilkunastu dioptrii oraz są wykorzystywane również np. we współczesnych aparatach fotograficznych.

Seria kolejnych pomiarów dla różnych głębokości obrazowania pozwala połączyć obrazy w jeden wynikowy przekrój o zwiększonej czułości obrazowania i objąć cały przedni i tylny odcinek. Układ taki pozwala zatem na zobrazowanie znacznie większego obszaru, niż te badane dotychczas. Ponadto, rozwiązanie takie umożliwia przeprowadzenie dokładniejszej analizy biometrycznej (czyli pomiaru odległości wewnątrzgałkowych) w stosunku do standardowego badania ultrasonograficznego oka. Ocena rozpraszania wewnątrzgałkowego oraz biometria oka są niezwykle ważne w diagnostyce zaćmy oraz w przypadku operacyjnego wszczepienia implantu soczewkowego, którego parametry określa się na podstawie wyników biometrii.

Zrozumienie zjawiska rozproszenia światła w oku ludzkim może stanowić podstawę do rozwoju nowych okulistycznych urządzeń diagnostycznych, a także do badań trudno dostępnych części oka, takich jak ciało szkliste. Obrazowanie tej części oka stawia przed naukowcami nie lada wyzwania, do których przede wszystkim należą detekcja bardzo niskich sygnałów optycznych oraz kompensacja własności refrakcyjnych struktur oka. Uzyskanie przestrzennego rozkładu nieprzeźroczystości (zmętnień) w oku przełoży się w przyszłości na poprawę procedur chirurgicznych.

Toruńska specjalność

Czy możliwa jest dalsza integracja różnych technik okulistycznych w ramach jednego urządzenia? Grupa fizyków z Zakładu Biofizyki i Fizyki Medycznej Instytutu Fizyki UMK wraz ze współpracownikami z Collegium Medicum UMK na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wykazała wszechstronność zastosowania tomografii OCT, jako metody uzupełniającej do całego wachlarza technik stosowanych dotychczasowo w okulistyce, niejednokrotnie wskazując swoją przewagę.

Po pierwsze, w przypadku badania morfologicznego, OCT pozwala na uzyskanie trójwymiarowych danych na temat morfologii badanych struktur. Po drugie, ocena architektury sieci naczyń krwionośnych za pomocą metody angiografii OCT również uzyskiwana jest w trzech wymiarach

w przeciwieństwie do standardowego dwuwymiarowego obrazowania angiograficznego. Dodatkową zaletą OCT jest przeprowadzanie badań bez użycia dodatkowego środka kontrastującego dzięki przepływowi krwi w układach naczyniowych oka. W badaniach funkcjonalnych wykorzystuje się pomiar częstotliwości Dopplera dzięki przepływowi krwi. Po trzecie, pomiar topografii rogówki za pomocą OCT również wykazuje swoje zalety w stosunku do pomiarów z wykorzystaniem kamery Scheimpfluga czy keratomietru. Po czwarte, tomograf OCT zintegrowany z tonometrem wykorzystującym podmuch powietrza pozwala na dodatkowe bezkontaktowe badania własności biomechanicznych struktur oka oraz na powiązanie mierzonych parametrów z ciśnieniem wewnątrzgałkowym.

Wymienione powyżej funkcjonalności urządzeń OCT z pewnością pozwalają obecnie na przeprowadzenie całościowej diagnostyki tak ważnego dla człowieka organu, jakim jest oko.

Współpraca międzynarodowa

Badania i osiągnięcia Zespołu Biooptyki i Inżynierii Optycznej na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK w Toruniu nie byłyby możliwe bez współpracy krajowej i międzynarodowej. Zespół naukowy, kierowany przez dr. hab. Ireneusza Grulkowskiego, prof. UMK, jest finansowany ze środków zewnętrznych dzięki projektom Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (Program TEAM), Narodowego Centrum Nauki (Program SONATA-BIS oraz HARMONIA) oraz fundusze Unii Europejskiej w perspektywie Horyzont 2020 (ITN, konsorcjum BE-OPTICAL). W projekcie „*Lenticular and vitreal light scattering and refraction for tomorrow's eye diagnostics*” partnerami Zespołu są: Laboratorium Optyki Uniwersytetu w Murcji (Hiszpania, prof. Pablo Artal) oraz Klinika Okulistyki i Optometrii w Katedrze Chorób Oczu Collegium Medicum UMK (prof. dr hab. Bartłomiej Kałużny).

Dr hab. Ireneusz Grulkowski, prof. UMK — Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK, kierownik projektu TEAM 'Lenticular and vitreal light scattering and refraction for tomorrow's eye diagnostics' 2018—2021, boelab.org., członek grupy priorytetowej LANCET.

Dr Daniel Rumiński — adiunkt Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK.

Czy nanojeże są spragnione?



Z prof. dr. hab. Arturem Terzykiem kierownikiem Zespołu Fizykochemii Materiałów Węglowych w Katedrze Chemii Materiałów, Adsorpcji i Katalizy Wydziału Chemii UMK, rozmawia Wojciech Streich

– W kwietniu został Pan laureatem Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju w kategorii „Naukowiec Przyszłości”. Za jakie osiągnięcia przyznano tę nagrodę?

– Zostałem wyróżniony za realizację projektu pt. „Czy nanojeże są spragnione? Nowy alotrop węgla i nanomateriały węglowe jako komponenty nowatorskich powierzchni superhydro- i superomnifobowych”. W tym miejscu chciałbym bardzo podziękować Narodowemu Centrum Nauki za przyznanie grantu oraz podkreślić, że w jego przygotowaniu uczestniczyły jeszcze dwie osoby – nieżyjący już dr hab. Jerzy Włoch oraz dr hab. Marek Wiśniewski z naszego Wydziału. Projekt wykonują także mgr Wojciech Zięba, mgr inż. Emil Korczyński oraz mgr Monika Bal – członkowie i doktoranci Zespołu Fizykochemii Materiałów Węglowych, którym kieruję.

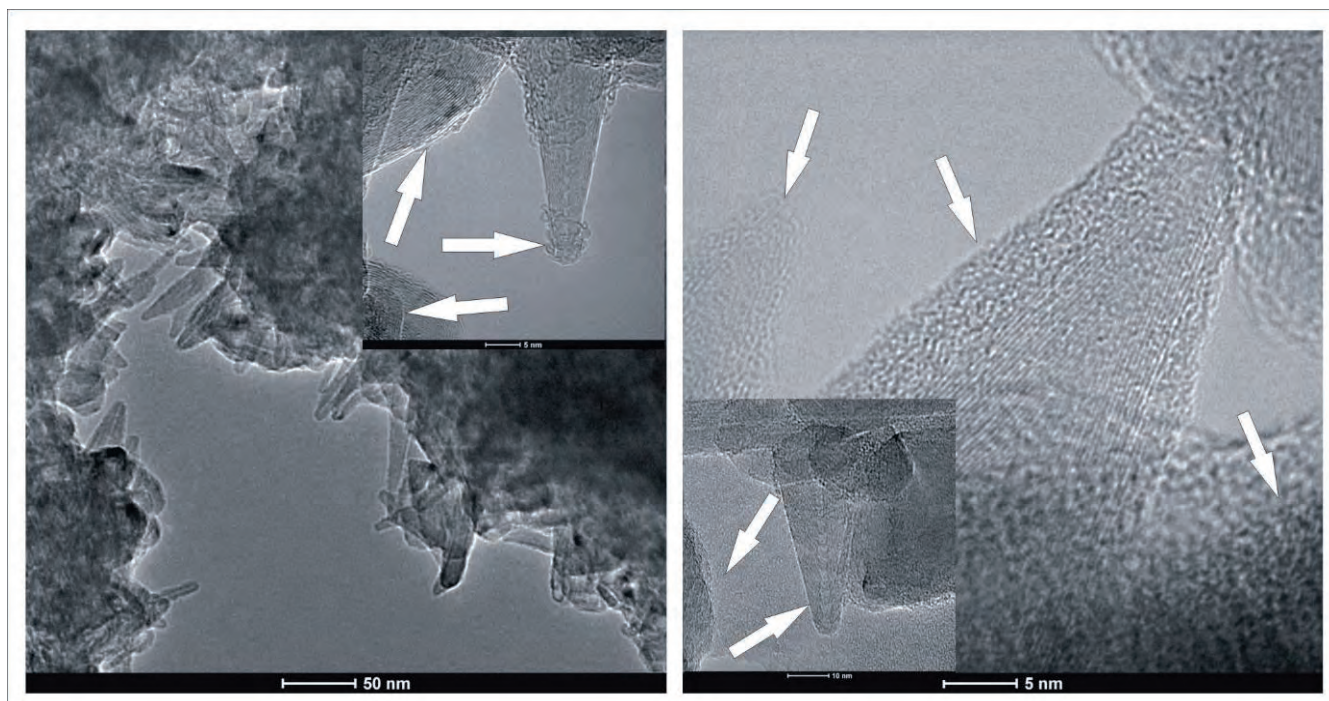
– Pada tu wiele fachowych określeń jak alotropia, nanomateriały czy też powierzchnie o specyficznych właściwościach. Proszę przybliżyć czytelnikom te pojęcia.

– Alotrop jest to odmiana jakiegoś pierwiastka, która ma odmienne właściwości fizyczne i chemiczne. Grafit i diament są to odmiany alotropowe węgla, chociaż niektórzy badacze uważają, że tak nie

jest, gdyż np. grafit ma na obrzeżach atomy tlenu, a w swej strukturze może mieć atomy siarki. Dla nich prawdziwym alotropem węgla jest węgiel C₆₀, czyli fuleren – cząsteczka składająca się tylko z atomów węgla. Używane przez nas nanorogi węglowe są alotropami węgla, a to oznacza, że mają inne właściwości niż pozostałe odmiany węgla.

Jeżeli chodzi o powierzchnie superhydro- i superomnifobowe, to wiemy, że powierzchnia może być zwilżana przez wodę lub nie. Zazwyczaj jest tak, że gdy jest ona dobrze zwilżana przez wodę, to jest źle zwilżana przez olej i odwrotnie. Możemy to łatwo zobaczyć w przyrodzie, jeżeli np. kaczki zanurkują w wodzie, to po wynurzeniu są natychmiast suche, gdyż kąty zwilżania są duże i woda tworzy kulki na powierzchni ich skrzydeł, którą można łatwo strącić – mówimy wtedy, że powierzchnia jest hydrofobowa. Ale gdy tankowiec rozbije się na morzu, to ptaki, które siadają na tak zanieczyszczonej wodzie szybko umierają, ponieważ ich skrzydła są oleofilowe, łatwo się oblepiają, co uniemożliwia latanie i prowadzi do śmierci. Z kolei powierzchnie superomnifobowe charakteryzują się tym, że nie są zwilżane ani przez jedno, ani przez drugie. Ma to kapitalne znaczenie w pokrywaniu np. urządzeń mobilnych, aby chronić je przed wpływami różnych substancji.

– A skąd się wzięły tutaj jeże?



Zdjęcie wielościennych nanorogów węglowych (strzałki) wykonane mikroskopem elektronowym dla kilku powiększeń

– Wiem i to z własnego doświadczenia, recenzując projekty w NCN, że często długie i fachowe tytuły jest trudno zapamiętać. Natchnął mnie kiedyś jeden z projektów, w którym użyto takiego ciekawego wyznacznika. Pomyślałem sobie, że użycie na początku tytułu pytania „Czy nanoleże są spragnione?” będzie takim stabilizowaniem zagadnienia i zwróceniem na niego uwagi. A było tak, że chcieliśmy otrzymywać znane już alotropy, w tym jednościenne nanorogi węglowe na cele tego projektu, a okazało się, że przez przypadek udało nam się w Zespole otrzymać wielościenne nanorogi węglowe – czyli coś, czego jeszcze nikt nie otrzymał. To bardzo wzmocniło nasz projekt poprzez ten efekt nowości. A wracając do języka, zdjęcia z mikroskopu elektronowego takich wielościennej obiektów przypominają ciało znanego nam owadożercy, najeżone kolcami.

– **Powierzchnie o nowych, fascynujących właściwościach... Rodzi się jednak pytanie, czy możemy je do czegoś wykorzystać i w jaki sposób?**

– Tak jak już mówiłem, można je przykładowo wykorzystać do pokrywania urządzeń mobilnych. Innym obszarem zastosowania może być zjawisko samoczyszczenia, które badamy także w naszym projekcie. Weźmy np. baterie słoneczne znajdujące się w górach na dużych wysokościach lub okna w wielkich wieżowcach. Konserwacja takich obiektów jest związana z bardzo dużymi kosztami, gdyż firmy zajmujące się takimi pracami muszą mieć odpowiednio przeszkolone osoby i używać drogiego sprzętu. Interesują nas również powierzchnie, które nie pokrywają się lodem. Brak zwilżania się jakiejś powierzchni prowadzi do zjawiska samoczyszczenia. To znaczy, można ją tak przygotować, że krople deszczu będą jednocześnie czyściły wspomniane baterie lub okna w wieżowcach. Zastosowań oczywiście może być wiele. W przemyśle samochodowym przykładowo robi się pomiary kąta ześlizgu kropli wody – sposób, w jaki ona się ześlizguje i kąt, pod jakim to robi, wykorzystywany jest do analizy jednolitości powłok lakierniczych. Powierzchnie o nowych właściwościach mogą także chronić kadłuby statków przed różnego rodzaju substancjami znajdującymi się w wodzie. Możemy dla nich znaleźć zastosowanie w przemyśle turystycznym (namioty), meblowym (blaty), tekstylnym, obuwniczym, czy przy produkcji urządzeń medycznych i wielu innych.

– **Wiadomo, że superhydro- i superomnifobowe powierzchnie są nietrwałe i łatwo je zarysować, przez co tracą swoje właściwości. Jak temu zaradzić?**

– Jest to jedno z wielu zagadnień, którym będziemy zajmować się w naszym grancie. Budując projekt, zaproponowaliśmy kilka sposobów „przywiązywania” materiałów, posiadających właściwości superhydro- i superomnifobowe, do różnych powierzchni. Kolejność jest taka: w pierwszej trzeba „przywiązać” materiał do powierzchni – wtedy on będzie hydrofobowy – ale żeby był superomnifobowy, należy go zmodyfikować związkami zawierającymi fluor. Stabilność będzie wynikać z tego, jak określony związek będzie „przymocowany” do danego podłoża; tutaj zaproponowaliśmy kilka nowatorskich sposobów. Wstępne próby, które podjęliśmy, wskazują, że udaje nam się otrzymywać dość stabilne i odporne na destrukcję powierzchnie. Tutaj upatrujemy naszej szansy na wyjście z ewentualnymi projektami do NCBiR w celu nawiązania współpracy z przemysłem. Warto wspomnieć, że ideą przyznanej Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju jest zainteresowanie osób pracujących w przemyśle takimi pracami. Zresztą już się sporo dzieje wokół tej sprawy – ostatnio „Puls Biznesu” przeprowadził ze mną wywiad, a o sprawie napisze portal „Rzecz o innowacjach” (www.rzecz.pl). Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto będzie chciał nawiązać z nami współpracę, tak żebyśmy mogli, mówiąc najprościej, sprzedawać i komercjalizować nasze pomysły.

– **Obecnie wszyscy pytają o pieniądze. Ile kosztuje „wyprodukowanie”, na razie w skali laboratoryjnej, materiałów o tak interesujących właściwościach?**

– W projekcie, jak już mówiłem, zaplanowano do badań nanorogi wielościenne, czyli nowy alotrop węgla, ale będziemy też używać nanorogów jednościennych. Ich syntezę, jako pierwszy wykonał Sumio Iijima z Japonii (obecnie pracuje w firmie NEC), który jest uważany za odkrywcę nanorurek węglowych. Obecnie firma NEC potrafi metodą elektrołukową wytwarzać kilka kilogramów wspomnianych nanorogów dziennie. Jest to dość drogi materiał, ostatnio za 200 gramów musieliśmy zapłacić ok. 60 tysięcy złotych, łącznie z wszystkimi opłatami, także cłem. Jest tego sporo, gdyż duża objętość wynika z małej gęstości materiału i starcza nam go na długi okres do

celów badawczych. Natomiast nasze nanorogi (węgliscienne), wytwarzane metodą elektrołukową, nie są drogie, bo elektrody grafitowe używane do tego celu są stosunkowo tanie. Natomiast znacznie droższe będzie zautomatyzowanie tego procesu. Właśnie pracujemy nad tym, aby cała produkcja mogła trwać 24 godziny na dobę, gdyż proces ten nie ma dużej wydajności, a jeszcze później należy oczyszczać otrzymany materiał.

– Pewnie myśli Pan o opatentowaniu pomysłu. Ale co dalej z nim się stanie, czy są już w Polsce firmy, które potrafią wykorzystać tak ciekawe rozwiązania naukowe?

– Na tym etapie jeszcze się nie zastanawialiśmy nad patentowaniem, patrzymy na nasze prace bardziej z pozycji czysto naukowej. Dopiero po otrzymaniu stabilnych mechanicznie powierzchni, odtwarzalnych pod względem właściwości, bo to jest też bardzo ważne, będziemy myśleć o kolejnych etapach. Trzeba pamiętać, że w tzw. nanotechnologii, w której działamy, często otrzymuje się kilka serii tego samego materiału, ale o różnych właściwościach, więc gdy zapniemy wszystko na ostatni guzik, co jest oczywiście celem projektu, to wtedy będziemy mogli myśleć o ewentualnej komercjalizacji. Myślę, że znajdziemy zainteresowanie naszymi pracami, chociaż muszę powiedzieć, że bardziej staram się być naukowcem niż menedżerem... ale nie mówię nie, liczę zresztą, że otrzymana nagroda pomoże nam w nawiązaniu odpowiednich kontaktów.

– Kieruje Pan Zespołem Fizykochemii Materiałów Węglowych. Jak określiłby Pan profil badawczy Zespołu, granty tam realizowane i zakres współpracy krajowej i międzynarodowej?

– Zespół nasz publikuje w bardzo dobrych czasopiśmie, chociaż warunki pracy na Wydziale Chemii nie sprzyjają pracy naukowej, np. gdy odeszło kilka osób z Zespołu, mamy problemy z odnowieniem tych etatów. A wracając do pytania, współpracujemy aktywnie m.in. z Australią, Japonią, USA czy Koreą – tu połączyliśmy siły z zespołem prof. Jerzego Łukaszewicza, kierownika całej Katedry. Ostatnio nawiązaliśmy współpracę z Brytyjczykami. Warto zwrócić uwagę, że te dwa zespoły realizują aż 5 grantów(!): 1 grant NCBiR (prestiżowy program Lider) i 4 granty NCN. Średnia publikacji

10 prac najlepszych z tego zespołu posiada Impact Factor = 7, czyli bardzo wysoki. Niestety, to wszystko nie wystarczyło, abyśmy zostali zaliczeni do priorytetowych zespołów naszej Uczelni. Jest to przykre, gdyż taka tematyka jak grafen, nanomateriały, nanorurki węglowe, jak się spojrzy na światowe uczelnie zajmujące się chemią materiałową, to widać, że cieszy się ogromnym zainteresowaniem i jest zaliczana do tematów wiodących.

– Uważam, że najbardziej ogranicza nas w tej chwili brak pełnej wiedzy, o jak wysoką stawkę gramy obecnie – zarówno w skali każdego wydziału, całej Uczelni, ale i całej polskiej nauki. Myślę tu o zmianach, jakie zostały wprowadzone niedawno przez tzw. Ustawę 2.0. Jak Pan to widzi?

– Wie pan, ja spotkałem w swoim życiu wiele mądrych osób i chętnie ich słuchałem w myśl zasady, że „rozmowa z mądrym człowiekiem to więcej, niż przeczytanie kilku książek”. Na przykład ostatnio rozmawiałem z szefem Komisji Ewaluacji Nauki, prof. Błażem Skoczniem, który jest zresztą moim kolegą w KEN w Komisji ds. Nauk Ścisłych i Inżynierskich, w jaki sposób na AGH rozwiązuje się sprawę pozyskiwania grantów. Okazuje się, że dziekani ustalają tzw. lokomotywy grantowe, czyli osoby mające zdolności i potencjał do pozyskiwania funduszy na nowe projekty. Te osoby uzyskują pierwszeństwo w pozyskiwaniu pracowników. To tam kieruje się etaty, a nie je się wygasza lub blokuje, gdy ktoś odejdzie. Ci nowi ludzie pozyskują nowe granty i w ten sposób wszystko świetnie funkcjonuje. Z kolei w rozmowie z innym naukowcem usłyszałem znamienne rzecz, że „miernota otacza się miernotami i produkuje miernoty”. Coś takiego jest destrukcyjne dla pracowników każdej jednostki.

Uważam, że w tej chwili zderzają się dwa mechanizmy uprawiania nauki – jeden polega na tzw. feudalizmie naukowym, czyli profesor ma biurko i jest bogiem, do każdej publikacji jest dopisywany, niezależnie czy pracował przy niej czy też nie, i tego biurka mocno się trzyma. Drugi mechanizm to taki, jaki obserwuję w Narodowym Centrum Nauki, gdzie wielu ekspertów jest doktorami i mają po trzydzieści parę lat (co zresztą wywołuje ogromne zdziwienie u starszej kadry akademickiej), są prężni, odbyli szereg staży zagranicznych w bardzo dobrych ośrodkach, zdobyli prestiżowe granty, tworzą kreatywne zespoły i mają już znaczący dorobek

naukowy. Tam w danym panelu nie ma stopni czy tytułów naukowych, obowiązuje naukowa demokracja – każdy jest profesorem (!). Średnia wieku we wszystkich panelach NCN wynosi czterdzieści kilka lat... Może to być bardzo szokujące, szczególnie dla osób uznających stary model uprawiania nauki. I tu jest sedno tego drugiego mechanizmu, że kierować zespołami i jednostkami powinni ludzie młodzi (naukowo) w granicach 40–45 lat, ludzie z wizją, którzy wręcz agresywnie są zainteresowani rozwojem danej specjalności czy dyscypliny. Świat się zmienił, jeżeli nie pójdziemy tą drogą, to zginiemy. Główny impet poszedł w ostatnich latach w kierunku naukometrii. Obecnie liczba cytowań i indeks Hirsha to podstawowe parametry charakteryzujące doro-

bek naukowca. Warto pamiętać, że jeżeli analizuje się dorobek naukowców w kontekście konkursów na projekty, zawsze bierze się pod uwagę – jak już mówiłem – liczbę cytowań i indeks Hirsha, a także wiek. Następnie patrzy się gdzie i ile razy był pierwszym autorem i *corresponding* autorem, ale również czy był np. zapraszany na wykłady czy był postdokiem itp., tak przynajmniej jest w naukach chemicznych.

Tak więc, na naszych oczach ścierają się te dwa sposoby uprawiania nauki i jeżeli nie postawimy na ludzi młodych (nie myślą tu o sobie!), to konsekwencje będą bardzo, bardzo złe.

– Dziękuję za rozmowę.

Agata Karska

Szkoły doktorskie – osobista perspektywa

Jako doktorantka dwóch szkół doktorskich – Międzynarodowej Szkoły Maxa Plancka z Astrofizyki (IMPRS w Garching) oraz Holenderskiej Szkoły Badawczej z Astronomii (NOVA), chciałabym w tym artykule zaprezentować swoją osobistą perspektywę, która mam nadzieję pozwoli zrozumieć powody, dla których przyszli doktoranci wybierają takie, a nie inne szkoły oraz są w stanie osiągnąć w nich zadowalające efekty. Spróbuję przybliżyć, w jaki sposób funkcjonowały znane mi szkoły doktorskie oraz co warto mieć na uwadze tworząc takie szkoły na UMK.

Skąd pomysł na doktorat za granicą? Wszystko zaczęło się od uważnej obserwacji doktorantów na polskich uczelniach oraz w instytutach PAN, którzy nie tylko narzekali na niskie i niepewne stypendia, ale również na słabe możliwości rozwoju naukowego oraz nie zawsze wysoką jakość opieki naukowej. Jednocześnie, w czasie studiów miałam szczęście uczestniczyć w szeregu zagranicznych staży badawczych – min. w 10-tygodniowym „Research Experience for Undergraduates” na Uniwersytecie Notre Dame w USA, które dały mi cenny punkt odniesienia oraz wymagane doświadczenie w pracy badawczej. Pozwoliły mi również poznać moje mocne strony



Agata Karska

Fot. Andrzej Romański

oraz zyskać wsparcie od naukowców spoza uniwersytetu, których listy rekomendacyjne okazały się być kluczowe w staraniach o doktorat.

Moja przygoda ze szkołami doktorskimi rozpoczęła się w 2008 roku, na początku piątego roku

studiów astronomicznych na UMK. Z przyczyn osobistych postanowiłam ograniczyć swój wybór do Europy i znaleźć przede wszystkim najlepszy możliwy temat doktoratu. Temat, który jest zarówno interesujący i aktualny, a jednocześnie wykorzystuje moje doświadczenia naukowe z wcześniejszych staży zagranicznych. Brałam również pod uwagę sytuację promotora – jego pozycję naukową oraz perspektywę kontynuacji kariery przez kolejne lata, co jest ważne w przypadku starania się o staże podoktorskie. Dość szybko zrozumiałam, jak ważne są relacje w zespole oraz odnoszone sukcesy naukowe doktorantów i młodych doktorów. Przy wyborze szkoły nie kierowałam się miejscem zamieszkania oraz językiem lokalnym, wychodząc z założenia, że wystarczy bardzo dobra znajomość języka angielskiego.

Procedura rekrutacyjna rozpoczynała się wczesną jesienią roku poprzedzającego rozpoczęcie doktoratu. Ogłoszenia pojawiały się w październiku, a wnioski składano w listopadzie-grudniu. Do tego czasu należało zdać wymagane testy językowe, zorganizować listy rekomendacyjne oraz przygotować opis swoich zainteresowań naukowych i wcześniejszych doświadczeń. Każda szkoła podawała publicznie listę tematów wraz z opisami, do których należało się odnieść w eseju, wskazując na dwa-trzy najciekawsze dla siebie projekty.

Najlepsi kandydaci dostawali zaproszenia na rozmowy kwalifikacyjne, które odbywały się w lutym-marcu kolejnego roku w siedzibie szkoły doktorskiej. Regułą było zapraszanie dwa razy większej liczby kandydatów, niż było miejsc w szkole. Rozmowy przebiegały w różny sposób, ale ich elementem wspólnym była atmosfera otwartości, zainteresowania, wzajemnego poznania się również na poziomie osobistym. Ich najważniejszym elementem były indywidualne rozmowy z opiekunami, ale oprócz tego część szkół prosiła o 10- lub 15-minutowe wystąpienia przed wszystkimi kandydatami i opiekunami na temat pracy magisterskiej lub różnych projektów. Nie było mowy o żadnym egzaminowaniu lub sprawdzaniu konkretnej wiedzy – celem było raczej nawiązanie relacji, sprawdzenie czy dana osoba będzie otwarta na współpracę. Przyjazd na spotkanie wiązał się dodatkowo z możliwością posłuchania o badaniach prowadzonych w różnych grupach. Zdarzało się, że kandydat wyjeżdżał z ofertą złożoną przez grupę, do której nie wnioskował na etapie składania dokumentów.

Informacja o przyjęciu do szkoły przychodziła około 1-2 tygodni po rozmowach kwalifikacyjnych.

Decyzję należało podjąć dość szybko, ponieważ obowiązywała lista rankingowa i brak jednoznacznej decyzji blokował miejsce kolejnemu doktorantowi. Nie jest tajemnicą, że najlepsi doktoranci otrzymywali propozycje z wielu miejsc i często mieli problem, aby podjąć właściwą decyzję. Mnie udało się osiągnąć pewien kompromis – zdecydowałam się na łączony doktorat niemiecko-holenderski, w ramach którego pierwsze 3 lata miałam spędzić w szkole Maxa Plancka, a ostatni rok na Uniwersytecie w Leiden. Taki system był możliwy, ponieważ moja promotorka była zatrudniona w obu miejscach, a instytuty Maxa Plancka i tak nie mają prawa do nadawania doktoratu. Ostatecznie, już w marcu wiedziałam, że mam zagwarantowane miejsce w zespole, pomimo że pracę magisterską miałam bronić dopiero 1 lipca. Dodatkowo kilka miesięcy pomiędzy zakończeniem rekrutacji a rozpoczęciem pracy były dla mnie bardzo ważne, bo umożliwiały zamknięcie wielu spraw w Polsce oraz zorganizowanie sobie nowego życia w Niemczech.

Taki system rekrutacji doktorantów miał wiele zalet z punktu widzenia pracowników zatrudnionych w instytutach badawczych i na uniwersytetach. Najważniejszy według mnie był stały, przewidywalny termin rekrutacji, który sprawiał, że najlepsi kandydaci z dużym wyprzedzeniem wiedzieli, kiedy i w jaki sposób zgłaszać chęć przystąpienia do konkursu. Liczba zgłoszeń była naprawdę imponująca (powyżej 10 osób na 1 miejsce), a całą aktywność związaną z rekrutacją można było ograniczyć do dwóch dni w roku. Promocją międzynarodową szkoły oraz obsługą administracyjno-finansową zajmowało się w Niemczech biuro szkoły, które było organizowane i finansowane z grantu przyznanego czterem partnerom realizującym szkołę Maxa Plancka (MPE, MPA, ESO, LMU) na podstawie złożonego przez nich wspólnego wniosku opisującego planowany program szkoły itd. Dzięki temu, przyszły promotor nie musiał zajmować się tymi czasochłonnymi i wymagającymi umiejętności i pieniędzy aspektami. Był jednak odpowiedzialny za zdobycie funduszy na poczet stypendium doktoranckiego, a czasami musiał partycypować w kosztach przyjazdu wybranych kandydatów na rozmowy kwalifikacyjne.

Program szkoły doktorskiej tworzony był przez Komitet Naukowy, w którego skład wchodził dyrektor zarządzający szkołą, dyrektor jednego z instytutów partnerskich, wybitni naukowcy z każdego z instytutów oraz przedstawiciele doktorantów. W szkole Maxa Plancka w ciągu trzech lat trzeba było zdać tylko jeden egzamin – na zakończenie



Obserwatorium w Lejdzie

Fot. Erik Zachte

trzytygodniowego, intensywnego kursu wprowadzającego z astrofizyki, który odbywał się na samym początku roku akademickiego. Potem doktoranci samodzielnie wybierali kilka zaawansowanych kursów z dość szerokiej oferty, których cechą wspólną było zaliczenie na podstawie obecności oraz krótki czas trwania – zwykle 1 tydzień codziennych zajęć. Umożliwiało to odbywanie staży zagranicznych i skupienie się na pracy badawczej przez większą część roku. Program uzupełniały fakultatywne kursy językowe, komputerowe i z zakresu umiejętności miękkich. Ważnym elementem integrującym grupę było cotygodniowe seminarium oraz coroczne wycieczki.

Zdecydowanie najważniejszym elementem życia podczas doktoratu było prowadzenie badań naukowych na najwyższym możliwym poziomie, które miały zawsze priorytet. W czasie trzyletniego doktoratu w Niemczech oczekiwano opublikowania co najmniej publikacji pierwszoautorskiej oraz publikacji bliskich ukończeniu, choć formalnie tego nie definiowano. Było natomiast jasne, że chodzi tylko i wyłącznie o publikacje w jednym z trzech uznanych czasopism astronomicznych (impact factor ok. 5). Nie definiowano również oczekiwań odnośnie wystąpień konferencyjnych, choć oczywiste było, że na etapie ukończenia pierwszej publikacji należy się zacząć

starać o wystąpienia ustne, a nie plakaty. Na konferencję można było pojechać tylko jako jej aktywny uczestnik; tego rodzaju wyjazdy nie były zbyt częste i każdorazowo konsultowane z opiekunem. Nigdy nie było żadnych problemów finansowych z wyjazdami lub zakupem sprzętu w Maxie Plancku, a mimo to było jasne, że zaburzają one właściwą pracę i nie można z nimi przesadzać.

Osobiście z pewną sympatyczną zazdrością patrzyłam na kolegów i koleżanki z Polski, którzy podróżowali w naprawdę dalekie strony i to dość często, podczas gdy ja właściwie nie mogłam wyjechać poza Europę, zanim nie opublikowałam najważniejszej publikacji na doktoracie – podsumowania bardzo dużego przeglądu. Byłam też zdziwiona dużą liczbą stypendiów i nagród, które otrzymywały osoby w Polsce, podczas gdy ja w Niemczech właściwie nie miałam szansy (i potrzeby!) zdobywać absolutnie niczego. Moje jedyne stypendium związane było z tym, że jestem kobietą-naukowcem, realizującą również swoje plany macierzyńskie, a nie po prostu doktorantką, której badania trzeba wesprzeć. Nie było mowy o kierowaniu własnym projektem badawczym – tego rodzaju umiejętności nie nabywało się podczas edukacji w szkole. Jak tłumaczyli mi mądrzy mentorzy – administracyjnych spraw można

się zawsze nauczyć, a do 30–40 roku życia trzeba się skupić na badaniach, bo to najlepszy czas w życiu na zrobienie naprawdę trudnych i nowatorskich rzeczy.

Monitoring postępów doktoranta był wpisany w zasady funkcjonowania szkoły doktorskiej i skrupulatnie przestrzegany; różnił się pomiędzy szkołami w Niemczech i Holandii, a ja starałam się manewrować pomiędzy tymi dwoma systemami i spełniać wymagania obu miejsc. W ciągu pierwszych miesięcy na doktoracie, powoływany był tzw. *thesis committee* (Komitet Tezy), w którego skład wchodził: i) promotor, 1 lub 2 naukowców o podobnym statusie jak opiekun doktoranta oraz post-doc (Niemcy) lub ii) po prostu 1 lub 2 naukowców, co stwarzało przestrzeń do konstruktywnej krytyki działań promotora (Holandia).

Komitet Tezy w Niemczech miał się spotkać z doktorantem po pierwszych 6 miesiącach pracy, a następnie fakultatywnie raz na pół roku, a obowiązkowo dopiero po 2 pierwszych latach (z 3), kiedy dostawało się (lub nie) pozytywną rekomendację i możliwość dokończenia doktoratu. Przed spotkaniem z Komitetem Tezy w Niemczech student przysyłał swoją prezentację, którą przedstawiał podczas około godzinnego spotkania i publicznie dyskutował różne aspekty naukowe i inne. Nie wszyscy przechodzili tę ewaluację pozytywnie, nawet pomimo pewnych osiągnięć; zdarzało się, że np. doktorant nie wykazał wystarczających umiejętności współpracy z członkami grupy badawczej.

Komitet Tezy w Holandii spotykał się raz do roku, czyli cztery razy w czasie trwania doktoratu. W moim przypadku spotkania odbywały się przez Skype i trwały ok. 45 min. Przed rozmową trzeba było przygotować bardzo szczegółowy dokument, opisujący tematykę pracy, postępy od ostatniej ewaluacji, planowany spis treści doktoratu (nawet na 1. roku!), a także planowane w kolejnym roku postępy naukowe, wyjazdy naukowe, a także inne czynności, związane z wypełnianiem obowiązków przewidzianych w ramach szkoły NOVA. W przygotowywaniu dokumentacji i jej sprawdzeniu uczestniczył promotor (na zasadzie dyskusji, co powinno się tam znaleźć), który nie brał potem udziału w rozmowie. Nie była przygotowywana żadna prezentacja z dotychczasowymi wynikami – wszyscy doktoranci zostali już przetestowani z umiejętności prezentowania na etapie rekrutacji.

Znając te dwa systemy, zdecydowanie skłaniałam się do systemu holenderskiego. Mimo, że przygotowanie corocznego raportu było bardziej czasochłonne

niż kilkunastominutowej prezentacji, to było to bardzo konstruktywne działanie. Był to też często jedyny czas w ciągu roku, kiedy mogłam zapytać moją promotora, jakie są dalsze plany na mój doktorat i czy mogę pojechać na jakąś szkołę lub konferencję. Wiedziałam, że podczas naszych jednogodzinnych spotkań, które odbywały się raz na dwa tygodnie, nie powinnam marnować czasu na takie pytania. Był to cenny czas potrzebny, aby podsumować wyniki, poddać je dyskusji i zadeklarować, co będę robić przez kolejne 2 tygodnie.

Po dwóch latach na doktoracie zdecydowałam się na krytyczną ocenę jakości opieki naukowej. W wyniku zgłoszonego przeze mnie problemu i też poczucia izolacji w stosunku do grupy w Leiden, gdzie równolegle pracowało większość osób z naszego zespołu, promotor nie tylko się nie obraził, ale wprowadziła nowy zwyczaj, który jest kultywowany do dzisiaj. Co tydzień w piątek cała grupa ma telekonferencję, podczas której przez godzinę doktoranci rozmawiają o badaniach i/lub referują wybraną publikację. Format tych spotkań bardzo się zmieniał w zależności od liczby członków grupy i różnorodności tematycznej, ale co najważniejsze – spotkania okazały się ważne i pomocne dla wszystkich uczestników.

Spotkania z moim Komitetem Tezy uważałam za najjaśniejsze momenty mojego doktoratu. Prowadzone były w przyjaznej atmosferze, która umożliwiała pochwalenie się uzyskanymi wynikami, a jednocześnie stanowiły chwilę refleksji – bardzo potrzebnej przy tak długich projektach jak doktorat. Ważna była wpisana w to wszystko elastyczność – nikt nie wymagał, aby zadeklarowane po 1. roku doktoratu rozdziały rzeczywiście znalazły się w finalnym doktoracie! W międzyczasie pojawiały się ciekawsze dane lub po prostu zmieniały okoliczności, i jak długo publikacje pojawiały się w sposób regularny, to nie było problemu ze zmianami w stosunku do zadeklarowanego planu. Nigdy nie trzymano się bardzo sztywno celów wytyczonych na początku doktoratu.

Charakter spotkań z Komitetem zmieniał się w trakcie doktoratu. Gdy już doktorant napisał swoją pierwszą publikację, to mógł zaproponować coś „swojego”. Mój mentor zwracał uwagę na to, aby publikacje się od siebie różniły – aby za każdym razem poszerzać swój warsztat; aby niektóre były bardziej teoretyczne / modelowe, a inne bardziej obserwacyjne / doświadczalne. Jednocześnie, sugerowano, aby nie oddalać się za bardzo od głównego wątku, by móc wyrobić sobie renomę w środowisku. Rzeczywiście,

na własnym przykładzie zobaczyłam, że dopiero po 2–3 znaczących publikacjach zaczęłam być rozpoznawalna na świecie i otrzymywać zaproszenia na wykłady na konferencjach i seminariach.

Kluczowe było też to, aby wspólnie zidentyfikować unikatowe umiejętności doktoranta, jego niszę, na której będzie bazować przez kolejne lata. W moim przypadku tę niszę stanowił instrument, z którego czerpałam dane. Walka o dobre dane była i jest niestety chlebem powszednim – i od promotora i jego pozycji zależało, czy będzie się miało dostęp do najbardziej rokujących danych, które przyniosą potem cytowania. Wymagało to również, aby publikować w dobrym tempie, aby nie uprzedziła nas konkurencja.

Na około pół roku przed końcem doktoratu mój Komitet Tezy wymagał ode mnie rozpisania tydzień po tygodniu, co będę robiła do końca mojego doktoratu. Uświadomiło mi to, że mimo że jestem blisko, to jednak liczba spraw do zamknięcia jest ogromna i nie ma ani chwili na odpoczynek. Była to ważna lekcja zarządzania czasem, a tego rodzaju umiejętności nabyte podczas doktoratu wykorzystuję w swojej pracy do dzisiaj.

Na zakończenie chciałabym się odnieść do mojej sytuacji osobistej, która była dość nietypowa, a przez to stanowiła pewien „test systemu”. Po pierwszym miesiącu pracy w Niemczech zaszłam w pierwszą ciążę, która okazała się bardzo trudna i która spowodowała, że już po kilku miesiącach musiałam zamienić kilkudniowe urlopy zdrowotne na permanentny pobyt w łóżku. Z powodu spodziewanych kłopotów różnego typu, poprosiłam o urlop bezpłatny i na rok przeprowadziłam się do Polski (w systemie niemieckim można wziąć 4 tygodnie urlopu przed porodem i 8 tygodni po porodzie). Aby utrzymać ze mną kontakt, promotor zaoferowała mi możliwość pracy na pół etatu (i taką pensję otrzymywałam), mimo że w praktyce nie było to więcej niż 1–2 godzin dziennie. Po 7 miesiącach po porodzie, uzyskałam od niej pomoc w znalezieniu tymczasowego miejsca do zamieszkania, a instytut zaoferował mojemu dziecku miejsce w żłobku instytutowym oraz dodatek do pensji. Dzięki temu wsparciu udało mi się wrócić na doktorat i ukończyć go z całkiem niezłym wynikiem.

Z powodu moich nieobecności nie uczestniczyłam ani w seminariach, ani w wykładach zaawansowanych, organizowanych dla doktorantów szkoły Maxa Plancka. Żłobek zapewniał początkowo opiekę nad dzieckiem przez 5 godzin dziennie, więc przez pierwsze pół roku pracowałam właściwie na pół eta-

tu i to funkcjonując praktycznie bez snu. Tak duże utrudnienia spowodowały pewne przetasowanie, jeśli chodzi o projekty i dane, ale co najważniejsze – moja promotor utrzymała dla mnie najważniejszą próbkę danych, potrzebnych do napisania głównej pracy podczas mojego doktoratu (do dziś cytowanej prawie 80 razy).

Doktorant i jego dobro było zawsze na pierwszym miejscu w szkole doktorskiej – nawet jeśli ten doktorant okazywał się dziewczyną, która nie wiadomo dlaczego zdecydowała się na dziecko w strasznie młodym, jak na standardy holenderskie, wieku, a potem jeszcze na drugie – na ostatni rok doktoratu. Najważniejszym celem promotora i Komitetu Tezy było doprowadzić do ukończenia doktoratu, jednocześnie pilnując standardów jego jakości. W Obserwatorium w Leiden każdy obroniony doktorant przyczyniał się do poprawy sytuacji finansowej instytutu, co sprzyjało pragmatycznemu podejściu i skupieniu się na zadaniu obrony doktoratu przez doktoranta. Sytuacja, w której doktorant nie obroniłby doktoratu, była właściwie niedopuszczalna – niszczyłaby reputację opiekuna. Dlatego zdarzało się – nawet w tak czołowej grupie jak ta, w której pracowałam – że post-doc musiał dość mocno angażować się we wsparcie doktoranta. Skuteczność obron w Leiden jest na poziomie ponad 90% w 4 lata. Ja obroniłam swój doktorat w 5 lat, wliczając w ten czas 2 ciąży i opiekę nad dziećmi.

W mojej ocenie najważniejszymi elementami szkół doktorskich, w których uczestniczyłam była ich otwartość na obcokrajowców, elastyczność oraz jasny priorytet – wysokiej jakości badania naukowe, które zapewniali wybitni naukowcy i dobrze wybrani kandydaci na doktorantów. Magnesem na pewno był prestiż ośrodków, ale już niekoniecznie stypendia, które wystarczały na wynajęcie pokoju lub kawalerki i dość skromne życie. Myślę, że Toruń ma potencjał, aby przyciągać bardzo dobrych kandydatów z różnych regionów świata i teraz tylko od dobrej organizacji szkół oraz ich finansowania będzie zależało, czy uda nam się osiągnąć sukces, mierzony jakością i terminowością obron doktoratów, przygotowanych przez uczestników szkół.

Autorka dziękuje prof. dr hab. Katarzynie Hryniewicz za pomoc w przygotowaniu artykułu.

Dr Agata Karska — Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, pełnomocnik rektora UMK do spraw doskonałości naukowej

Kamil Bonna

Dynamika sieci decyzyjnej w ludzkim mózgu



W ciągu dnia nasz mózg podejmuje setki decyzji. Co zjeść na śniadanie? Jak dojechać na uczelnię? Jaki film wybrać? Nasz świat jest tak skomplikowany, ponieważ każda z nich ciągnie za sobą szereg konsekwencji, które stawiają nas przed nowymi decyzjami, które prowadzą do jeszcze innych konsekwencji i tak dalej. W jaki sposób nasz mózg radzi sobie z całą tą złożonością?

Okazuje się, że posługuje się on co najmniej dwoma systemami, wspieranymi przez różne obszary w mózgu. Prostszy system nawykowy, pozwala na błyskawiczne podejmowanie decyzji w dobrze znanych nam sytuacjach. Drugi, bardziej skomplikowany system umożliwia nam podejmowanie trudnych decyzji w nowych sytuacjach, dzięki planowaniu i przewidywaniu. Kosztem jego precyzji i elastyczności jest duży wysiłek obliczeniowy, który musimy włożyć w „symulowanie przyszłości”. Głównym celem moich badań jest analiza systemów podejmowania decyzji przy użyciu języka sieci funkcjonalnych.

Sieci funkcjonalne w dużej skali bada się przy użyciu techniki funkcjonalnego obrazowania metodą rezonansu magnetycznego (fMRI). Umożliwia

ona nieinwazyjne badanie ludzkiego mózgu w czasie jego pracy. Rozwój tej techniki przyczynił się do odkrycia wyspecjalizowanych funkcji wielu obszarów mózgu. Odkrycia te bazowały na założeniu, że odrębne obszary mózgu odpowiadają za realizację różnych zadań. Nie uwzględnia ono jednak faktu, że z punktu widzenia biologii, ludzki mózg jest wyjątkowo złożoną siecią neuronów i połączeń synaptycznych. Ten fakt stanowi podstawę nowej dziedziny nauki – konektomiki, której głównym celem jest analiza konektomu, czyli kompletnej mapy sieci połączeń neuronalnych. Jednym z rodzajów sieci, które możemy analizować, są sieci funkcjonalne w dużej skali. Wierzchołkami tych sieci nie są pojedyncze neurony, tylko całe ich skupiska tworzące struktury o rozmiarach kilku milimetrów, a połączenia nie odwzorowują bezpośrednich fizycznych połączeń pomiędzy obszarami, a jedynie reprezentują miarę ich synchronizacji w czasie pracy mózgu.

Od początku mojej pracy w laboratorium neurokognitywnym byłem zaangażowany w projekt dotyczący badania dynamiki i plastyczności sieci funkcjonalnych w treningu pamięci roboczej. W ramach projektu udało nam się zaobserwować dynamiczne zmiany sieci funkcjonalnych w zależności od liczby elementów przechowywanych w pamięci roboczej i powiązać charakter tych zmian z indywidualną „wydajnością” pamięci roboczej. Wyniki tych prac prezentowałem na największych międzynarodowych konferencjach z dziedziny neuroobrazowania oraz brałem udział w warsztatach prowadzonych przez najlepszych specjalistów z dziedziny konektomiki.

Obecnie, w ramach studiów doktoranckich, realizuję swój pierwszy grant indywidualny finansowany przez Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK, mający na celu badanie sieci funkcjonalnych w trakcie podejmowania decyzji. Grant realizuję we współpracy z Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK, w którym znajduje się skaner fMRI przeznaczony do celów naukowych. Założeniem projektu jest analiza dynamiki podsieci decyzyjnej w trakcie uczenia metodą prób i błędów, w zależności od rodzaju sygnału zwrotnego, który może mieć formę nagrody lub kary. Badania te pozwolą odpowiedzieć na podstawowe pytania dotyczące dokładnej roli obszarów decyzyjnych w różnych fazach procesu decyzyjnego i ich związku z obserwowanym zachowaniem.

Kamil Bonna — doktorant na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK.

Adam Bednarek

Mowa nienawiści oczami językoznawcy

Od początku trzeba sobie uświadomić, że zjawisko ma charakter pragmatyczny. Zaproponowany prawie 90 lat temu przez Charlesa Morrisa podział badań semiotycznych na syntaktykę (badanie relacji znak – znak), semantykę (badanie relacji znak – rzeczywistość) oraz pragmatykę (badanie trójelementowej relacji znak – rzeczywistość – uczestnicy aktu komunikacji) dobrze zniósł próbę czasu i funkcjonuje nawet w paradygmacie postmodernizmu.

Umieszczenie mowy nienawiści w perspektywie pragmatyki oznacza, iż dotarcie do sedna zjawiska wymaga odwołania się do pojęcia intencji nadawcy komunikatu, co oznacza, że trzeba podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, po co (w jakim celu) ktoś wypowiada dany tekst. Odpowiedź ta zdaje się nie być wcale banalna, jak sugerowałby człon określający w zestawieniu. Motywacja typu *Mówię to, bo (kogoś) nienawidzę*, nie wydaje się być adekwatnym opisem danej sytuacji komunikacyjnej. Sądzę, że mamy tu do czynienia z inną, bardziej złożoną motywacją. Nienawiść to, z grubsza rzecz biorąc, uczucie, któremu towarzyszy życzenie, aby komuś stało się coś złego. Charakterystyka ta z całą pewnością nie jest wystarczającym opisem zjawiska. Paradoksalnie wyróżnikiem mowy nienawiści zdaje się nie być wcale nienawiść. To nie ona jest główną motywacją tych wystąpień publicznych, które intuicyjnie zaliczamy do tego zjawiska.

Mowa nienawiści zawsze wymierzona jest w jakąś grupę społeczną – uchodźców, Żydów, gejów, lesbijki, muzułmanów, feministki, inną partię polityczną... Nawet gdy wypowiedź dotyczy konkretnego człowieka, to jest on w opisie nadawcy częścią większej grupy. I owa przynależność wyzwała negatywne emocje. Intuicyjnie – pojęciem, które w sposób najbardziej adekwatny opisuje uczucie nadawcy, jest pogarda (warto zerknąć w tym kontekście do raportu Fundacji Batorego na temat mowy nienawiści). Ktoś gardzi kimś, bo gardzi grupą społeczną, którą dana osoba reprezentuje. W mowie

nienawiści pogarda nie ma charakteru biernego. Pogarda jest, w przekonaniu nadawcy, wystarczającą racją, by posunąć się, nie zawsze *explicite*, do tezy o konieczności wykluczenia danej grupy z rzeczywistości społecznej. To dlatego mowa nienawiści jest tak przerażająco niebezpieczna. Nie jest polemiką, dyskusją, jest jednostronnie zorientowaną mową właśnie, która nie dopuszcza dialogiczności.

John Austin, tworząc wiele lat temu instrumentarium językoznawczej pragmatyki, podzielił wszystkie wypowiedzi na dwie kategorie – konstatacje i performatywy. Konstatacje opisują świat, natomiast performatywy są w istocie czynami. Zmieniają rzeczywistość. Mowa nienawiści tu właśnie ma swoje niechlubne miejsce. Jest czynem wykluczenia, apelem do członków grupy własnej, by wykluczenie urzeczywistnić.

Prof. dr hab. Adam Bednarek — Instytut Języka Polskiego, Wydział Filologiczny UMK.



Adrian Wójcik

Mowa nienawiści oczami psychologa

W 2016 roku Komisja Europejska oraz najważniejsze firmy internetowe opracowały kodeks postępowania, który miał umożliwić szybsze reagowanie na mowę nienawiści w sieci i blokowanie nienawistnych treści. Jednym z powodów takiej decyzji było przekonanie, że mowa nienawiści to nie tylko słowa, a jej skutki mogą dalece wykraczać poza świat wirtualny i prowadzić do fizycznych aktów przemocy. Czy tak jest? Nauki społeczne pokazują, że stykanie się z mową nienawiści prowadzi do negatywnych konsekwencji zarówno dla jej ofiar, jak i osób, które są jej świadkami.

W badaniach Shari Kirkland i Thomasa Pyszczynskiego osoby badane były proszone o zapoznanie się z opisem procesu sądowego, w którym rola obrońcy była powierzona osobie czarnoskórej lub osobie białej. Dodatkowo pomocnik badacza przy rozdawaniu materiałów wygłaszał określenie krytyczne, które albo było zniewagą rasową (*ten asfalt gównie wie*) albo podważało profesjonalizm adwokata bez zwracania uwagi na jego rasę

(*ten adwokacina gównie wie*). Okazało się, że użycie rasistowskiego określenia *asfalt* prowadziło do najgorszej oceny adwokata. Podobnie badania Wiktora Sorala z Centrum Badań nad Uprzedzeniami pokazują, że bycie wystawionym na mowę nienawiści prowadzi do zmniejszania się reakcji na nią, co przekłada się później na zwiększony poziom uprzedzeń. Samo zapoznanie się z mową nienawiści może, więc prowadzić do zwiększonej niechęci wobec jej ofiar i to nawet wśród osób, które nie są szczególnie nietolerancyjne. W przytaczanym badaniu Kirkland i Pyszczynskiego jego uczestnicy reagowali niesmakiem na określenia rasistowskie. Nie przekładało się to jednak na ich późniejsze zachowanie. Mowa nienawiści działa automatycznie. A my mylnie możemy myśleć, że na nas nie oddziałuje.

Mowa nienawiści rodzi także konsekwencje dla jej ofiar. Reakcje psychologiczne ludzi będących ofiarami mowy nienawiści mogą być przyrównane do tych, które towarzyszą napaści fizycznej, choć zwykle nie rodzą tak długotrwałych następstw. Prowadzą również do spadku poczucia własnej wartości wśród przedstawicieli mniejszości etnicznych. Dodatkowym skutkiem są negatywne reakcje grup będących przedmiotem mowy nienawiści wobec jej autorów. Badania zespołu Noura Kteily pokazały, że dostarczanie informacji o tym, że członkowie innych grup postrzegają nas negatywnie (i odczuwającą) prowadzi do reakcji zwrotnej, dehumanizowania autorów mowy nienawiści i większego przyzwolenia na użycie wobec nich przemocy.

Raz użyta mowa nienawiści wydaje się być trudna do zatrzymania. Jej działanie na postawy jest często nieuświadomione i automatyczne. Co więcej, prowadzi do wyzwolenia się negatywnych reakcji jej ofiar i nakręcania spirali przemocy. Najlepszą radą jest więc tu po prostu nie zaczynać.

Dr Adrian Wójcik — Katedra Psychologii, Wydział Humanistyczny UMK.



Dorota Siemieniecka

Cyberstalking

Uzyskano wstępne wyniki badań dotyczących doświadczenia różnych form przemocy internetowej (cyberstalkingu) przez studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Cyberstalking „pojmovany jest jako uporczywe i niesprowokowane przez ofiarę zachowanie, obejmujące wielokrotne groźby i zachowania nękające ofiarę, mimo jej cierpienia i próśb o zaprzestanie, przy użyciu narzędzi komunikacji i informacji, skutkiem którego ofiara obawia się o swoje bezpieczeństwo” (Groth, 2010, p. 87).

Badaniami objęto studentów naszej uczelni i wyniki potwierdzają dane zawarte w Raporcie *Przemoc wobec kobiet. Badanie na poziomie Unii Europejskiej* z 2014 roku, w którym 5% kobiet biorących udział w badaniu w ciągu ostatnich 12 miesięcy poprzedzających badanie doświadczyło nękania. Studentki doświadczały cyberprzemocy w postaci: rosyłania kompromitujących materiałów na ich temat, udostępniania treści prywatnych, włamania i kradzieży haseł do kont i komputerów, wulgaryzmów, poniżania i zastraszania. Osoby będące stalkerami zazwyczaj są znane ofierze, to często byli partnerzy, których działaniami kieruje zazdrość lub chęć utrzymania relacji. W wyniku doświadczonej cyberagresji, studentki doznały silnych emocji, takich jak strach, gniew, wstyd, poczucie winy, ale także złość i chęć zemsty. Ofiary często nie reagują na działania stalkera, czasem mówią o swoim problemie osobie bliskiej. Badane kobiety wskutek doznanej przemocy dekla-

rują rewizję sposobu korzystania z sieci i zachowania w przestrzeni realnej. Kolejnym aspektem badań było doświadczenie cyberagresji w charakterze świadka oraz jego roli w zakresie wspierania ofiar cyberagresji. Prawie połowa badanych studentów obserwowała akty cyberprzemocy wobec innych osób i większość z nich podjęła działania na rzecz wspierania ofiary oraz przeciwdziałania tym aktom.

W kolejnym numerze zaprezentowane zostaną wyniki badań, a także wskazówki dotyczące sposobu reagowania wobec działań cyberstalkera oraz pożądanych wzorów postępowania świadków cyberprzemocy wobec jej ofiar i sprawcy. Badanie prowadzone jest przez dr hab. Dorotę Siemieniecką, prof. UMK i dr Małgorzatę Skibińską z Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK z Katedry Dydaktyki i Mediów w Edukacji i lokuje się w obszarze pedagogiki medialnej.

Dr hab. Dorota Siemieniecka — prof. UMK, prodziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK ds. badań naukowych i współpracy międzynarodowej; członkini Sekcji Pedagogiki Mediów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, przez wiele lat członkini zarządu Polskiego Towarzystwa Kognitywistycznego, redaktor naczelna międzynarodowego czasopisma naukowego Cognitive Science — New Media — Education.

Groth J. (2010), *Cyberstalking-perspektywa psychologiczna*, „Forum Oświatowe” 2(43), p. 85–98.

Raport *Przemoc wobec kobiet. Badanie na poziomie Unii Europejskiej* (2014), Luksemburg: Urząd Publikacji Unii Europejskiej, online, <http://europe-direct.kolobrzeg.eu/wp-content/uploads/2010/12/Przemoc-wobec-kobiet.pdf>



Natalia Daśko

Odpowiedzialność karna za hejt



Narastające, zwłaszcza w Internecie, zjawisko hejtu, określanego także mową nienawiści, jest coraz częstszym problemem w przestrzeni publicznej. Ale hejt nie jest bezkarny.

Poczucie anonimowości, które daje sieć, choć złudne, sprzyja emocjonalnej ekspresji, przemocy słownej i innym agresywnym zachowaniom. Internet umożliwia właściwie nieograniczone obrażanie innych osób, wyrażanie negatywnych, niejednokrotnie wręcz wulgarnych, opinii na jakiś temat lub wobec kogoś i niestety coraz częściej jest narzędziem umożliwiającym nawoływanie do nienawiści na tle różnego rodzaju różnic, np. narodowościowych, etnicznych, rasowych, politycznych, seksualnych, wyznaniowych (w tym ze względu na bezwyznaniowość). Pomimo wielu kampanii społecznych skierowanych na zwalczanie hejtowania skala zjawiska nie maleje, lecz wzrasta.

Na hejt szczególnie narażeni są nastolatki, którzy, będąc z reguły w tym okresie bardziej wrażliwymi, trudniej radzą sobie z agresją słowną. Badania NASK dotyczące nastolatków w sieci, których wyniki opublikowano w grudniu 2016 r., wskazują, że aż 32 proc. polskich nastolatków było wyzywanych w Internecie, co piąty był poniżany i ośmieszany, a co dziesiąty szantażowany. Znaczącym przykładem tragicznych konsekwencji, do których może doprowadzić mowa nienawiści, była sprawa 14-letniego Dominika z Bieżunia, który cztery lat temu, nie radząc sobie z szykanami rówieśników, popełnił samobójstwo. Dominik był prześladowany m.in. z uwagi na orientację seksualną, a przemocy słownej doświadczał na co dzień w szkole oraz w sieci. Również po śmierci był obiektem mowy nienawiści, a skala hejtu, jaka wylała się w sieci w związku z jego samobójstwem, była wręcz nieprawdopodobna; na jednym z portali społecznościowych powstał nawet profil, na którym cieszone się z jego samobójstwa.

Zjawisko hejtu nie jest bezkarne, a polskie prawo przewiduje rozmaite narzędzia do walki z nim. Można tutaj wyróżnić drogę cywilną i drogę karną, przy czym ścieżki te nie wykluczają się, lecz w pewnym sensie uzupełniają, i osoba dotknięta hejtem może w pewnych sytuacjach skorzystać z obu z nich.

Hejtowanie często narusza dobra osobiste człowieka, tj. jego godność, cześć czy dobre imię. W takim przypadku poszkodowany w oparciu o art. 24 Kodeksu cywilnego może wystąpić z powództwem cywilnym przeciw hejterowi i żądać od niego np. przeprosin czy zadośćuczynienia.

Również polskie prawo karne nie jest obojętne wobec mowy nienawiści. Zachowanie hejtera może wypełnić znamiona kilku przestępstw określonych w Kodeksie karnym, przy czym część z nich ścigana jest z oskarżenia publicznego, co oznacza, że ściganiem zajmuje się oskarżyciel publiczny (najczęściej prokurator), który w imieniu państwa prowadzi postępowanie przygotowawcze, wnosi i popiera przed sądem akt oskarżenia, zaś część ścigana jest z oskarżenia prywatnego, czyli kwestia ścigania pozostawiona jest do uznania pokrzywdzonego, który musi

sam zebrać dowody, a następnie wnieść akt oskarżenia i popierać oskarżenie przed sądem.

Jednym z najczęściej pojawiających się przestępstw w kontekście mowy nienawiści jest art. 256 § 1 Kodeksu karnego, który penalizuje nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Przestępstwo to zagrożone jest karą grzywny, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. Nawoływanie do „nienawiści” oznacza tutaj wzbudzanie lub podtrzymywanie niechęci, braku akceptacji, czy wręcz wściekłości do poszczególnych osób lub całych grup społecznych, z powodu wskazanych różnic. W świetle statystyk policyjnych w ostatnich latach znacząco wzrosła liczba postępowań wszczętych oraz liczba przestępstw stwierdzonych z art. 256 § 1 i 2. Przykładowo, w 2006 r. wszczęto 50 postępowań z tego artykułu i stwierdzono 47 przestępstw, zaś w 2016 r. było to już odpowiednio 366 i 374. Krótka obserwacja portali społecznościowych i lektura komentarzy pokazuje, że w polskiej przestrzeni internetowej nienawistne komentarze najczęściej dotyczą uchodźców, imigrantów i muzułmanów.

Podobnym przestępstwem do nawoływania do nienawiści jest znieważanie grupy ludności albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów naruszanie nietykalności cielesnej innej osoby. Przestępstwo to, określone w art. 257 Kodeksu karnego, zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3.

Mowa nienawiści przybiera czasem szczególnie agresywną formę, prowokującą do podjęcia za-

chowań wychodzących poza agresję słowną. Takie zachowanie, tj. nawoływanie do popełnienia przestępstwa, np. wyrządzenia komuś krzywdy, pobicia go, powieszenia itd. lub pochwalenie popełnienia przestępstwa penalizowane jest na gruncie art. 255 Kodeksu karnego.

Zachowanie hejtera może wypełniać znamiona dwóch przestępstw przeciwko czci człowieka, tj. zniesławienia (art. 212 Kodeksu karnego) oraz zniewagi (art. 216 Kodeksu karnego). Przez zniesławienie rozumieć należy pomawianie innej osoby, grupy osób, instytucji, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej niemającej osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. W tym wypadku chroniona jest cześć zewnętrzną, rozumianą, jako założenie o uczciwości każdego człowieka, pozwalająca na prawidłowe funkcjonowanie w społeczeństwie i wykonywanie zawodu. Z kolei zniewaga polega na ubliżaniu innej osobie oraz zachowywaniu się obraźliwie wobec niej. Znieważenie musi mieć miejsce w obecności tej osoby albo choćby pod jej nieobecność, lecz publicznie lub w zamiarze, aby zniewaga do osoby tej dotarła. Przedmiotem ochrony występków zniewagi jest cześć wewnętrzną, czyli poczucie własnej wartości człowieka.

Zniesławienie i zniewaga zagrożone są karą grzywny albo karą ograniczenia wolności, jednak, gdy sprawca dopuszcza się tych przestępstw za pomocą środków masowego komunikowania możliwe jest wymierzenie także kary pozbawienia wolności do roku.

Przestępstwa ścigane z oskarżenia publicznego	Przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego
Art. 256 [Propagowanie faszyzmu i totalitaryzmu]	Art. 212 [Zniesławienie]
Art. 257 [Znieważenie grupy lub osoby]	Art. 216 [Zniewaga]
Art. 133 [Znieważenie Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej]	
Art. 255 [Nawoływanie i pochwalenie przestępstwa]	
Art. 196 [Obraza uczuć religijnych]	

Hejt a Kodeks karny

Zarówno występki znieśławienia, jak i zniewagi są ścigane z oskarżenia prywatnego, co często bywa problematyczne w wypadku hejtu internetowego, gdyż wielu hejterów ukrywa się pod anonimowymi profilami. Dla pokrzywdzonego oznacza to konieczność ustalenia, kim jest anonimowy hejter. Zwrócenie się do administratora portalu, na którym doszło do przestępstwa, może być bezskuteczne, po wejściu w życie RODO kwestia ochrony danych osobowych (także osób naruszających prawo) przybrała na znaczeniu i administratorzy mogą nie udzielić potrzebnych informacji. Zresztą jeszcze przed RODO, na gruncie przepisów starej ustawy o ochronie danych osobowych, zagadnienie to budziło szczególne kontrowersje prawników, choć Naczelny Sąd Administracyjny zasadniczo dopuszczał powołanie się na przesłankę prawnie uzasadnionego celu administratora danych w celu uzyskania danych hejtera, pozwalających złożyć przeciwko niemu pozew lub akt oskarżenia.

Najlepszym rozwiązaniem w przypadku problemów z ustaleniem personaliów hejtera jest skorzystanie z art. 488 § 1 i 2 Kodeksu postępowania kar-

nego i zgłoszenie skargi pisemnie lub ustnie Policji, która na polecenie sądu dokona czynności dowodowych, czyli np. zwróci się do administratora portalu o udostępnienie danych hejtera na podstawie art. 18 ust. 6 ustawy z 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Jednak ustalenie tożsamości hejtera może być problematyczne również dla organów ścigania, np. gdy korzystał on ze zmiennych adresów IP, sieci anonimowych TOR lub publicznych hot-spotów.

Przewidziane w polskim prawie narzędzia do walki z mową nienawiści wydają się wystarczające do skali i rangi zjawiska. Problemem pozostaje jednak ich nieznanomość wśród ofiar hejtu, a zwłaszcza brak determinacji, by z nich skorzystać. Tymczasem przy coraz mniejszej anonimowości hejterów (niektórzy z nich otwarcie publikują swoje posty pod własnym imieniem i nazwiskiem) to właśnie poczucie bezkarności ośmiela ich coraz bardziej.

Dr Natalia Daško — adiunkt w Centrum Badań nad Cyberprzestępczością, Wydział Prawa i Administracji UMK.



Pokusa manipulacji



Z prof. Sabahudinem Hadżalićem, wybitnym specjalistą zajmującym się problematyką etyki mediów społecznościowych, rozmawia dr hab. Dorota Siemieniecka, prof. UMK.

– Szanowny Panie Profesorze, bardzo proszę o zdefiniowanie czym jest manipulacja i jak możemy ją rozpoznać w przestrzeni mediów?

– Określenie „manipulacji” jest zależne od tego, na jakim obszarze aktywności człowieka się skupiamy. Najprościej ujmując, w ogólnej definicji, „manipulacja”, to *„zręczne kierowanie, kontrolowanie lub wykorzystywanie czegoś lub kogoś, w procesie realizacji planów, celów lub interesów pewnych jednostek czy grup”*.

Jednakże, jeśli mówimy o manipulacji zdarzającej się w mediach lub przez nie powodowanej w stosunku do ich odbiorców i istotne jest zdefiniowanie tzw. „demokracji medialnej” lub w skrócie „mediokracji”. Jest to demokracja zorientowana na kierowanie/manipulowanie w celu uzyskania korzyści zróżnicowanych interesów politycznych/gospodarczych, i/lub właścicieli mediów. Trudno jest rozpoznać manipulację medialną, szczególnie jeżeli nie jesteśmy świadomi zasad panujących w mediach. Może więc wyjaśnię, czym jest owa świadomość

mediów. Zawarłem tę definicję w tekście opublikowanym w 2018 r. *„Umiejętność korzystania z mediów sama w sobie ma dwa znaczenia: termin ten definiuje się jako zdolność do uzyskiwania dostępu, analizowania, oceny i przekazywania wiadomości za pośrednictwem mediów, podczas gdy podstawową umiejętnością korzystania z mediów jest zdobycie pełnej wiedzy o umiejętnościach krytycznych i kreatywnych, wiedzy, która pomaga łączyć skomplikowane idee, nieustannie kwestionując pozory, próbując zidentyfikować odpowiedzi, które zaspokoją wrodzoną ciekawość każdego z nas, ale także zidentyfikują jednostkę, a także szerszy społeczny kontekst jej funkcjonowania. Dzięki zrozumieniu wpływu mediów na społeczeństwo sama umiejętność korzystania z mediów uniemożliwia nam uzależnienie się od mediów. Lub przynajmniej pozwala nam kontrolować sposoby selekcji, metodę odczytywania i podejmowania odpowiednich decyzji na podstawie dostępnych danych. Wykorzystywanie i częste nadużywanie nowych mediów, a także ciągły dostęp do informacji (również multimedialnych) wszystkich odbiorców w dowolnym czasie, pozwala na wnioskowanie, że potrzebna jest nam edukacja do mediów, która obejmie wszystkie osoby, niezależnie od ich statusu społecznego, rasowego, etnicznego i/ lub politycznego. Społeczeństwo dąży do ciągłego rozwoju świadomości demokratycznej.“*

Warto przytoczyć poglądy amerykańskiego językoznawcy, filozofa, kognitywisty, historyka, działacza politycznego i krytyka społecznego, prof. Noama Chomsky'ego, który przedstawił listę dziesięciu najbardziej popularnych i skutecznych strategii, do których odwołują się „ukryte” programy mające na celu manipulację ludźmi za pośrednictwem mediów. Są to strategia rozproszenia uwagi, stworzenie problemów, a następnie oferowanie rozwiązań, strategia stopniowa, strategia odkładania, wyjście do społeczeństwa jako małe dziecko, wykorzystywanie bardziej strony emocjonalnej niż refleksji, utrzymywanie społeczeństwa w ignorancji i przeciętności, zachęcanie społeczeństwa do zadowolenia się przeciętnością, wzmocnienie samoobwiniania, poznawanie jednostek lepiej niż one same się znają.

Tak więc odpowiedzią na Pani pytanie jest edukacja, która zawiera w sobie treści dotyczące umiejętności korzystania z mediów; jej celem zaś powinna być umiejętność rozpoznawania wszelkiego rodzaju manipulacji. Należy jednak pamiętać, że nikt nie jest doskonały, warto dodać, że nawet jeśli potrafimy posługiwać się mediami, możemy być nieświadomie manipulowani, co może mieć miejsce,

gdy niewystarczająco koncentrujemy uwagę lub nie wnioskujemy z nadmiaru przedstawianego problemu. To jest tak, jak ze zjawiskiem „korupcji”. W społeczeństwach nierozwiniętych mamy do czynienia z tym zjawiskiem w 80% obszarów systemu, a w rozwiniętych społeczeństwach ma ona miejsce w 7%. Manipulacja jest wpisana w ludzkie zachowania, ale jeśli będziemy odpowiednio przygotowani, aby ją rozpoznawać, to jest szansa, że w porę dostrzeżemy „konja trojańskiego”.

– Bardzo się cieszę, że Pan Profesor zwrócił uwagę na rolę edukacji do mediów, która jest bliska moim obszarom badawczym. Można się zgodzić z Davidem Jonassenem, który mówi o tym, by media były wykorzystywane jako narzędzia poznawcze. Pan Profesor dla studentów naszej uczelni prowadził zajęcia otwarte z przedmiotu *media społecznościowe (social media)*, zatem ciekawi mnie, jakie są przejawy i formy manipulacji w mediach społecznościowych?

– To doskonałe pytanie, bo dziś wszyscy chcą mieć wpływ na media społecznościowe, które wypierają, a przynajmniej skutecznie konkurują ze wszystkimi znanymi mediami. Zwiększa się zatem obszar wpływu stosowanych technik manipulacji, co powiązane jest z rozwojem mediów. Możemy mówić o demagogii mediów. Ważne jest określenie roli mediów społecznościowych w przestrzeni Internetu. Należy więc przyjąć założenia, pozwalające na ustalenie, czy informacja lub manipulacja mieszczą się w kategorii demagogii mediów w wirtualnej rzeczywistości percepcyjnej: należy przyjąć założenie „i/lub” możliwość, że media są źródłem manipulacji, tu należałoby potwierdzić tezę, że „Teorie spiskowe nie istnieją, ale działają”. W celu ustalenia faktów, przyjąć, że nawet najlepsze pomysły stwarzające możliwości rozwoju ludzkości mogą stać się ich przeciwieństwem (Oppenheimer, R., 1947) poprzez manipulację sekwencją zdarzeń, która ostatecznie prowadzi do kontroli myśli i działań. Należy przyjąć, że informacje zebrane z portali społecznościowych są analizowane i manipulowane przez struktury zarządzające z ukierunkowaniem na kontrolowanie możliwych przyszłych działań obywateli. Ciągłe „bombardowanie” informacjami (flash) warunkuje pewne reakcje, które mają na celu manipulowanie naszą świadomością. Działania te są intencyjne i w założeniach mają modelować zachowania użytkowników portali społecznościowych.

Teza ta powinna być traktowana jako założenie totalne i/ lub szalone (Maciedo, M., 2013). Ważna jest świadomość, że za pośrednictwem portali społecznościowych opowiada się nam o końcu historii, którą znamy. Warto poszukać rozwiązań, np. poprzez stworzenie współczesnej agory na wzór istniejącej w starożytnych greckich miastach-państwach w przestrzeni publicznej i zastosować to rozwiązanie na portalach społecznościowych, czyli stworzyć warunki, które nie będą sprzyjać manipulacji i pozwolą na wzajemne przekazywanie informacji, mających na celu poprawę życia każdego obywatela. Dziś manipulacja jest przedmiotem wszelkiego rodzaju informacji, które znamy, nawet dziennikarstwa online. Istotny jest potencjał pozytywnej roli portali społecznościowych, która pozwala na realizację obietnicy Internetu, że jego/jej pełne jednostkowe doświadczenie będzie miało charakter natychmiastowy, a uczestnik będzie twórcą i kreatorem zmian.

Należy zaznaczyć, że *informacja jest władzą, a kontrolujący informacje kontrolują wszystkie bezpośrednie działania człowieka zmierzające do zrównoważonego rozwoju i postępu*. Dlatego portale społecznościowe są unikatowym przykładem unifikacji informacji, ale także siły tkwiącej w mediach, która ma „społeczny” charakter. Czy to prawda? Być może jest to medium „społeczne”, jednak „kontrolowane społecznie” poprzez manipulację.

Na portalach społecznościowych jest zarejestrowanych ponad cztery miliardy użytkowników, którzy korzystają z nich w swoich domach, rozmawiają online, czytają wiadomości, oglądają nagrania filmowe, negocjują, zakochują się, walczą, kłócą, zapraszają do protestów, wzywają do obalenia rządów lub kontroli rządów przez obywateli.

Najbardziej odpowiednim rozwiązaniem dla kontrolerów mediów (i umysłu) jest stworzenie „Spirali ciszy” (Noelle-Neumann, N., 1974). Rozmawiałem o tym ze studentami UMK w trakcie zajęć. *„Teoria spirali ciszy zakłada, że jednostki cechuje lęk przed izolacją, co wynika z faktu, że grupa społeczna może ogólnie izolować, lekceważyć lub wykluczać członków z powodu ich opinii. Strach przed izolacją prowadzi do milczenia, zamiast wzbudzać chęć wyrażania opinii. W rezultacie, wraz z upływem czasu, dysproporcje między opiniami większości i mniejszości stają się coraz większe.”*

Na tej „spirali ciszy” oparte są również inne formy manipulacji, takie jak: zastraszanie, nękanie, fałszywe wiadomości (fake news), niepełne informacje i wprowadzanie w błąd.

– Czym jest wolność mediów i jak powinna być kształtowana w społeczeństwie demokratycznym?

– Tak, teraz dochodzimy do metodologiczno-logicznej sekwencji ludzkiego przetrwania, gdzie w centrum ludzkiego poznania świata lokuje się jedno z najważniejszych pytań – o wolność. To pytanie o charakterze egzystencjalnym odnoszące się do sprzeciwu wobec każdej formy jej ograniczania lub degradacji (również w ujęciu rozwoju cywilizacji). W ciągu ostatnich 100 lat zabito więcej ludzi niż w minionych 2000 lat. Oczywiście pojęcie to jest szczególnie ukierunkowane na obszary osobiste jednostki, jej społecznej przestrzeni oraz otaczającej ją sieci społecznej. Tu powstaje pytanie o to, jak więc włączyć w ten obszar wolność mediów?

Wolność mediów jest bardzo szerokim zagadnieniem. Gazety, czy nawet książki powinny dawać odpowiedź na to bardzo precyzyjne pytanie. Problematykę tę podjąłem w wykładzie „Wolność i nadużycie wolności w mediach” wygłoszonym w październiku 2016 r. na Wydziale Nauk Pedagogicznych UMK. Wolność jest świętą zasadą, na której opiera się życie ludzkie, za którą ludzie walczą, co jest widoczne w rozwoju historycznym i osobistym. Wolność to kategoria, która stanowi o jakości i pięknie życia, ale nie jest łatwa do osiągnięcia.

Bardzo trudno jest ją zdobyć, a jeszcze trudniej utrzymać. Tylko dojrzała osoba może wyrazić wolność do końca. Aby utrzymać wolność, potrzebna jest wiedza i doświadczenie, odpowiedzialność i oczywiście odwaga. Bez wspomnianych warunków nie ma wolności, jest tylko walka. Wiedza i doświadczenie wzbogacają życie ludzkie i tylko ta wartość jest podstawą niezależności.

Oczywiście konieczne jest, aby odróżnić wolność wypowiedzi od wolności mediów. Podczas gdy wolność opinii i wypowiedzi jest nieograniczona, problem wolności mediów jest nieco inny. Powstaje pytanie: w jaki sposób znaleźć równowagę między spełnianiem przez media funkcji informacyjnej, a jednocześnie powstrzymaniem zjawiska negatywnego, takie jak pojawianie się informacji zagrażających integralności jednostki i bezpieczeństwa społecznego? Trudność polega na tym, że obie skrajności będą szkodzić interesom społeczeństwa. Żle jest, jeśli zbyt wiele niewłaściwych informacji zostanie upublicznionych i jeśli osoby lub struktury społeczne, jako całość, byłyby przez to zagrożone. Jednocześnie równie szkodliwe społecznie jest zbytne kontrolowanie mediów przez rządzących. Gdzieś

między tymi dwoma skrajnościami znajduje się złoty środek. Media muszą być wolne, ale odpowiedzialne.

Thomas Erskine, szkocki prawnik i historyk żyjący pod koniec osiemnastego wieku powiedział, że „Każdy człowiek może zrewidować zasady konstytucyjne, na których opiera się władza, zwrócić uwagę na błędy i wady, zbadać i ujawnić błędy oraz ostrzec współobywateli o ich złych konsekwencjach”. Tak więc dzisiaj, prawie 250 lat później, wciąż walczymy o wspomniane prawa.

– Czy można pogodzić interesy władzy z wpływem społecznym?

– W regulacjach warunkujących funkcjonowanie rządu w odniesieniu do kontroli mediów nie istnieje harmonia, nawet w najbardziej demokratycznych społeczeństwach. Problem polega nie na tym, by uniemożliwiać rządowi angażowanie się w wolność mediów, ale dotyczy tego, co zrobić i w jaki sposób zapobiegać wykorzystywaniu i nadużywaniu tej wolności przez dziennikarzy i media. Kto powinien regulować ich działania, kontrolować i karać? Czy robić to może społeczeństwo?

Oczywiście mamy tu do czynienia z problemem publicznego zrozumienia, wiedzy i świadomości. Może się zdarzyć, że społeczeństwo jest manipulowane z powodu egoistycznych i partykularnych interesów, ale także z powodu ignorancji i niedojrzałości. Społeczeństwo nie jest czymś zwartym. Społeczeństwo jest podzielone, złożone i nierówne w ramach różnych obszarów (np. kompetencji). Ko-

lejny cytat pochodzi z amerykańskiego stowarzyszenia redaktorów dziennikarskich z 1992 r. *„Zaufanie między dziennikarzami a czytelnikami jest podstawą dobrego dziennikarstwa. Należy dołożyć wszelkich starań, aby treść wiadomości była prawdziwa, odporna na uprzedzenia i aby wszystkie strony były sprawiedliwie przedstawione. Komentarze redakcji, artykuły analityczne, powinny być zgodne z tymi samymi standardami pod względem faktów, co doniesienia prasowe. Znaczące błędy dotyczące faktów lub zaniechania powinny być korygowane natychmiastowo”*.

Tak, możliwe jest pogodzenie interesu władzy z wpływem społecznym. Odpowiedzią na to jest etyka. Decyzje etyczne są zawsze podejmowane w określonym kontekście, który obejmuje klimat polityczny, społeczny i kulturowy. Chociaż kontekst nie określa automatycznie wyniku oceny etycznej, z pewnością ma wpływ, którego nie można zignorować. De facto bardzo często czynniki kontekstu tworzą wewnętrzny konflikt moralny stanowisk naszego sumienia, między tym co powinniśmy zrobić a tym co jest popularne.

– Jak edukować przeciw manipulacji?

– Społeczeństwo, badacze i twórcy polityki traktują młodzież jako szczególny rodzaj konsumentów mediów. Jeśli chodzi o edukację to właśnie dzieci są znacznie bardziej narażone na ryzyko negatywnych konsekwencji wpływu przekazów medialnych, ponieważ cechuje je niższy poziom rozwoju – z poznawczego, emocjonalnego i moralnego punktu widzenia. Nie mają one doświadczenia, któ-

Prof. Sabahudin Hadžialić urodził się w Mostarze (Bośni i Hercegowina). Jest członkiem licznych stowarzyszeń literackich, redaktorem naczelnym magazynu elektronicznego i drukarskiego DIOGEN pro culture (2009–) oraz redaktorem naczelnym czasopisma E – MaxMinus (2010–2014). Opublikował 24 tomy poezji i prozy. Jest doktorem w dziedzinie mediów i komunikacji oraz doktorem honoris causa. Wykładał, jako profesor, w Polsce, na Litwie i we Włoszech. Jest członkiem międzynarodowych rad kilku czasopism naukowych i kulturalnych. Opublikował ponad 70 prac naukowych w krajowych i międzynarodowych czasopismach naukowych. Brał udział w wielu międzynarodowych i krajowych konferencjach naukowych. Jego wiersze, opowiadania, sztuki sceniczne, powieść i aforyzmy zostały opublikowane w czasopismach w Bośni i Hercegowinie, Chorwacji, Serbii, Czarnogórze, Macedonii, Słowenii, Anglii, Irlandii, Hiszpanii, Kosowie, Włoszech, Chinach, Estonii, Bułgarii, Danii, Turcji, Libanie, Bułgarii, Szwajcarii, Iranie, Austrii, na Malcie, w Niemczech, Grecji, Albanii, Rumunii, Indiach i USA. Jego poezja i proza zostały przetłumaczone na angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, turecki, włoski, arabski, polski, estoński, albański, maltański, bułgarski, perski, chiński i rumuński. Jego oficjalna strona to: <http://sabahadzi.weebly.com>.

re jest wymagane, aby w sposób prawidłowy przetwarzać wiadomości medialne.

Samo wyjście z etapu dzieciństwa w kolejne fazy rozwoju wcale nie oznacza nabycia umiejętności korzystania z mediów. Istnieją trzy powody takiego stanu. Po pierwsze, wielu młodych ludzi i dorosłych nie czyni większego postępu w rozwoju, niż ten osiągnięty w dzieciństwie. Po drugie, doświadczenie życiowe wielu dorosłych nie jest tak różnorodne i znaczące, aby umożliwić podniesienie poziomu umiejętności korzystania z mediów. Po trzecie, zdobywanie umiejętności korzystania z mediów, a dzięki temu właściwego podejścia etycznego, wymaga również rozwoju specjalnych umiejętności i aktywnego wykorzystania zdolności – a to nie następuje wraz z wiekiem.

Specjaliści ds. mediów mają do odegrania kluczową rolę w aktywności społecznej skoncentrowanej wokół praw dzieci. Mogą być oni zaangażowani przede wszystkim, jako zgłaszający pojawiające się wykroczenia i problemy. Dorośli pełniący rolę strażników interesu publicznego i będący propagatorami demokratycznej zmiany, odgrywają odrębną rolę w procesie poprawy sytuacji praw dzieci.

Jedną z trudności stojących przed dziennikarzami jest to, że działają w coraz bardziej komercyjnym środowisku. Dzieci są cenione w każdej kulturze. Stanowią również ważny segment rosnących rynków reklamowych i konsumenckich. Zagrożenia płynące z mediów dotyczące dzieci wywołują emocjonalne reakcje, które można wykorzystać w celach pozyskiwania czytelników i odbiorców. Wynika z tego, że zawsze istnieje ryzyko, że historie i obrazy dzieci będą preferowane ze względu na ich potencjał marketingowy.

Specjaliści medialni mogą wpływać na opinię publiczną, wykorzystując dzieci do zilustrowania traumy choroby lub znęcania się, a także okropności wojny, głodu, ubóstwa itp. Ta „wartość szokowa” jest często postrzegana jako ważna technika pozwalająca na przełamanie granic, poprzez pokazywanie trudnych realiów życia oraz deprivację, której doświadczać ci, którzy np. mieszkają na półkuli południowej lub w mniej zamożnych społecznościach Europy Środkowej i Wschodniej lub podupadłych przedmieściach świata rozwiniętego.

W rezultacie dzieci są często ukazywane w mediach jako ofiary, złoczyńcy lub jako „słodkie” dodatki do dorosłych. Identyfikacja dzieci, które mogą być narażone na krzywdę, wyzysk lub wykorzystywanie, może stanowić zagrożenie dla nich i ich rodzin. Od-

bieranie dzieciom tożsamości poprzez traktowanie ich jako ikon może stanowić również zagrożenie. Taka „ikoniczna” reprezentacja nie uznaje ich praw i godności jako istot ludzkich.

To, jak dobrze wykonują swoją pracę dziennikarze, zależy w równym stopniu od ich osobistych umiejętności i wiedzy, co od medium, dla którego pracują. Dziennikarze najczęściej komunikują się, tworząc „historie”, które pomagają ludziom zrozumieć otaczający ich świat. „Historia ludzkiego zainteresowania” to narzędzie, które pozwala uchwycić zainteresowanie, gniew, sympatię ludzi, które ma na celu ukazanie szerszej „prawdy”. Jeśli więc dziennikarze mają odgrywać rolę w poprawie publicznego wizerunku dzieci, potrzebują dostępu do „dobrych historii”. Często ich źródłem będą organizacje pozarządowe pracujące wśród dzieci lub w ich imieniu.

Szczególnym obszarem zainteresowania, którym należy się zająć, jest dostęp, jaki dzieci mają do potencjalnie szkodliwych materiałów, w tym opisów przemocy, seksu i „zseksualizowanych” obrazów, zwłaszcza w reklamie oraz marketingu mody i muzyce pop. Choć kontrowersje mogą nadal dotyczyć zakresu, w jakim taki materiał wpływa bezpośrednio na zachowanie dzieci, to priorytetem dla producentów mediów, powinno być to, by dzieci nie były brutalnie traktowane lub narażane na ryzyko poprzez łatwy dostęp do materiałów, w tym obrazów, które wydają się akceptować lub zachęcać do przemocy lub niewłaściwej aktywności seksualnej.

Media są obwiniane o promowanie każdego możliwego kształtu zachowań antyspołecznych i bycie przyczyną wzrostu liczby samobójstw wśród populacji nastolatków. Ale moim zdaniem nasze zachowanie jest głównie związane z podstawową komórką społeczeństwa, rodziną. Przemoc wszelkiego rodzaju ma status socjologiczny i psychologiczny i jest konsekwencją złożonego związku między statusem jednostki a statusem kulturowym i nie możemy winić mediów za wszystkie patologie występujące w społeczeństwie.

Specjaliści ds. mediów (w tym dziennikarze, profesorowie nauk o mediach i nauczyciele) mają znaczącą rolę do odegrania w opracowywaniu skutecznych programów nauczania w zakresie umiejętności korzystania z mediów w szkołach – by przyszłe pokolenia potrafiły dostrzec wartość i zaczęły ufać środkom masowego przekazu jako źródłu wiarygodnych informacji.

– Na Wydziale Nauk Pedagogicznych w Katedrze Dydaktyki i Mediów w Edukacji prowadzone są studia online z zakresu pedagogiki medialnej. Studenci poza wiedzą narzędziową, obsługą oprogramowania, potrzebują wiedzy z prawa, etyki, tworzenia i odczytywania przekazów wizualnych również z zakresu psychologii Internetu i percepcji informacji. Wiedza ta ma charakter interdyscyplinarny. Jak widzi Pan w praktyce zmianę w edukacji, która uwzględniałaby obecność w programach szkolnych pedagogiki medialnej?

– Moją propozycją było, jest i zawsze będzie wprowadzenie umiejętności korzystania z mediów jako modułu lub przedmiotu w szkole podstawowej (w ósmej klasie) i kontynuowanie przedmiotu w szkole średniej, a także uwzględnienie go w programie studiów. Dlaczego? Żyjemy już w Galaktyce hologramowej, ale jeszcze o tym nie wiemy. Galakty-

ka Gutenberga jest daleko poza nami. Aby móc zdobyć wiedzę, konieczna jest umiejętność korzystania z mediów.

Na wyspecjalizowanych wydziałach, które prowadzą badania nad mediami, najważniejszym modułem jest etyka mediów jako nauka moralności, która pełni funkcję pomocniczą, w sposób bezpośredni i pośredni w kreowaniu społeczeństwa etycznego w ogóle, niezależnie od rasy, religii, płci, społeczeństwa, moralności i edukacji.

– Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Dorota Siemieniecka — prof. UMK, prodziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK ds. badań naukowych i współpracy międzynarodowej.



Sebastian Żurowski

Szybka kariera hejtu

Zjawisko hejtu czy hejtowania bardzo szybko stało się nieodłącznym elementem naszego otoczenia medialnego. Tak jak bardzo szybko te słowa weszły do naszego słownika. I do słowników.

Wszystkie słowniki, które rejestrują hasło *hejt*, twierdzą, że jest to słowo należące do potocznej warstwy języka. Tymczasem o hejcie powszechnie mówi się w tekstach oficjalnych. Oprócz bardziej oficjalnego terminu *mowa nienawiści* to właśnie słowo *hejt* pojawia się w tekstach prasowych, używają go publicyści i politycy. W listopadzie 2017 r. w Pałacu Prezydenckim odbyła się debata „Stop dla hejtu w Internecie”, a w marcu tego roku w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie zorganizowano debatę „Ja nie hejtuję, ja rock’n’rolluję, czyli jak skutecznie przeciwdziałać mowie nienawiści w Polsce”. *Hejt* to słowo, które już normalnie pojawia się także w dyskursie naukowym. Do tej pory nawet jeśli jakieś słowo ściśle związane z Internetem przechodziło do języka oficjalnego (jak np. *spam*), to nie działo się to tak szybko.

O szybkości zapożyczenia i tempie asymilacji tego słowa świadczy także to, że mimo iż niektóre słowniki twierdzą, że wariantem słowa *hejt* jest pisane z angielska *hate*, to w tekstach pojawia się wyłącznie spolszczona forma (podobnie szybko spolszczył się *fejk*, choć już nie *fake news*). Słowniki zaczęły rejestrować to hasło w okolicach 2014 r. Internetowy słownik *Nowe Wyrazy* prowadzony przez Obserwatorium Językowe Uniwersytetu Warszawskiego (nowewyrazy.uw.edu.pl) dodał *hejt* pod koniec 2013 r. W następnym roku hasło pojawiło się w *Dobrym słowniku* (dobrysloownik.pl), a w roku kolejnym – w *Wielkim słowniku języka polskiego* Polskiej Akademii Nauk (wsjp.pl).

Widać tu ciekawą prawidłowość: im mniejsza redakcja słownika, tym szybciej reaguje na naprawdę najnowsze zjawiska leksykalne. Słowo *hejt* zostało już w 2012 r. odnotowane w słowniku *sjp.pl* (to jednocześnie nazwa i adres, pod którym ten słownik jest dostępny), który praktycznie w ogóle nie ma stałej redakcji, a hasła dodają, korygują i dyskutują nad nimi użytkownicy Internetu.



Czym w takim razie jest według słowników *hejt*? Przede wszystkim mamy tu do czynienia z dwuznacznością, ponieważ jest to jednocześnie nazwa zjawiska oraz wypowiedzi, która jest realizacją tego zjawiska. Kluczowe jest zatem zdefiniowanie samego zjawiska. Najnowsza definicja (z WSJP PAN) brzmi następująco: ‘ogół negatywnych emocji i ocen, które wyrażają się we wrogich i krzywdzących wypowiedziach pojawiających się masowo’. Nie ma tu żadnej informacji o Internecie i to chyba trafne ujęcie. O ile nie ma wątpliwości, że źródłem zjawiska i jego głównym środowiskiem jest Internet, to językowo *hejtem* nazywa się już nie tylko wypowiedzi internetowe, ale także publikowane w innych mediach czy wręcz obraźliwe wypowiedzi kierowane do różnych osób w bezpośrednich rozmowach albo napisy graffiti umieszczane w miejscach publicznych.

W drugim znaczeniu *hejt* to wypowiedzi, które tworzą całość zjawiska. W definicjach tego znaczenia słowniki skupiają się na tym, *hejt* to teksty (wypowiedzi, wpisy, komentarze) i jedynie WSJP PAN wspomina, że *hejterski* może być również obraz. To prawda, bo przecież znaczna część nienawistnych wypowiedzi publikowanych w Internecie to graficzno-tekstowe memy, które są czymś dużo więcej niż wypowiedziami tekstowymi.

Hejt, z którym mierzyć się muszą jego ofiary w Internecie (a co za tym idzie także w „prawdziwym” życiu) jest przedłużeniem tego, co od dawna w naukach o komunikowaniu jest znane jako czarny PR. Tyle tylko, że „klasyczny” czarny PR dotyczył osób publicznych, polityków, firmy i korporacje. Ofiarą *hejtu* może stać się każdy z nas i to nie dlatego, że stoi na przeszkodzie jakimś interesom gospodarczym czy politycznym, a w zasadzie bez powodu.

Małgorzata Gębka-Wolak

Poloniści w Szkocji

W wydany w 2016 roku w Londynie poradniku *Po polsku na Wyspach*, opracowaniu pod redakcją Katarzyny Zechenter, przygotowanym z myślą o rodzicach dzieci dwujęzycznych, czytamy, że tylko część dzieci z polskich rodzin emigranckich mieszkających w Wielkiej Brytanii chodzi do Polskich Szkół Sobotnich, a wiele dzieci już dwa lata po przyjeździe na Wyspy przestaje posługiwać się językiem polskim. Zdaniem autorki sprzyja temu przekonanie rodziców, że „znajomość polszczyzny nie będzie ich dzieciom do niczego potrzebna”. Opinii tej na szczęście nie potwierdza wiele inicjatyw podejmowanych przez rodziców i nauczycieli, którym zależy na wielojęzycznej edukacji dzieci.

Z jedną z takich inicjatyw mieli okazję zapoznać się pracownicy Wydziału Filologicznego UMK, dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak (Instytut Języka Polskiego) oraz dr hab. Rafał Moczko (Instytut Literatury Polskiej), którzy w dniach od 28 lutego do 5 marca br. przebywali z wizytą w Centrum Edukacji „Bajka” w Perth, prowadzonym przez państwa Wiolettę i Marcina Rudzkich. „Bajka” to zdecydowanie

więcej niż polska szkoła. Placówkę tę wyróżnia przede wszystkim to, że zajęcia kulturalno-edukacyjne prowadzi się tu od poniedziałku do soboty. Każdego dnia przychodzi do niej inna grupa dzieci, by poprzez udział w zajęciach i zabawach doskonalić znajomość języka polskiego i jak najwięcej dowiedzieć się o kraju, z którego pochodzą ich rodziny.

Do „Bajki” trafiają dzieci z rodzin polskich oraz z mieszanych. Najczęściej z małżeństw, w których matka jest Polką. Ale są też wyjątki. Jak choćby Reichel, rodowita Szkotka, mama 4-miesięcznego Artura, która mówi: „Nasza rodzina mieszka koło Nowego Sącza. Chciałabym, żeby mój syn mógł rozmawiać z dziadkami po polsku. Ja nauczyłam się języka polskiego, gdy studiowałam w Krakowie. Ale nie znam go na tyle, żeby uczyć syna. A tu, w „Bajce”, jest dużo zabawy i piosenek, dzięki którym dzieci uczą się nie tylko języka, ale także zdobywają wiedzę o świecie. Liczą, poznają części ciała, kolory, zwierzęta”.

O tym, że aktywności są zróżnicowane i dostosowane do wieku ich uczestników, a nauczyciele zaangażowani i dobrze przygotowani, toruńscy



Pamiętkowe zdjęcie z najmłodszymi uczniami i ich rodzicami (Centrum Edukacyjne „Bajka”, Perth)

poloniści mogli się przekonać, obserwując zajęcia muzyczno-rytmiczne dla dzieci do lat 3 oraz lekcje pokazowe w grupach dzieci od 3 do 6 lat. Sami natomiast, w celu zdobycia doświadczenia koniecznego do przygotowania materiałów pomocniczych dla nauczycieli, toruńscy naukowcy poprowadzili warsztaty, lekcje polskiego i zajęcia wyrównawcze. Rafał Moczgodan prowadził zajęcia z uczniami przygotowującymi się do państwowego egzaminu z języka polskiego na poziomach AS-Level, odpowiadających poziomowi znajomości języka obcego w ramach polskiego egzaminu maturalnego. Z kolei Małgorzata Gębka-Wolak ćwiczyła wymowę polskich spółgłosek w grupie 5- i 6-latków, a także naukę czytania z 6-latkami. Wspólnie natomiast poprowadzili zajęcia doskonalące sprawność pisanie w grupie uczniów starszych (10–12 lat). Dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak poprowadziła ponadto warsztaty metodyczne dla nauczycieli. Toruńscy poloniści zostali także zaproszeni do udziału w balu karnawałowym, co stało się okazją do poznania gościnności Polonii mieszkającej w Szkocji.

Kilkudniowa wizyta w Perth to początek współpracy między Wydziałem Filologicznym UMK a Centrum Edukacji „Bajka”. Podczas wizyty opracowano bowiem program kolejnych warsztatów metodycznych dla nauczycieli pracujących w szkołach polonijnych w Szkocji, zarys koncepcji materiałów dy-

daktycznych dla tych szkół oraz plan przesiewowych badań rozwoju mowy dzieci z rodzin polonijnych.

Dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak — Wydział Filologiczny UMK.

Zdjęcia nadesłane



Dr hab. Rafał Moczgodan prowadzi lekcję ze starszymi uczniami (Centrum Edukacyjne „Bajka”, Perth)



Dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak w czasie lekcji z młodszymi uczniami (Centrum Edukacyjne „Bajka”, Perth)

Urszula M. Żegleń

Roman Witold Ingarden (1893–1970). Nieźłomna pasja poznawania



W czasach gimnazjalnych

22 marca br. z inicjatywy Klubu Profesorów im. Ludwika Kolankowskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Toruniu miało miejsce uroczyste odsłonięcie tablicy dedykowanej wybitnemu filozofowi Romanowi Witoldowi Ingardenowi, który w latach 1921–1925 był nauczycielem w tutejszym 8-klasowym męskim Państwowym Gimnazjum (noszące obecnie imię patrona szkoła uzyskała w 1926 r.).

Ta doniosła uroczystość nie tylko dla szkoły, ale i dla miasta, którego gmina ufundowała pamiątkową

tablicę, odbyła się z udziałem honorowych gości, na czele z prezydentem Torunia Michałem Zaleskim, prorektorem UMK Andrzejem Sokalą i wicekuratorką Marią Mazurkiewicz oraz przedstawicielami społeczności akademickiej, kadry pedagogicznej i uczniów Liceum oraz przybyłymi gośćmi. Specjalnym gościem uroczystości był wnuk Romana W. Ingardena, absolwent tutejszego Liceum, dr Jacek Ingarden z córką Karoliną. Uroczystość była okazją do przybliżenia postaci wybitnego filozofa i jego środowiska.

Roman Ingarden, wykształcony w klasycznym modelu szkoły, należał do pokolenia tych uczonych, którzy, mimo że przyszło żyć w przełomowych niezwykle trudnych okresach historii, oddani byli całkowicie swojej twórczej misji. A tą misją Nauczyciela-Mistrza kochającego Mądrość było nieźłomne szukanie Prawdy w odważnie i z pasją stawianych pytaniach, sięgających do najgłębszych problemów rzeczywistości i ludzkiej egzystencji i dzielenie się odkrytą Prawdą jako najwyższym Dobrem.

Jaka była to droga w biogramie tego sławnego filozofa, urodzonego na przełomie wieków? W jakim wyrastał i tworzył otoczeniu? Dla obecnego pokolenia jest już klasykiem filozofii, który przekazał nam, kolejnym pokoleniom olbrzymią intelektualną spuściznę, stanowiącą bogactwo nadal inspirujących idei.

Z domu rodzinnego ku realizacji młodzięcych pasji

Roman Witold Ingarden urodził 5 lutego 1893 r. w Krakowie w rodzinie o bogatych tradycjach. Ojciec Roman Kajetan był radcą dworu cesarskiego i inżynierem wodnym piastującym wysokie funkcje (m.in. generalnego dyrektora regulacji rzek w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie). Do jego technicznych ościąg należy m.in. budowa wodociągu w Krakowie oraz częściowa regulacja Wisły i bulwarów nad krakowską Wisłą. Za swoje osiągnięcia uzyskał doktorat *honoris causa* Politechniki Lwowskiej. Rodzina Ingardenów wywodziła się z Węgier. Dziadek filozofa był lekarzem wojskowym



Szkoła Lwowska 1925 r.

w cesarskim królewskim regimencie husarzy węgierskich, a przekazy rodzinne sięgają do wcześniejszych przodków szwedzkich. Matka Romana Witolda, Witosława pochodziła z rodziny Radwańskich, o równie bogatych tradycjach. Lata młodości spędził Ingarden nie w Krakowie, lecz we Lwowie, dokąd przeniósł się rodzina Ingardenów. We Lwowie w 1903 r. rozpoczął naukę w gimnazjum o profilu klasycznym. Nauka w gimnazjum, po ukończeniu w Krakowie szkole powszechnej, zakończona była egzaminem dojrzałości. Okres gimnazjalny był dla młodego Romana drogą poszukiwań i młodzieńczych pasji pod wpływem poezji romantycznej i literatury młodopolskiej, własnych prób poetyckich i rozwijania zdolności muzycznych (był równocześnie uczniem Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego w klasie skrzypiec, uczył się też gry na fortepianie, któremu pozostał wierny do końca życia). Był chłopcem wszechstronnie uzdolnionym, toteż po maturze podjął studia łączące profil humanistyczny (filozofii) ze ścisłym (matematyki). Studia rozpoczął w Uniwersytecie Lwowskim, wówczas jeszcze pod zaborem austriackim, noszącym imię cesarza Franciszka I, który po Kongresie Wiedeńskim podpisał akt funda-

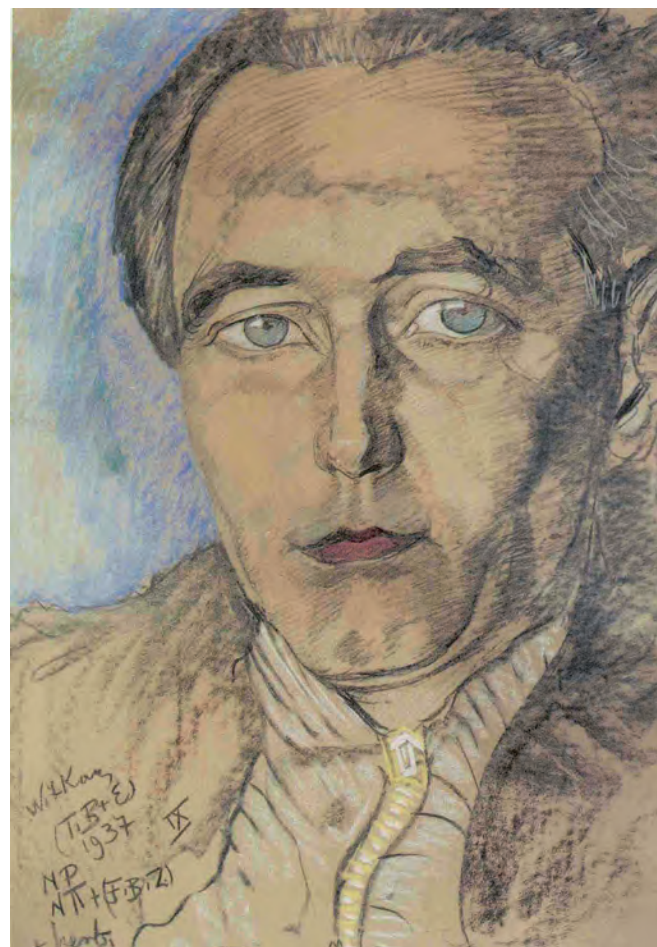
cji Uniwersytetu dla założonej w 1661 r. przez Jana Kazimierza Akademii Lwowskiej, utworzonej z Kolegium Jezuickiego. Od początku lat 70. XIX w. za panowania Franciszka Józefa I uniwersytet cieszył się autonomią jako uniwersytet polski. Roman Ingarden studia filozoficzne rozpoczął w 1911 r. u Kazimierza Twardowskiego, sławnego już wówczas twórcy filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Kazimierz Twardowski w 1895 r. objął Katedrę Filozofii we Lwowie, dokąd przybył z Wiednia, gdzie się urodził i wykształcił, studiując u Franciszka Brentana (jego uczniem był również Edmund Husserl). Matematykę zaś studiował Ingarden u Wacława Sierpińskiego.

Kazimierz Twardowski, dostrzegając talent i zainteresowania matematyczne swojego ucznia, skierował go na studia do najślawniejszego wówczas matematyka Dawida Hilberta, który wykładał w Getyndze. Po pierwszym semestrze (1911–1912) studiów we Lwowie, Ingarden rozpoczął studia w Uniwersytecie Jerzego Augusta w Getyndze, mieście nauki (jak do tej pory określana jest Getynga z jej sławnym, m.in. dzięki kilkudziesięciu noblistom, uniwersytetem). Studia matematyczne połączył, podobnie jak we Lwowie, ze studiami filozoficznymi

oraz z zajęciami z psychologii (u Georga E. Müllera). Najbardziej zafascynowała go jednak filozofia. Tutaj dopiero na zajęciach Edmunda Husserla (a wcześniej Adolfa Reinacha) odnalazł ten sposób badań filozoficznych, który najbardziej odpowiadał intelektualnym predyspozycjom jego ścisłego umysłu, dążącego do poznania, które wykracza poza empirię. W Getyndze Ingarden dołączył do międzynarodowej grupy uczniów Husserla, zafascynowanych nowym spojrzeniem na filozofię, jakie oferował ten cieszący się już sławą wybitny filozof i matematyk, twórca fenomenologii. Poprzez odpowiednio opracowaną metodę, odwołującą się do intuicji, jako wglądu w istotę (*eidos*) rzeczy, tj. tego, co idealne i dane bezpośrednio, fenomenologia miała dostarczać wiedzy pewnej i uniwersalnej, stanowiącej fundament wszelkiej wiedzy. Tak rozumiana, była ścisłą filozofią naukową, ale w odmiennym sensie niż filozofia rozwijana przez Twardowskiego. W Getyndze Ingarden był też pod wpływem wykładów wywodzącego się ze środowiska monachijskiego Maxa Schelera. W ujęciu fenomenologicznym Scheler badał istotne fenomeny ludzkiej egzystencji, jak miłość, cierpienie, śmierć, doświadczenie religijne, rozwijając antropologię filozoficzną w powiązaniu z filozofią moralności i aksjologią (z przyjętą hierarchią wartości, w której najwyższe są absolutne, jak *sacrum*, przeciwstawione *profanum*, najniższe – hedonistyczne). Ten okres getyngeski okazał się niezwykle płodny dla późniejszej kariery filozoficznej Ingardena.

Życie włączone w Wielką Historię

Młodość sprzyjającą rozwijaniu naukowych pasji, młodzieńczych ożywionych, także pozaakademickich spotkań i dysput, przerwał w 1914 r. zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynarda w Sarajewie, rozpoczynając I wielką wojnę. Alma mater Romana Ingardena już w 1914 r. doświadczyła jej skutków i po wkroczeniu do Lwowa wojsk carskich, Uniwersytet Franciszka I ze swoim nowym rektorem, Kazimierzem Twardowskim przeniósł się do Wiednia (działało tam także Polskie Towarzystwo Filozoficzne). Również Ingarden udał się do Wiednia, gdzie od października 1914 r. do maja 1915 r. kontynuował studia w swojej macierzystej uczelni. Związany jednak intelektualnie z Husserlem, powrócił do Getyngi, by pod jego kierunkiem przygotować rozprawę doktorską. Tymczasem wojna rozproszyła już środowisko fenomenologów getyngeskich. Młodzi mężczyźni wyruszyli na front, jak wspominał po la-



Witkacy — Roman Ingarden (1937)

tach, z grupy ćwiczeniowej docenta Reinacha przeżyli wojnę tylko cudzoziemcy i kobiety. Ale i one były zaangażowane w działania wojenne, najczęściej jako wolontariuszki w służbach sanitarnych. Bliska koleżanka Ingardena ze studiów, Edyta Stein w 1915 r. podjęła pracę sanitariuszki w ochotniczej służbie wojskowej na froncie karpackim w szpitalu zakaźnym w Hranicach na Morawach. Mimo wydarzeń wojennych, uniwersytety niemieckie nadal funkcjonowały, choć bardzo osłabione. W 1916 r. Husserl przyjął stanowisko profesora zwyczajnego i Katedrę Filozofii na równie renomowanym Uniwersytecie Alberta Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim, dokąd za swoim mistrzem podążył Ingarden. Z dawnych uczniów Husserla, do Fryburga przybyła także Edyta Stein, która już w 1916 r. obroniła u niego rozprawę doktorską, zostając do 1918 r. jego prywatną asystentką. To jej olbrzymiemu wysiłkowi Husserl zawdzięczał opracowanie swoich rękopisów przygotowanych do II tomu jego *Idei czystej fenomenologii i fenomenologicznej redukcji*. Ale ten tom wydany zo-

stał znacznie później (i w innej redakcji). *Idee*, jak i badania Husserla we Fryburgu, wskazywały już na jego drogę ku idealizmowi, co było nie do przyjęcia przez jego getyngieńskich uczniów i stosunkowo szerokie grono fenomenologów. Idealizm Husserla w wiele lat później skłonił Ingardena do napisania swojego *opus magnum*, jakim był trzypięciotomowy *Spór o istnienie świata*. We Fryburgu, podobnie jak Stein, dopiero zgłębiał nowe podejście mistrza. W tych wspólnych zmaganiach filozoficznych narodziła się szczególna relacja przyjaźni między Edytą Stein i Romanem Ingardenem (jej ślady widać w opublikowanych w tłumaczeniu polskim przez Wydawnictwo Karmelitów Bosych w Krakowie listach Edyty Stein do Romana Ingardena, 1917–1938. Korespondencja datowana jest od 1917 r., kiedy to Ingarden wrócił do Krakowa, a Stein pozostała przy Husserlu, z przerwami na krótkie wyjazdy, m.in. do rodzinnego Wrocławia, jeszcze niemieckiego Breslau).

Wydarzenia wojenne odbiły się też mocno na osobistych przeżyciach Husserla. Podczas walk w Verdun zginął jego 20-letni syn Wolfgang, a młodszy Gerhard był dwukrotnie (najpierw w 1915 r., potem w 1918 r.) ciężko ranny. W 1916 r. na froncie zachodnim we Flandrii zginął Adolf Reinach, bliski współpracownik Husserla z Getyngi (w późniejszych swoich pracach Ingarden odnosił się do problemów ontologicznych podejmowanych przez Reinacha). Edyta Stein zaś w swojej autobiografii pisała, jak znacząca w jej duchowej przemianie była śmierć Reinacha, przyjęta z akceptacją i spokojem przez jego młodą małżonkę Annę (obydwójce byli od niedawna konwertytami, którzy z wyznania mojżeszowego przeszli na protestantyzm). Mimo toczących się jeszcze walk i ferworu politycznego dochodzącej do zmięczenia starej Europy, w tym malowniczym południowym miasteczku uniwersyteckim silniejsza była pasja poznawania.

W styczniu 1918 r. Ingarden obronił u Husserla rozprawę doktorską *Intuition und Intellekt bei Henri Bergson. Darstellung und Versuch einer Kritik* (opublikowaną w 1922 r. w „Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung”). Po doktoracie u Husserla pozostawała do podjęcia decyzja wyboru dalszej drogi. Czy pozostać w Niemczech, gdzie już w różnych ośrodkach akademickich byli znani Ingardenowi fenomenologowie, czy wracać do Polski? Dla Ingardena oczywisty był powrót do Polski, która, choć jeszcze nie była wyzwolona, to klęski trzech mocarstw rozbiorowych budziły nadzieję na odzyskanie niepodległości. Zrujnowany wojną i roz-

biorami kraj potrzebował wykształconej kadry nauczycieli i naukowców. Z powodów zaś zdrowotnych Ingarden nie mógł inaczej służyć ojczyźnie (choć zgłaszał się do Legionów Piłsudskiego). Jednak początki nie były wcale łatwe.

Korepetytor i nauczyciel. Okres toruński (1921–1925) i powrót do Lwowa

Młody doktor przyjął podczas wakacyjnych miesięcy 1918 r. posadę korepetytora synów hr. Tarnowskiej w jej majątku w Końskich w Świętokrzyskiem, a od 1 września przeniósł się do Lublina, gdzie przyjmował lekcje w różnych szkołach. W 1919 r. przeniósł się do Warszawy, lecz stanowiska w Uniwersytecie były już obsadzone, a fenomenologia nie wzbudzała jeszcze zainteresowania. Ingarden pozostał jednak w Warszawie, gdzie w 1919 r. założył rodzinę, poślubiając Marię Pol (okulistkę, absolwentkę Akademii Medycznej w Kijowie) i nauczał w prywatnym Gimnazjum św. Wojciecha. Trudna sytuacja materialna w Warszawie skłoniła Ingardena do przyjęcia stanowiska nauczyciela w Gimnazjum w Toruniu. Okres toruński szczegółowo opisany został przez jego syna, prof. Romana Stanisława Ingardena, który nie tylko był wybitnym fizykiem i japonistą, ale, jak widać z jego publikacji, obdarzony był też talentem literackim, świetnym warsztatem historycznym, a postać sławnego ojca przedstawiał niczym wnikliwe studium psychologiczne.

Praca nauczyciela w gimnazjum (wśród uczniów o bardzo niewyrównanym poziomie intelektualnym i pojawiających się w szkole konfliktach) w mieście, które Ingarden traktował wówczas jako prowincjonalne, bo pozbawione tak ważnego dla niego środowiska akademickiego, nie dawała mu satysfakcji. Nie popadł jednak w monotonię mieszczańskiego życia, spędzanego w szczęśliwej powiększającej się rodzinie (cieszącej się narodzinami trzech synów: Romana Stanisława, ur. w 1920, późniejszego naukowca fizyka, Jerzego Kazimierza, późniejszego pilota, ur. w 1921 i Janusza Stefana, późniejszego sławnego architekta, ur. w 1923). Roman Ingarden żył w nieustannej twórczej pasji poznawania i choć z dala od centrum akademickiego, to w zdyscyplinowaniu przygotował w Toruniu swoją rozprawę habilitacyjną. Pisał teksty naukowe, które publikował w Niemczech w „Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung” oraz Polsce m.in. w „Przeglądzie Filozoficznym” i „Ruchu Filozoficznym”. Poza regularnymi zajęciami dydaktycznymi (obejmującymi także roczny kurs wykładów z psychologii w Ofi-

cerskiej Szkole Marynarki Wojennej, 1922–1923) prowadził również ożywioną działalność kulturową. Wygłaszał odczyty, pisał recenzje ze spektakli teatralnych. Uczestniczył aktywnie w spotkaniach powołanego w 1920 r. Klubu Konfraterni Artystów, zrzeszających ludzi sztuki i działaczy kultury, wśród nich zasłużonego dla Torunia pierwszego prezydenta miasta Ottona Steinborna. Klub powstał z inicjatywy Juliana Fałata (ucznia malarza Edwarda Ingardena, stryjecznego dziadka Romana W. Ingardena) i Artura Górskiego. W 1924 r. na jednym z wieczorów Klubu, zorganizowanym po spektaklu „Wariat i pielęgniarka” Ingarden poznał Stanisława Ignacego Witkiewicza, z którym zaprzyjaźnił się podczas późniejszych wizyt w Zakopanem i pozostał z nim w kontakcie do tragicznej samobójczej śmierci Witkacego na Wołyniu we wrześniu 1939 r.

Mimo że w późniejszych latach Ingarden z pewnym sentymentem wspominał Toruń i z uznaniem wyrażał się o Gimnazjum Mikołaja Kopernika, z jego bogatą historią i rozwijanym wysokim poziomem nauczania już jako gimnazjum akademickim, to będąc tutaj nauczycielem gimnazjalnym dążył do pracy naukowej w bardziej sprzyjającym niż w Toruniu środowisku akademickim. Toteż po ukończeniu rozprawy habilitacyjnej, przy akceptacji Kazimierza Twardow-

skiego, w 1925 r. przeniósł się do Lwowa, gdzie już w czerwcu 1924 r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza zdał kolokwium habilitacyjne uzyskując stopień doktora habilitowanego. Rozprawę *O pytaniach esencjalnych* opublikował w języku niemieckim w „Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung” w 1925 r. (co przyniosło od razu odzew w postaci recenzji, jakie ukazały się w tak renomowanym piśmie jak „Mind”, późniejsza z 1927 r. sławnego autorstwa Gilberta Ryle’a). Również w Niemczech po niemiecku opublikował przygotowany w Toruniu wykład habilitacyjny *O stanowisku teorii poznania w filozofii* (opublikowany też w „Sprawozdaniach Gimnazjum w Toruniu za rok szk. 1925–1926”, Toruń 1925, s. 5–15). Ale na samodzielną pozycję akademicką czekał jeszcze bardzo długo, zadawalając się jedynie prywatną docenturą i dorabiając na utrzymanie rodziny nauczaniem w gimnazjach lwowskich. Nie ustawał jednak w badaniach naukowych, a dzięki uzyskanemu stypendium w latach 1927–1928 wyjechał naukowo do Paryża, Fryburga Br. i Marburga. We Fryburgu mógł już w dojrzałej dyskusji polemizować z Husserlem. W Marburgu poznał Martina Heideggera, który wkrótce (w 1928 r.) przeniósł się do Fryburga, gdzie objął katedrę po Husserlu i jakkolwiek Husserlowi



Prof. Urszula Żegleń podczas wykładu na temat prof. R.W. Ingardena

dedykował swoje dzieło *Sein und Zeit*, to stosunki między obydwojma filozofami ulegały zasadniczej zmianie. A lata trzydzieste rzuciły największy cień na Heideggera, będącego w 1933 r. rektorem uniwersytetu i członkiem NSDAP.

Natomiast pobyt zagraniczny Ingardena i prowadzone we Lwowie badania przynosiły znakomite rezultaty. W 1931 r. w Halle w wyd. Niemayera opublikował swoje sławne dzieło z pogranicza ontologii, filozofii języka i aksjologii *Das literarische Kunstwerk* (poszerzone drugie wydanie niemieckie ukazało się w 1960 r. równocześnie z przekładem polskim M. Turowicza, wydany w PWN). W 1933 r. Ingarden uzyskał wreszcie oczekiwane tak długo stanowisko profesora nadzwyczajnego w Uniwersytecie Jana Kazimierza i Katedrę Filozofii. Jako fenomenolog był tu jednak dość osamotniony, mimo że jego badaniami zainteresowani już byli młodzi filozofowie (jak m.in. Leopold Blaustein, filozof prawa i Eugenia Ginsberg-Blaustein, obydwaj byli też uczniami Twardowskiego i Ajdukiewicza). Poprzez publikacje i wykłady, m.in. na kongresach filozoficznych (w 1934 w Pradze i 1937 r. w Paryżu, gdzie w tym samym roku brał udział w Kongresie Estetyki i Nauki o Sztuce), Ingarden zyskał już na Zachodzie popularność i uznanie. Coraz bardziej jednak niepokojące wiadomości dochodziły z Niemiec. David Hilbert od 1933 r. przestał w ogóle publikować, Husserl i wielu jego uczniów mających pochodzenie żydowskie, mimo że przeszli konwersję na chrześcijaństwo, mieli zakaz publikacji. Działająca wcześniej bardzo aktywnie, także społecznie Edyta Stein, uważająca się za niemiecką patriotkę i Żydówkę, mimo że od 1922 r. była ochrzczoną katoliczką, decyzją władz narodowych socjalistów otrzymała zakaz czynnej pracy. Ale w tym czasie dojrzała już jej decyzja do życia w zakonie kontemplacyjnym, co uczyniła, wstępując do karmelitanek w Kolonii. W 1938 r. we Fryburgu Bryzgowijskim zmarł Edmund Husserl, a we Lwowie – Kazimierz Twardowski.

Najciemniejsza karta współczesnej historii.

II wojna światowa

Życie znowu splotło się z wielką historią, tą najtragicznieszczą. Lwów był ostrzeliwany już od września 1939 r., a od 22 września – poddany Armii Czerwonej. W nocy 16 grudnia 1939 r. aresztowany został i osadzony w więzieniu karnym syn Romana Ingardena, Jerzy, student Politechniki Lwowskiej. Wkrótce ślad po nim zaginął. Najstarszy syn Roman Stanisław był w Legii Akademickiej, jego rozpoczęta

służba wojskowa „szczęśliwym” zbiegiem okoliczności (jakkolwiek spowodowanym poważnymi problemami zdrowotnymi) została na 5 lat odroczone. Roman W. Ingarden do 1941 r. zatrudniony był jeszcze na uniwersytecie, przemianowanym w 1940 r. na Uniwersytet im. Iwana Franki. Po okupacji sowieckiej 30 czerwca 1941 r. do Lwowa wkroczyły oddziały niemieckie. Żona Romana Ingardena bezskutecznie we wszystkich lwowskich więzieniach szukała wówczas wśród zamordowanych śladów syna. Rodzina nie wiedziała jeszcze, że trafił do obozu w Charkowie, a potem do Armii Andersa, z którą przebył szlak bojowy do Iraku, Indii, Egiptu, Afryki Południowej i trudną w czasie wojny podróż drogą morską do Wielkiej Brytanii (uratowany z tonącego statku; data wypadku wskazuje, że mógł być to sławny zatopiony lotniskowiec *Ark Royal*). Jerzy Ingarden był oficerem RAF, podporucznikiem w „Dywizjonie Myśliwskim 318” utworzonym w lotnictwie wojska polskiego (brał udział m.in. w lotach zbrojnych do Niemiec).

Co odczuwali rodzice trzech synów, utraciwszy już jednego, którego los nie był im znany? Roman W. Ingarden od stycznia 1942 do 1944 r. uczył matematyki w Państwowej Technicznej Szkole Zawodowej i brał udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim. Wiadomo było, czym mogło zakończyć się wykrycie tej wydawałoby się tak naturalnej powinności nauczyciela akademickiego. Mieszkańcy Lwowa, szczególnie inteligencja ze środowiska akademickiego musiała już wiedzieć (a przynajmniej domyślać się), co wydarzyło się na Wzgórzach Wuleckich w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. (tym bardziej, że byli już świadkowie tego wydarzenia). Znany jest dzisiaj „bilans” tej jednej nocy: 40 nazwisk rozstrzelanych (25 profesorów lwowskich uczelni z rodzinami czy nawet przebywającymi w domu gośćmi). Ojcowie aresztowani byli z dorosłymi synami – kierownik Katedry Prawa Karnego w Uniwersytecie Jana Kazimierza, prof. Roman Longchamps de Berier został zabrany wraz z trzema synami w wieku od 18 do 25 lat. Lwów, podobnie jak inne miasta w Polsce, stał się miejscem masowych egzekucji i pogromów ludności cywilnej. W nieznanых okolicznościach zginął wspomniany już Leopold Blaustein z żoną Eugenią i kilkuletnim synkiem. Było to już *zdziesiątkowane pokolenie*.

Lecz

...mądrości zło nie przemoże.

9 sierpnia 1942 r. w komorze gazowej w Oświęcimiu-Brzezince wraz z grupą przywiezionych

z Holandii Żydów zginęła Edyta Stein (zabrana przez SS-manów wraz z rodzoną siostrą z klasztoru w Echt), karmelitanka S. Benedykta od Krzyża, beatyfikowana w Kolonii 1 maja 1987 r., kanonizowana 11 października 1998 r. – patronka Europy. Podczas wojny była to jeszcze, jak wiele niezliczonych innych ofiar, śmierć bezimienna.

Niepewność przeżycia każdego wojennego dnia była dla Romana Ingardena i jego rodziny codziennym doświadczeniem, dla Ingardena – filozofa ontologa doświadczeniem kruchości bytu ludzkiego i jego przygodności, tak jak każdego bytu czasowego. Tym zagadnieniom ontologicznym poświęcał w latach 40. swoją twórczość filozoficzną, lecz bynajmniej nie w aspekcie wydarzeń wojennych, lecz czysto teoretycznej kontrowersji między realizmem a idealizmem. Kontrowersję tę sformułował jako spór o charakter istnienia świata (czy jest w jakiś sposób zawisły od świadomości, jak wynikało ze stanowiska idealizmu transcendentального Husserla, czy też nie?).

W Przedmowie do 1. wydania tej pisanej podczas wojny książki przyznał: *Praca nad nią umożliwiła mi [...] duchowe przetrwanie czasów może najcięższych. A powstanie jej w tych warunkach może służyć za jeden z dowodów, że polski ruch oporu żył także w dziedzinie badań naukowych* („Spór o istnienie świata”, Kraków, PAU 1947; Warszawa, PWN 1987, s. 12).

Uniwersytet Jagielloński. Szkoła fenomenologiczna

Roman Ingarden od czerwca 1944 r. do lutego 1945 r. przebywał w Pieskowej Skale, gdzie zatrudniona była jego żona i tutaj, mimo braku fachowej literatury, intensywnie pracował twórczo, kończąc I tom *Sporu o istnienie świata*. Już w styczniu 1945 r., kiedy jeszcze trwały walki w Krakowie i Pieskowej Skale, został zaproszony przez dziekana Wydziału Humanistycznego na Uniwersytet Jagielloński. Wraz z innymi profesorami ze Lwowa zaangażowany był w projekt reaktywowania Uniwersytetu Jana Kazimierza (w grę wchodził Kraków, Katowice, Wrocław). Zrezygnował jednak z wyjazdu do Wrocławia (gdzie była już liczna grupa lwowskich uczonych), gdy uzyskał możliwość zatrudnienia w rodzinnym Krakowie. Początkowo był zatrudniony w Uniwersytecie Jagiellońskim jedynie na kontrakcie, ale już w czerwcu 1946 r. uzyskał II Katedrę Filozofii i stanowisko profesora zwyczajnego. Wkrótce jednak, w wyniku nasilających się represji komunistycznych (podobnie jak Izydora Dąmbska, asystentka Kazi-

mierza Twradowskiego ze Lwowa), został odsunięty od nauczania. Otrzymał też zakaz publikowania prac z fenomenologii, będących „pozaprogramową” wówczas filozofią marksistowską. Formalnie był zatrudniony w Uniwersytecie Warszawskim, a faktycznie znalazł się na urlopie, który trwał od 1950 do 1956 r. Oczywiście, że wykorzystał ten czas na intensywną pracę naukową, m.in. przygotowując do wydania w serii klasyków filozofii tłumaczenie *Krytyki czystego rozumu* Immanuela Kanta (PWN 1957). W tym „zakazanym” dydaktycznie czasie miał pojedyncze wykłady w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie utrzymywał naukowe kontakty z Wydziałem Filozofii Chrześcijańskiej i Wydziałem Nauk Humanistycznych, tutaj szczególnie bliskie z prof. Ireną Sławińską (w latach 1945–1949, asystentką w UMK, nakazem ówczesnych władz również usuniętą). Irena Sławińska na gościnnych wykładach, jakie prowadziła w USA, m.in. w Uniwersytecie w Berkeley (1959–1960) przedstawiała koncepcję Ingardena o dziele literackim (w jej prywatnym archiwum zachowały się pochodzące z lat 50. listy: *Listy Romana Ingardena do Ireny Sławińskiej*, „Teksty Drugie” 1–2 (2005), 303–312). Nie doszło natomiast do planowanej w tym samym czasie naukowej wizyty Ingardena w USA.

Ingarden pracował znów na uniwersytecie. Do czynnej pracy w Katedrze Filozofii powrócił w 1957 r. W ciągu niecałych 20 lat – do przejścia na emeryturę w 1963 r. – stworzył silną szkołę fenomenologii. Będąc jeszcze w bardzo dobrej kondycji naukowej w 1967 r. prowadził w Oslo wykłady z filozofii Husserla (opublikowane w 1974 r. w przekładzie polskim przez prof. Andrzeja Półtawskiego, znakomitego ucznia Ingardena). Naukowo pracował do samej śmierci, prowadząc *privatissimum* dla swoich uczniów (wśród których był Jerzy Perzanowski, późniejszy profesor UMK), nadal też dużo publikował, mając dalsze projekty naukowe. Nagła śmierć 14 czerwca 1970 r. przerwała te wszystkie plany, m.in. niedokończony III tom pisanego po niemiecku *Sporu o istnienie świata*, który w tłumaczeniu jego uczennicy prof. Danuty Gierulanki ukazał się w 1981 r. Na Uniwersytecie Jagiellońskim następcą Romana Ingardena w Katedrze i kontynuatorem jego badań został prof. Władysław Stróżewski, znakomity ontolog i estetyk. W środowisku krakowskim w kręgu fenomenologii za życia Ingardena był także Karol Wojtyła. To on jako kardynał celebrował uroczystości pogrzebowe Romana Ingardena.

Roman Ingarden zaliczany jest do najwybitniejszych uczniów Edmunda Husserla. Pozostawił olbrzymią spuściznę swoich dzieł. Seria jego Dzieł Filozoficznych wydawana od 1957 r. w PWN obejmuje 15 tomów (studiów z ontologii, teorii poznania, filozofii języka, teorii dzieła literackiego, estetyki, etyki, fenomenologii Husserla). Jego prace przetłumaczone zostały na wiele języków; badania z zakresu estetyki wywarły silny wpływ na estetyków amerykańskich, m.in. Nelsona Goodmana, Jeralda Levinsona, Josepha Margolisa. Poglądy Ingardena i jego prace były i nadal są dyskutowane i rozwijane. Oddziaływanie Ingardena, także poprzez uczniów i ich kolejne generacje, jest widoczne w wielu obszarach badań i kryje jeszcze bogactwo idei, które mogą nadal inspirować, o ile tylko będziemy mieć w sobie tę samą niezłomną pasję poznawania.

Podziękowania

Prof. Krzysztofowi Ingardenowi i dr. Jackowi Ingardenowi dziękuję za możliwość wykorzystania zdjęć z archiwum rodzinnego, a prof. Jackowi J. Jadackiemu za zdjęcia z seminarium Kazimierza Twardowskiego.

W tekście wykorzystałam tytuły prac pod red. J. J. Jadackiego i B. Markiewicza, *Próg istnienia. Zdziejsiętkowane pokolenie*, Warszawa, PTF 1995 oraz *...A mądrości zło nie przemoże*, Warszawa, PTF 1993.

W przygotowaniu tekstu wykorzystano m.in.:

1. W. Herbstrith, *Edyta Stein. Żydówka i chrześcijanka*, Kraków, eSPe 2002.
2. R. Ingarden, *Wstęp do fenomenologii Husserla*, Warszawa, PWN 1974.
3. R. Ingarden, *O badaniach filozoficznych Edyty Stein*, w: E. Stein, *O zagadnieniu wczucia*, Kraków, Znak 1988, 155–180.
4. R.S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921–1926)*, Toruń, UMK 2000.
5. R. Ogrodnik, *Ingarden*, Warszawa, Wiedza Powszechna 2000.
6. J. Perzanowski, *Garść wspomnień o Wielkim Filozofie* (z Dodatkiem II), w: J. Perzanowski, A. Pietruszczak, red. *Od teorii literatury do ontologii świata*, Toruń, UMK 2003, 355–388, 391–396.
7. Św. Teresa Benedykta od Krzyża. Edyta Stein, *Autoportret z listów. Listy do Romana Ingardena*, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych 2003.
8. A. Thomasson, *Roman Ingarden*, Stanford Encyclopedia of Philosophy.
9. www.plato.stanford.edu/entries/ingarden
10. www.roman-ingarden.philos.uj.edu.pl
11. www.ingarden.archive.uj.edu.pl
12. www.1lo.torun.pl/1lo/o-nas/historia-szkoly/
13. www.lwow.com.pl/

Prof. dr hab. Urszula M. Żegleń — Wydział Humanistyczny UMK.

Leszek Żyliński

Symboliczna obecność

Wystąpienie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci prof. Romana Ingardena w Toruniu, 22 marca 2019 roku

Dla inicjatorów dzisiejszego wydarzenia, Klubu Profesorów im. Ludwika Kolankowskiego, ten wiosenny dzień jest bardzo radosny. Po latach starań spełnia się pomysł uhonorowania wybitnej postaci prof. Romana Ingardena w mieście, w którym mieszkał pięć lat, od lata 1921 do końca 1925 roku.

Późniejszy wybitny uczony przyjechał do Torunia poszukując pracy; po studiach w Getyndze i doktoracie z filozofii u Edmunda Husserla we Freiburgu na progu 1918 roku wrócił do nowo powstającej Polski, aby gdzieś osiąść i założyć rodzinę.

W Toruniu podjął pracę nauczyciela matematyki w ówczesnym Państwowym Gimnazjum przy ul. Zautek Prosoy 1. Praca nauczyciela nie była spełnieniem jego ambicji i wspomina ją w listach i zapiskach dosyć ambiwalentnie. Chciał być uczniem

i temu poświęcał cały wolny czas. Przyzwyczajony do życia w atmosferze uniwersytetu w miastach niemieckich oraz we Lwowie, odczuwał tutaj brak inspirującego środowiska. Ale mimo tego, jak pisał syn, Roman Stanisław Ingarden, we wspomnieniach o tym okresie: „Osamotnienie ojca w Toruniu oraz jego uparta walka z przeciwnościami o habilitację spowodowały, że okres ten stał się jednak w końcu dla niego dobrym wstępem do samodzielnej twórczości, być może nawet kluczowy w jego życiu naukowym. Właśnie wtedy powstały jego najważniejsze koncepcje filozoficzne, które później już tylko rozwijał przez całe życie. Był to bowiem kluczowy okres jego młodości naukowej: od 28. do 32. roku życia.” (Roman S. Ingarden: Roman Witold Ingarden: Życie filozofa w okresie toruńskim 1921–1925, Toruń 2000, s.13).

Ingardenowie mieszkali przy ulicy Mickiewicza 93 (wówczas kamienica oznaczona była nr 115), często całą rodziną spędzali czas w Parku Miejskim przy ulicy Bydgoskiej lub nad Wisłą. Oprócz imponującej liczby prac naukowych pisał Ingarden również recenzje ze spektakli toruńskiego teatru. W Toruniu Ingardenom urodzili się dwaj młodszy synowie, zanim

w lutym 1926 roku rodzina przeniósła się do Lwowa, gdzie filozof w latach trzydziestych objął profesurę na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

O związkach z miastem i szkołą świadczy fakt, że w 1968 roku, na dwa lata przed śmiercią, Ingarden odwiedził Toruń z okazji obchodów 400-lecia Gimnazjum Toruńskiego. Spotkał tu jeszcze nielicznych dawnych znajomych i uczniów, wygłosił nawet przemówienie nawiązujące do lat pracy oraz wielowiekowej tradycji szkoły, ciesząc się, że „serce [tej szkoły] bije i cieszy się razem ze mną, że możemy być razem po tylu latach”. (op. cit., 108)

Po latach ponownie odnawiamy związek Torunia z prof. Romanem Ingardenem. Od ponad siedemdziesięciu lat mamy w Toruniu uczelnię, która – nie wątpię – wypełniałaby potrzebę Profesora życia w środowisku akademickim. Dziś to środowisko – profesorowie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika – wraz z władzami miasta i mieszkańcami składają hołd wielkiemu uczonemu. On na to zasłużył, a Toruń zasługuje na Jego symboliczną obecność.

Prof. dr hab. Leszek Żyliński – Wydział Filologiczny UMK.

Fot. Wojciech Streich



Słońca jakby coraz więcej

Z prof. dr hab. Barbarą Zegarską, kierownikiem Katedry Kosmetologii i Dermatologii Estetycznej Wydziału Farmaceutycznego, o oddziaływaniu słońca i jego promieniowania na skórę człowieka oraz o zachodzących pod jego wpływem w skórze procesach, rozmawia Tomasz Ossowski

– Słońca jest coraz więcej nie tylko ze względu na okres wiosenno-letni, ale także z powodu powiększającej się dziury ozonowej. Czy rozrzedzenie się atmosfery ziemskiej, będącej naturalnym filtrem przeciw nadmiernemu działaniu promieniowania słonecznego, stanowi w świetle najnowszych badań ryzyko dla skóry człowieka?

– Jest wiele czynników, od których zależy siła działania promieniowania, takich jak położenie geograficzne, klimat, wiek, styl życia, zawód, sposób ubierania się, pora roku i pora dnia. Dodatkowo coraz silniejsze zanieczyszczenie powietrza i w ogóle środowiska doprowadza do nasilania się negatywnego działania słońca. Brak strefy ozonowej powoduje przenikanie do powierzchni Ziemi całego zakresu ultrafioletu, nie tylko promieniowania UVA i UVB, ale niestety również UVC. Promienie UVC o długości fali 100 do 280 nanometrów to bardzo krótka fala, ale o najwyższej energii. Przez wiele lat wykorzystywane one były w lampach bakteriobójczych. Jednakże w przypadku działania na organizm człowieka promienie UVC prowadzą do silnych reakcji rumieniowych, uszkodzenia rogówki oka oraz do uszkodzenia łańcuchów DNA.

– Szkodliwe dla skóry są przenikające, bez względu na grubość warstwy ozonowej, promienie UVA oraz UVB. Na czym polega ich działanie i jakie są jego skutki dla skóry oraz zdrowia człowieka?

– Promieniowanie UVA, nazywane także długim promieniowaniem UV, to 95 procent energii całkowitego promieniowania UV. Przez wiele lat uważane

było za tzw. bezpieczne promieniowanie, które opala, a nie ma działania kancerogenne. Niestety, ma ono właściwości penetrowania do skóry właściwej, zarówno warstwy brodawkowatej, jak i siateczkowatej oraz do tkanki podskórnej. Odpowiedzialne jest za główne procesy fotostarzenia w skórze. Promieniowanie UVA nie wywołuje rumienia (jedynie w dawkach bardzo dużych) u osób zdrowych, ale wywołuje tzw. natychmiastową hiperpigmentację skóry (15–30 minut), spowodowaną utlenianiem obecnej w skórze melaniny. Przenika ono przez szyby okienne, a także przez chmury. Jego natężenie jest niezmiennie w ciągu dnia, a nawet roku. Promieniowanie UVA powoduje reakcje fotoalergiczne, fototoksyczne i powstawanie wolnych rodników, stany zapalne w skórze, a ponadto udowodniono również jego działanie kancerogenne.

Natomiast promieniowanie UVB, zwane również promieniowaniem rumieniotwórczym, nie przechodzi przez chmury oraz szkło okienne, ale penetruje przez wodę. Największe natężenie promieniowania UVB występuje w szczególności latem w ciągu dnia w godzinach od 10 do 15. Można je uznać za zasadniczą przyczynę poparzeń słonecznych, gdyż promienie UVB mają krótszą długość fali, w przeciwieństwie do UVA, ale większą energię. Promieniowanie UVB jest pochłaniane w 90 procentach przez naskórek, ale dociera aż do jego warstwy podstawnej. Uszkadza ono DNA komórek i prowadzi do zmian przednowotworowych i nowotworowych. Działa na wszystkie komórki naskórka zarówno keratynocyty, melanocyty oraz komórki Langerhansa, które są odpowiedzialne za odporność skóry. Niszczenie czy zahamowanie aktywności immunokompetentnych komórek Langerhansa, prowadzi do immunosupresji – najogólniej rzecz ujmując do hamowania procesu wytwarzania przeciwciał i komórek odpornościowych, czego konsekwencją jest zmniejszenie odporności organizmu – co z kolei zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia infekcji wirusowych oraz bakteryjnych. Dodatkowo w wyniku działania UVB następuje pogrubienie naskórka, jako reakcja obronna skóry.

– Czy skutki działania na skórę promieni UVA oraz UVB wzajemnie się warunkują?

– Niestety tak, działania niepożądane pod wpływem promieni UVA i UVB nakładają się na siebie, powodując zarówno zmiany w naskórku, jak i w skórze właściwej.



– Szkodliwość słońca uzależniona jest od karnacji osoby ekspozowanej na jego działanie.

– Tak, osoby z jasną karnacją są bardziej wrażliwe na działanie promieni UVA i UVB, trudniej się opalają, mają częściej zmiany rumieniowe, a nawet oparzenia słoneczne. W przypadku takich osób z I i II fototypem częściej też występują odczyny fototoksyczne, fotoalergiczne czy stany przedrakowe i nowotwory skóry. Za to osób z VI fototypem praktyczne nie stwierdza się występowania czerniaka.

– Fototyp to typ karnacji, związany z ilością zawartej w skórze melaniny, czyli grupy pigmentów odpowiedzialnych za pigmentację organizmów.

– Wyróżniamy VI fototypów, skala ta została ustalona przez amerykańskiego dermatologa Thomasa Fitzpatricka w 1975 roku. Koncepcja klasyfikowania typów skóry w zależności od reakcji na promieniowanie ultrafioletowe powstała, aby móc dobrać właściwe dawki promieniowania w leczeniu osób z chorobami dermatologicznymi. Każdy z fototypów charakteryzuje się pewnymi cechami:

- I typ celtycki – błydy kolor skóry, niebieskie lub piwne oczy, włosy blond lub rude, bardzo często piegi, nigdy się nie opala i zawsze ulega oparzeniom,
- II typ północnoeuropejski – jasny kolor skóry, zielone lub piwne oczy, włosy blond lub jasno brązowe, często piegi, trudno się opala i zazwyczaj ulega poparzeniom,
- III typ środkowoeuropejski – kremowy kolor skóry, ciemny blond lub brązowy kolor włosów, szare lub brązowe oczy, czasami piegi, opala się i raczej rzadko ulega poparzeniom,
- IV typ południowoeuropejski – jasnobrązowa lub oliwkowa skóra, ciemne włosy, brązowe lub ciemnobrązowe oczy, brak piegów, zawsze się opala i raczej nie ulega oparzeniom,
- V typ azjatycki i północnoafrykański – brązowa skóra, ciemne lub czarne włosy, ciemnobrązowe oczy, mocno się opala, bardzo rzadko ulega poparzeniom,
- VI typ afrykański – ciemnobrązowa lub czarna skóra, czarne włosy, ciemnobrązowe oczy, nie opala się, nigdy nie ulega oparzeniom.

– Coraz częściej mówi się o reakcjach fotoalergicznych i fototoksycznych, będących niepożądanymi skutkami uczulenia na słońce.



– Reakcje fototoksyczne są spowodowane jednoczesnym działaniem słońca, głównie promieniowaniem UVA, i substancji światłouczulających. Zmiany mogą pojawić się już po pierwszym kontakcie tych dwóch czynników. Pojawiają się na odkrytych częściach ciała bezpośrednio lub do kilku godzin po ekspozycji jako odczyny wczesne. Reakcje fotoalergiczne są związane z podaniem doustnym lub miejscowym preparatów światłouczulających. W porównaniu do reakcji fototoksycznych występują rzadziej. Zasadniczą rolę w powstaniu zmian odgrywa promieniowanie UVA. Do odczynu nie dojdzie po pierwszej ekspozycji, gdyż wtedy rozwija się fotonadwrażliwość, w skórze powstaje alergen, który angażuje układ immunologiczny. Zmiany mają charakter wyprysku ze świadem. Pojawiają się na skórze odsłoniętej, ale mogą obejmować obszary niepoddane działaniu promieniowania słonecznego. Czynniki wywołujące odczyny fotoalergiczne są leki (niesteroidowe leki przeciwzapalne, antybiotyki), rośliny oraz środki konserwujące i zapachowe.

– Alergia na słońce nie wydaje się więc typowym uczuleniem o przyczynach samoistnych. Czynnikiem sprawczym jest tu raczej otoczenie zewnętrzne, na przykład konserwanty w spożywanych produktach, stosowane kosmetyki, przyjmowane leki, ogólne zanieczyszczenie środowiska.

– Wszystkie te czynniki mają wpływ na powstawanie alergii na słońce. Jest cała grupa chorób skóry zaliczanych do fotodermatoz, w których występuje nadwrażliwość na promieniowanie ultrafioletowe. Objawy mogą być różne od tzw. objawów pokrzywki posłonecznej, wielopostaciowych osutek świetlnych

po przewlekłe zmiany postłoneczne. Ponadto, występują często dermatozy prowokowane lub nasilające się pod wpływem promieniowania UV. Najczęstszą fotodermatozą są wielopostaciowe osutki świetlne charakteryzujące się zmianami grudkowymi, rumieniowymi, pęcherzykowatymi występującymi w miejscach odsłoniętych na działanie słońca. Pierwsze zmiany mogą być widoczne już po upływie 18 godzin od kontaktu z promieniowaniem słonecznym. Pojawiają się i nawracają najczęściej w dzieciństwie, w okresie wiosennym, a znikają w okresie letnim. Zmiany skórne ustępują samoistnie po zaprzestaniu ekspozycji na słońce.

– Powszechnie łączy się nadużywanie promieni słonecznych z przyspieszonym starzeniem się skóry.

– Uznaje się, że aż 80 procent objawów starzenia się skóry twarzy jest spowodowane nadmierną ekspozycją na światło słoneczne. Fotostarzenie się skóry jest wynikiem działania promieniowania UVB na poziomie naskórki, promieniowania UVA na poziomie skóry właściwej, nieprawidłowych mechanizmów naprawczych keratynocytów i fibroblastów, a także wspomnianego wcześniej negatywnego działania promieniowania UV na komórki Langerhansa. Za procesy starzenia się skóry odpowiedzialne jest jednak głównie promieniowanie UVA. To promieniowanie wnikając do skóry właściwej uszkadza włókna kolagenowe, elastyczne, kwas hialuronowy, glikozoaminoglikany oraz komórki skóry

właściwej zwłaszcza fibroblasty. Dodatkowo wywołuje powstawanie enzymów, powodujących stan zapalny w skórze. Występują też zmiany w naczyniach skóry. Klinicznie taka skóra charakteryzuje się pogrubieniem, żółtawo-ziemistym zabarwieniem, licznymi zmarszczkami i bruzdami o różnej głębokości, przebarwieniami i odbarwieniami, poroszszerzanymi naczyniami, brodawkami łojotokowymi, rogowaceniem słonecznym. Objawy takie pojawiają się u nawet stosunkowo młodych osób.

– **Przeciw szkodliwemu promieniowaniu słonecznemu stosuje się filtry UV, będące substancjami pochłaniającymi lub odbijającymi. Na czym dokładnie polega ich działanie i jak je właściwie dobrać?**

– Promieniowanie słoneczne, bez żadnej wątpliwości, wpływa negatywnie na skórę człowieka. Mimo, że organizm człowieka wytwarza mechanizmy obronne przed promieniowaniem UV, musimy również sięgnąć po środki ochrony zewnętrznej przed ultrafioletem, czyli tzw. filtry przeciwsłoneczne. Substancje promieniochronne powinny spełniać określone wymagania, w szczególności chronić skórę przed szerokim spektrum promieniowania słonecznego – zarówno UVA, jak UVB – być nietoksyczne, nietłotne lub trudnolotne, fotostabilne i wodoodporne, bezzapachowe, dobrze tolerowane przez skórę. W skrócie można wytłumaczyć działanie filtrów następująco: filtry fizyczne odbijają promieniowanie, filtry chemiczne pochłaniają promieniowanie. Najbezpieczniej stosować fotoprotekcję w zależności od fototypu. Im niższy fototyp tym wyższy wskaźnik fotoprotekcji. Stosując nawet preparaty 50+ i tak się opalimy. Należy pamiętać, że nie ma doskonałego preparatu, który będzie działał przez wiele godzin, dlatego co 3–4 godziny lub po kąpieli w wodzie należy ponownie zastosować preparat. Obecnie w kosmetykach do opalania często stosowane są antyoksydanty. Podnoszą one właściwości ochronne, a także zmiatają wolne rodniki. Do najczęściej stosowanych należą witamina E, witamina C, β -karoten, kwas ferulowy, koenzym Q10 czy genisteina.

– Oprócz tylu negatywnych, słońce wywiera też skutki pozytywne. W szczególności jest nieocenionym źródłem pozyskiwania i syntetyzowania przez nasz organizm bardzo ważnej witaminy D, wspomagającej działanie układu odpornościowego, prawidłowe wchłanianie wapnia i fosforu, utrzymanie zdrowych kości, mięśni, zębów.



– Działanie promieniowania UV w umiarkowanych ilościach jest konieczne do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Pobudza wydzielanie hormonów szczęścia endorfin – dlatego w słoneczne dni mamy lepszy nastrój. Pierwszym efektem oddziaływania słońca na skórę jest powstanie opalenizny, co wiąże się z melaniną, która układa się między jądrem komórkowym a błoną komórkową, spełniając w ten sposób rolę ochronną. Promieniowanie z zakresu UVB 280–310 nanometrów wpływa na powstanie związków przeciwkrytycznych, czyli witaminy D₃. W skórze, przede wszystkim w keratynocytach warstwy rogowej naskórka, prowitamina witaminy D₃ pod wpływem pochłoniętej energii z promieni UV przekształca się do witaminy D₃. Przyjmuje się, że 20 minut dziennie na słońcu wystarcza do uzupełnienia zapotrzebowania na witaminę D₃, co ciekawe nie ma możliwości przedawkowania, gdyż podczas intensywnego opalania się na słońcu nadmiar prowitaminy i witaminy D₃ jest rozkładany przez światło słoneczne.

– Jak spędzać czas na słońcu i jednocześnie ochronić się przed jego szkodliwym działaniem na skórę?

– Rozsądnie. Wszystko z umiarem jest dobre. Kilka lat temu zostały zaproponowane tzw. zale-

cenia dermatologa, które uważam za nadal aktualne. Istotne jest unikanie ekspozycji na słońce między godziną 12 a 16. Należy całkowicie chronić przed słońcem dzieci poniżej 3 roku życia, a dzieci po 3 roku ochraniać, stosując kremy z maksymalnymi współczynnikami ochrony, nie zapominając o osłaniających przed promieniami ubiorze, nakryciu głowy i okularach. Przebywając na słońcu warto regularnie stosować duże ilości kremu ochronnego i używać go ponownie po kąpieli w wodzie lub wysiłku fizycznym i spoceniu. Trzeba uważać nawet na zachmurzone niebo, gdyż chmury nie zatrzymują promieniowania UVA, a także chronić się przed promieniowaniem odbitym od śniegu, piasku, wody i trawy. Kobiety w ciąży muszą unikać słońca, by zapobiec trwałym przebarwieniom skóry, a ponadto stosować wysokie współczynniki ochrony. Chronić się przed słońcem powinny również osoby, których skóra jest już opalona i przyzwyczajona do jego promieni. Należy uważać, spędzając czas, na przykład podczas wakacji w tropikach lub na dużych wysokościach. Natomiast w przypadku oparzenia, a także po zauważeniu na skórze podejrzanych znamion barwnikowych, należy bezwzględnie zasięgnąć porady dermatologa.

– Dziękuję za rozmowę.

Jarosław Dumanowski

Wakacje: kulinarna podróż po Polsce

Smak wakacji to smak podróży, podczas której odkrywamy inne potrawy i kuchnie, choć coraz częściej to samo jedzenie wędruje do nas. W jednym z badań dotyczących zachowań żywieniowych Polaków respondenci za jedzenie lokalne uważali kebab i pizzę, dostępne w knajpce za rogiem.

Paradoksalnie bardziej niezwykle mogą wydawać się produkty i potrawy regionalne z nieodkrytych kulinarnie zakątków naszego kraju. Podróż po Polsce może być egzotyczna zwłaszcza dla tubylca z miejskiej dżungli kimchi, ramenów i sushi. Taka podróż wymaga jednak przewodnika, który pomoże nam odróżnić przykryte drewnianym sztafążem be-

tonowe karczmy od prawdziwych przybytków lokalnego smaku.

Mamy do dyspozycji aplikację „Polska smakuje”, wyróżnieniu lokalnych wytwórców i restauracji służy sieć Europejskiego Dziedzictwa Kulinarного. Spośród przewodników kulinarnych bez wątpienia najbardziej wiarygodny i aktualny (wznawiany co roku) jest żółty przewodnik Gault Millau. Inwestycja w jego zakup pozwoli na uniknięcie drogich i złych restauracji (często idzie to w parze) oraz znalezienie miejsc ciekawych i niekoniecznie drogich.

Przewodnikiem po kulinarnych atrakcjach może być także program „Okrasa łamie przepisy” (dostęp-

ny na platformie VOD), w którym mistrz kuchni od lat odwiedza najciekawsze i mało znane miejsca.

Podróż po Polsce możemy zaplanować szlakiem kulinarnych imprez. Już na przełomie maja i czerwca we Wrocławiu odbywa się festiwal Europa na Widelcu. Warto zajrzeć na sandomierski Festiwal „Chleb, wino, ser” (21–23 czerwca) przygotowywany przez słynnego Giena Mientkiewicza, odkrywcę i popularyzatora polskich serów zagrodowych. Połączenie serów z winem, z którego słyną okolice Sandomierza, samo miejsce i czas (długi weekend po Bożym Ciele i początek wakacji) to wspaniała okazja dla każdego smakosza.

Z kolei długi sierpniowy weekend (15–18 sierpnia) to zwyczajowo już Ogólnopolski Festiwal Dobrego Smaku w Poznaniu: spotkanie z ponad setką lokalnych producentów, kucharzy oraz odkrywców i miłośników smakołyków z różnych zakątków świata. W tym roku w Poznaniu, oprócz polskich produktów regionalnych, królować będą przysmaki z Bałkanów, a tegoroczny konkurs kulinarny będzie dotyczył także wakacyjnych w swej istocie chłodników.

Wakacje możemy pożegnać, odwiedzając słynny Festiwal Smaku w Grucznie (koło Świecia nad Wisłą, 24–25 sierpnia), od lat organizowany przez niestrudzonego Jarosława Pająkowskiego. W malowniczych dolinkach koło starego młyna w Grucznie, jak co roku, zostanie ustawiona specjalna aleja serowarów i osobna uliczka pszczelarzy z miodami, woskiem, pyłkami i pierzgą.

Historycznie i kulinarnie zarazem możemy pożegnać wakacje raz jeszcze na Europejskim Festiwalu Smaku w Lublinie (2–8 września), który w tym roku będzie poświęcony rocznicy Unii Lubelskiej i kuchni Rzeczypospolitej wielu narodów. Kresowe inspiracje zawsze były dla tego festiwalu ważne, w tym roku będą jednak dominować.

Każdy z tych festiwali to jarmark tradycyjnego i regionalnego jedzenia, spotkanie z wytwórcami, kucharzami, i smakoszami. Tym, którzy koniecznie chcieliby spróbować świeżej ryby nad Bałtykiem, możemy polecić klimatyczne Piaski na końcu Mierzei Wiślanej, a przed ich odwiedzeniem warto zajrzeć na Żuławy, by w Nowym Dworze Gdańskim i okolicach spróbować żuławskich serów czy machchandla i zwiedzić wspaniale odnawiane chaty żuławskich olędrow. Obejrzeniu zamku w Malborku musi towarzyszyć wizyta w zamkowej restauracji Gothic, a po zwiedzeniu (dwóch różnych) warszawskich muzeów wódki możemy odwiedzić wspaniałe restauracje przy Zoni, Wuwu i Elixir. Kulinarą podróż powinniśmy koniecznie zacząć od toruńskich muzeów piernika.

Smaczných wakacji!

Prof. dr hab. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK.



Autor podczas kulinarnej podróży po Żuławach z Karolem Okrasą

Fot. Tomasz Rostworowski



Marek Jurgowiak, Beata Ignasiak

Kawa na zdrowie?

Postęp cywilizacyjno kulturowy, niosący zmiany w trybie i tempie życia powoduje, że popularne staje się stosowanie różnego rodzaju środków spożywczych i napojów pobudzających, polepszających koncentrację i sprawność intelektualną, a także poprawiających ogólną kondycję zdrowotną. Niezwykle popularnym środkiem tego typu jest kawa, a dane płynące z całego świata wskazują, że jej roczna konsumpcja to nawet około 9 milionów ton.

Nieco historii

Plantacje kawy pojawiły się po raz pierwszy w 575 r. n.e. na Wyżynie Abisyńskiej i Półwyspie Somalijskim. Picie kawy zapoczątkowane zostało w świecie arabskim między XI a XII wiekiem, a w połowie XV wieku kawę znał już cały świat arabski. W ówczesnym świecie chrześcijańskim kawa uchodziła za napój pogański, co nie przysparzało jej zwolenników w Europie. Niemniej spór o napój rozstrzygnął papież Klemens VIII, który po spróbowaniu kawy stwierdził, że: „... ten szatański trunek jest tak smaczny, że szkoda by go było tylko dla niewiernych. Szatana trzeba przepędzić, a kawę uczynić

napojem chrześcijan”. Pierwsze kawiarnie powstały w Europie – w Wenecji w roku 1645, a następnie w kolejnych latach w Oksfordzie, Londynie, Marsylii, Paryżu, Wiedniu, Norymberdze i w 1721 roku w Berlinie. Kawa w wersji rozpuszczalnej została wyprodukowana w latach 30. XX wieku, gdy chciano znaleźć sposób na długie przechowanie kawy, która nie traciłaby przy tym swoich właściwości i aromatu. W roku 1860 zaczęto stosować mleko do kawy po tym jak we Francji przyjął się zwyczaj picia kawy z mlekiem w celach leczniczych (!). Kofeinę po raz pierwszy zaczęto usuwać z ziaren kawy w roku 1820. Komercyjna kawa bezkofeinowa powstała w 1906 roku, gdy zastosowano benzen (węglowódor) do usuwania kofeiny z wilgotnych zielonych ziaren kawowych. Obecnie kofeina usuwana jest metodą polegającą na nawilżaniu zielonych lub wyprażonych ziaren i kondycjonowaniu w podwyższonej temperaturze (70 do 100 stopni).

W Polsce kawa pojawiła się pod koniec XVII wieku. Co ciekawe w XIX wieku na polskich dworach do parzenia kawy zatrudniano „kawiarki”, czyli osoby odpowiednio przygotowane do parzenia napoju.



Pisze o tym Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Obecnie kawa należy do najpopularniejszych napojów spożywanych w Polsce, a przeprowadzone badania statystyczne wskazują, że najczęstszym motywem jej spożywania jest chęć dodania sobie energii.

Badania wskazują również na to, że osoby pijące kawę żyją dłużej. Takie doniesienia naukowe z pewnością stanowią zachętę do sięgnięcia po filiżankę małej czarnej. Najczęściej jednak nie zastanawiamy się, co sprawia, że temu popularnemu napojowi przypisuje się aż taką moc.

Konsumpcja – kto i ile?

Nazwa kawa wywodzi się z arabskiego kahwa (kahwah) co oznacza „napój przyrządzany z roślin”. Na całym świecie każdego dnia wypijanych jest ponad trzy miliardy filiżanek kawy. Według danych Międzynarodowej Organizacji Kawy największe spożycie w przeliczeniu na jednego mieszkańca odnotowuje się w Skandynawii, a wynosi ono nawet powyżej 10 kg rocznie. Podobnie w Holandii i Szwajcarii. Polacy wypijają dziennie 1–1,5 filiżanki czarnego napoju, co odpowiada rocznemu spożyciu w ilości 2–3 kilogramów. Jak wykazano w programach badawczych (m.in. Positively Coffee Program) podjętych przez ICO, czyli Międzynarodową Organizację Kawy oraz Instytut Informacji Naukowej o Kawie, umiarkowane picie kawy jest w pełni bezpieczne, a nawet jej spożywanie może stanowić czynnik spowalniający starzenie oraz może mieć znaczenie w profilaktyce niektórych chorób. Sięgając po kolejną kawę należy pamiętać, że kofeina zawarta jest nie tylko w kawie, ale występuje też w herbacie, owocach guarany, na-

sionach kakaowca, coli i innych napojach energetyzujących. Kofeina jest szybko przyswajalna i już po 5 minutach od spożycia trafia do krwi. Szybko przenika do mózgu i osiąga szczyt stężenia we krwi po 20–30 minutach. Jej poziom spada następnie o połowę przez kolejne 3–6 godzin. Prawie cała kofeina zużywana jest przez organizm, a tylko jej 1% wydalaną jest w formie nieprzetworzonej.

O chemii kawy i zdrowiu

To, co zawierają ziarna kawy w dużej mierze zależy od gatunku zielonego krzewu, ale także od warunków klimatycznych, w jakich jest uprawiana. Prozdrowotne właściwości kawy dotyczą, zarówno tej z kofeiną, jak i kawy bezkofeinowej. Co zatem innego poza kofeiną kryje się w ziarnach kawy i stanowi o tym, że jej zwolennicy rzadziej cierpią na choroby sercowo-naczyniowe, zaburzenia neurologiczne czy też cukrzycę typu 2. Ciekawa jest także obserwacja, że wśród miłośników kawy mniej jest także samobójców. Czy to wynik działania składników zawartych w ziarnach, czy raczej efekt związany z np. towarzyskim stylem życia, czy typem usposobienia i odbioru otaczającej rzeczywistości – do końca, może na szczęście – nie wiadomo. A zatem warto kawę pić zarówno w aspekcie życia towarzyskiego, jak i z przyczyn czysto zdrowotnych.

Według różnych źródeł kawa może zawierać nawet tysiąc biologicznie aktywnych składników. Zawartość poszczególnych substancji zależy nie tylko od gatunku kawy, ale i sposobu jej parzenia. Składniki te to: kofeina, kwas chlorogenowy, trigonelina, włókna rozpuszczalne, białka, tłuszcze, minerały, witamina niacyna, melanoidy oraz szereg związków lotnych. Z punktu widzenia naszego zdrowia najistotniejszymi składnikami kawy wydają się być kofeina, kwas chlorogenowy i diterpeny. Związki te mają działanie antyoksydacyjne, hepatoprotekcyjne, przeciwdziałające, przeciwbakteryjne, przeciwwirusowe oraz rozkurczające dla mięśni gładkich.

W USA od 30 lat prowadzone są badania obejmujące dużą liczbę, bo aż 210 tysięcy kobiet i mężczyzn. Kilka lat temu pismo New England Journal of Medicine opublikowało wyniki obserwacji 400 tysięcy kobiet i mężczyzn. Okazuje się, że częste picie kawy znacząco zmniejsza ryzyko zgonu z powodu udaru mózgu, cukrzycy i chorób układu oddechowego. Prawdopodobnie jedną z przyczyn takiego działania kawy jest to, że substancje w niej zawarte zmniejszają oporność organizmu na insulinę oraz mają działanie przeciwdziałające, a wiemy, że stany

zapalne towarzyszą rozwojowi i przebiegowi wielu chorób. Należy też odnotować wyniki innych badań opublikowane w *Cancer Causes Control*, które nie potwierdziły przypuszczeń, jakoby kawa zmniejszała ryzyko raka prostaty u mężczyzn, a jeszcze inne badania (*European Food Safety Authority Study*) sugerują nawet, że wypijanie czterech filiżanek kawy dziennie sprzyja nerwowości, lękom czy też napadom paniki. Obecnie zauważamy przewagę dobrych stron działania czarnego naparu.

Zawartość kofeiny zależy od gatunku kawy, np. ziarna arabiki zawierają 1,2 do 1,4% kofeiny, a ziarna robusty 1,2 do 3,3% tego składnika. Kofeina jest metylksantyną. Podlega metabolizowaniu w wątrobie z udziałem cytochromu P450, do trzech pochodnych – paraksantyny, teofiliny i teobrominy. Mechanizm jej działania opiera się na blokowaniu funkcji adenosyny za pomocą jej receptorów A1, A2A, A2B, A3, poprzez mobilizację puli wewnątrzkomórkowej wapnia, hamowanie fosfodiesterazy (PDEs), modulowanie działania receptora dla benzodiazepin (GABA_A), hamowanie przekaźników cAMP, zwiększenie poziomu katecholamin.

W filiżance kawy kofeina może występować (zależy to także od sposobu jej przygotowania) w ilości od 50 do 380 mg. Według obecnego stanu wiedzy dawka kofeiny 500 mg dziennie to dla większości osób dawka zupełnie bezpieczna. Zatem wypicie

każdego dnia od jednej do nawet 3–4 filiżanek kawy wydaje się nie tylko bezpieczne, ale i przynoszące korzyści. Przeciętna filiżanka czarnej kawy to 70–140 mg kofeiny, filiżanka kawy rozpuszczalnej to 95 mg kofeiny, filiżanka espresso to 57 mg kofeiny, filiżanka kawy mrożonej to 50–70 mg kofeiny.

W tym aspekcie ciekawe są wyniki badań (Uniwersytet Floryda) wskazujące, że kofeina może hamować odkładanie się złogów amyloidowych w mózgu, a te uchodzą obecnie za czynnik sprawczy rozwoju choroby Alzheimera. Gryzoniom, u których wywołano chorobę Alzheimera, podawano wodę z zawartością kofeiny w ilości 500mg (odpowiednik około 5 filiżanek kawy). Dwa miesiące wystarczyły, żeby zwierzęta lepiej sobie radziły w testach mierzących pamięć i myślenie od pozostałych niepijących kofeiny myszy. Jednocześnie odnotowano ubytek liczby płytek amyloidowych w mózgu i to aż o połowę. Efekt ten tłumaczy się wpływem kofeiny na działanie enzymów niezbędnych do formowania amyloidu. Kofeina hamuje też procesy zapalne prowadzące do odkładania amyloidu, ma więc nie tylko działanie ochronne zapobiegając demencji alzheimerowskiej, ale może pomóc także pacjentom, u których rozwinęła się już choroba. Oczywiście daleka jeszcze jest droga do tego, żeby stwierdzić jednoznacznie, że picie kawy może przynieść pomoc pacjentom cierpiącym na to schorzenie.



Kolejnym składnikiem kawy są kwasy chlorogenowe. Zaliczane są do polifenoli. Oczywista jest rola antyoksydacyjna tych związków, a od niedawna dowiedziono, że mogą być modulatorami szlaków komórkowych zaangażowanych w patomechanizm schorzeń neurodegeneracyjnych. Poprzez swoją aktywność antyoksydacyjną i zapewne inne niepoznane dotąd mechanizmy działania kwasy chlorogenowe wykazują także działanie w profilaktyce przeciwnowotworowej. I tu ciekawa uwaga dla pijących kawę z mlekiem. Białka mleka, szczególnie o dużej zawartości proliny, takie jak kazeina, mogą wiązać związki fenolowe i przez to wpływać na niwelowanie ich aktywności, a co za tym idzie ich działania prewencyjnego.

Następne, aktywne biologicznie składniki kawy to kafestol i kaweol należące do związków znanych jako diterpeny. Są rozpuszczalne w tłuszczach i obecne są w oleju ziaren kawy. Wykazują spory potencjał antyoksydacyjny i przeciwnowotworowy. Picie kawy, która zawiera diterpeny, poprawia stosunek frakcji lipoproteinowych LDL i HDL na korzyść tej drugiej oraz stosunek apolipoproteiny B do apolipoproteiny A1. Co ciekawe, diterpeny podwyższają poziom cholesterolu całkowitego i triglicerydów, więc picie kawy w ilości powyżej 5– do 10 filiżanek dziennie może być szkodliwe. Zalecana ilość to 3–5 filiżanek dziennie.



Kawa a leki

Obecnie zaleca się, aby nie popijać leków kawą, gdyż wpływa ona na farmakokinetykę wielu środków terapeutycznych. Efektem może być osłabienie, bądź wzmocnienie ich działania. Na przykład garbniki obecne w kawie osłabiają wchłanianie neuroleptyków. Kawa, obniżając pH soku żołądkowego (wzmaga wydzielanie kwasu solnego), zmniejsza skuteczność inhibitorów pompy protonowej. Preparaty żelaza popijane kawą będą nieskuteczne, ponieważ żelazo nie zostanie wchłonięte. To może niweczyć leczenie niedokrwistości. W przypadku osób przyjmujących statyny kawa może nieznacznie obniżać korzystne działanie tych leków na układ sercowo-naczyniowy. Nie należy także łączyć spożycia kofeiny z aminofiliną i teofiliną, ponieważ daje to efekt przedawkowania leków (leki te są podobne do kofeiny). Podobny efekt może spowodować łączenie kawy z antybiotykami np. cyprofloksacyną, środkami antykoncepcyjnymi i cymetydyną, ponieważ spowalniają one jej eliminację. Kawa wzmacnia też działanie środków przeciwbólowych a także działania niepożądane tych leków.

Podsumowanie

Obecnie dyskutowany jest wpływ kawy na organizm człowieka w aspekcie patomechanizmu oraz działań profilaktycznych w odniesieniu do chorób sercowo naczyniowych, chorób autoimmunologicznych, układu kostnego i mięśniowego, a także w profilaktyce zmian starzeniowych. Dawka lecznicza kofeiny to 200 mg, co stanowi ekwiwalent około 4 kaw espresso, 2 filiżanek kawy rozpuszczalnej, 2 filiżanek kawy mielonej i około 20 filiżanek kawy odkofeinowanej. Filiżanka kawy zawiera też więcej antyoksydantów niż szklanka soku grapefruitowego, borówek amerykańskich, malin, czy pomarańczy. To co niepodważalne, to fakt, że kawa ma istotne znaczenie społeczne – jest synonimem budowania i podtrzymywania relacji międzyludzkich oraz pretekstem czy też uzasadnieniem dla spotkań towarzyskich i zawodowych, a odkryte działania prozdrowotne i przeciwstarzeniowe kawy niech stanowią zachętę do codziennego umiarkowanego jej spożycia.

Dr n. med. Marek Jurgowiak — Katedra Biochemii Klinicznej Collegium Medicum UMK, Rada programowa Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy;

Mgr Beata Ignasiak — doktorantka Collegium Medicum UMK.

Miasto w ruchu

Z dr. Radosławem Bugowskim, autorem książki o komunikacji w Toruniu XIX/XX wieku, rozmawia dr Marcin Lutomierski

Fot. nadesłana

– Skąd wziął się pomysł na badanie dziejów przemieszczania się społeczeństwa Torunia?

– W moim przypadku, podobnie jak w wielu innych projektach naukowych, temat wyrósł z zainteresowań. Zastanawiałem się, jak połączyć motoryzację z przemianami społeczno-gospodarczymi przełomu XIX i XX w. oraz fascynującym zagadnieniem postępu technicznego, a więc tego, co jak w soczewce skupiało koloryt tej epoki. W końcu zrodził się pomysł na napisanie mikrohistorii, na odtworzenie procesów zmian w sposobach podróżowania w mieście w dobie modernizacji struktury społecznej. Tak powstała rozprawa doktorska, a później książka *Miasto w ruchu*.

– Dlaczego wybrał Pan do swoich badań okres 1891–1939?

– Przełom XIX i XX w. to wyjątkowy okres w dziejach, w którym przemiany związane ze sposobami i technologią podróżowania w miastach zachodziły w niesłychanym tempie. Współcześnie zachwycamy się czasem szybkością zmian technologicznych towarzyszących naszej codzienności, ale przecież dzisiejszy samochód nadal bazuje na technologii sprzed 100 lat.

Jakież musiało być zatem zdziwienie ludzi u progu XX w., gdy na ulicach miast zobaczyli automobil? Właściciel pierwszego samochodu w Toruniu twierdził, że pojazd płoszył konie, które na jego widok wywracały wozy do rowu. U schyłku XIX w. nawet dopuszczalna prędkość w mieście nie była precyzyjnie określona, bo nie było pojazdów wyposażonych w prędkościomierze. Jednak pojawienie się tramwaju elektrycznego, już w rok po doprowadzeniu światła elektrycznego w Toruniu, umożliwiło ustalenia maksymalnej prędkości, a piesi stracili wówczas pierwszeństwo w ruchu drogowym.



To rzeczywiście głębokie zmiany, które frapują badaczy zajmujących się problematyką procesów modernizacyjnych. Dlaczego dla swoich badań wyznaczyłem konkretnie okres 1891–1939? Otóż w roku 1891 r. pojawił się w Toruniu pierwszy tramwaj konny, a frekwencja pasażerów, już w pierwszych miesiącach funkcjonowania linii, sięgała dziennie blisko 7% ludności miasta. Była to strukturalna zmiana, jaka nagle zaszła w sposobach poruszania się w mieście. Z kolei rok 1939 kończył pewną epokę. Wkroczenie wojsk hitlerowskich do miasta podporządkowało komunikację funkcjom militarnym.

– Czy w kontekście Pańskich badań Toruń wyróżniał się jakoś wśród innych miast zaboru pruskiego i II Rzeczypospolitej?

– Jeśli przyjrzymy się rozwojowi systemów komunikacji wewnętrznych w miastach na ziemiach

polskich, to zauważymy przede wszystkim kilka cech wspólnych, a nawet pewnych prawidłowości. Budowane w XIX w. dworce kolejowe w wielu miastach zdecydowały o kierunkach rozwoju komunikacji wewnątrzmięjskich. Linie omnibusowe, a później elektryczne tramwaje łączyły zwykle śródmieścia z dworcami kolejowymi. Tak stało się choćby w Poznaniu, Wrocławiu czy Bydgoszczy. Epoka dworców kolejowych zapoczątkowała zmiany w rozłożeniu natężenia ruchu wewnątrz miast. W 1891 r. z dworców toruńskich wyjechało niespełna 267 tys. osób, co – upraszczając – dawało średnio dzienny ruch na dworcach wynoszący 731 osób. Ówczesnie żaden zakład pracy w Toruniu nie zatrudniał tylu pracowników. To zarazem oznacza, że zmieniona struktura przyjazdów do miasta zapoczątkowała kształtowanie się nowych centrów, jakimi obok śródmieścia, stały się dworce kolejowe. Zatem lokalizacje dworców w różnych miastach na długie lata „ustawiły” cały system komunikacji wewnętrznej, a częściowo również kierunki rozwoju urbanizacyjnego.

Rozwój trakcji tramwajowych prowadził do likwidacji linii omnibusowych, które mogły funkcjonować jedynie na obszarach, do których tramwaj jeszcze nie docierał. Także późniejsze połączenia autobusowe w okresie II Rzeczypospolitej stanowiły rozwiązania zastępcze lub uzupełniały ofertę przewozową – Bydgoszcz, Warszawa, Poznań, Kraków, Łódź.

Oczywistym jest również, że właścicielami konnych powozów osobowych oraz samochodów, niezależnie od ośrodków miejskiego, pozostawali przedstawiciele miejscowych elit gospodarczych.

Niestety brak badań porównawczych uniemożliwia udzielenie precyzyjnej odpowiedzi na temat tempa przemian w zakresie wymiany środków transportu, zmian w regulacji ruchu i jego natężenia.

– Co było najpopularniejszym środkiem transportu w ówczesnym Toruniu (i dlaczego)?

– Pod koniec XIX w. podstawowym sposobem przemieszczania się po mieście był chód. Pojawienie się zbiorowych form podróżowania, zwłaszcza tramwajów, zapoczątkowało strukturalną zmianę w sposobach docierania do miejsc aktywności zawodowej.

Upowszechnienie się komunikacji publicznej z zasady prowadziło do obniżenia kosztów przejazd-





dów, ale w badanym okresie mieszkańcom Torunia przytrafiły się dwa głębokie kryzysy gospodarcze (na początku lat 20. XX w. oraz wielki kryzys w latach 30. XX w.), silniej uderzające w podstawy komunikacji niż I wojna światowa. W efekcie robotnik murarski na jeden przejazd tramwajem w 1934 r. pracował 15 minut, o 3 minuty dłużej niż w 1914 r.

W analizowanym przeze mnie okresie wskaźnik uczestnictwa w formach komunikacji zbiorowej – mierzony w odniesieniu do liczby ludności miasta – oscylował w przedziale 14– 19%. Gdy uwzględnimy, że liczba właścicieli pojazdów indywidualnych, która naturalnie wykazywała wzrost, nie przekraczała kilku procent liczby ludności, to niezmiennie głównym sposobem przemieszczania się mieszkańców Torunia pozostała komunikacja piesza. Choć jej znaczenie zostało uszczuplone w stosunku do czasów sprzed uruchomienia tramwajów. Możliwości szybszego i nowoczesnego podróżowania zostały zarezerwowane dla części mieszkańców. Przede wszystkim z powodu rozwarstwienia ekonomicznego, przez które najniższe warstwy społeczne były skazane na wędrówkę *per pedes*.

– Jak wyglądały początki ruchu samochodowego w Toruniu – pierwsze samochody, reakcje na nie, ruch uliczny i jego osobiowości?

– Pierwszy samochód prawdopodobnie pojawił się w Toruniu w czerwcu 1894 r. Nazwano go „dorożką bez koni pędzoną benzyną”, a podróżował nim agent handlowy, którego obecność w mieście prasa relacjonowała przez dwa dni. Na trwałe samochody prywatne zaczęły pojawiać się w Toruniu od 1905 r. Automobil właściciela piekarni Antoniego Kamuli osiągał zawrotną prędkość 40 km/h i wywoływał panikę wśród ludzi i zwierząt, ale też fascynację, zazdrość i walkę o miejsce na ulicy.

Od 1911 r. w krajobrazie miejskich ulic zaczęły pojawiać się pierwsze dorożki samochodowe, które w ciągu dwóch dekad doprowadziły do marginalizacji dorożek konnych. Mieszkańcy oskarżali kierowców tych pojazdów o zbyt szybką jazdę, a w prasie pisano, że przechodzące osoby niejednokrotnie znajdują się „w niebezpieczeństwie życia”. Przez wieki ulica należała do pieszych. Gdy pojawiły się samochody, kierowcy zaczęli uzurpować sobie do niej prawo. Piesi widzieli w samochodzie zagrożenie dla ustalonych zwyczajów, zamach na ich prawa. W tym sensie ruch komunikacyjny to także społeczna walka o ulicę.

Musimy jednak mieć na uwadze, że skala zmotoryzowania była jeszcze znikoma. W badanym okresie liczba samochodów nigdy nie przewyższyła liczby wozów konnych, nawet w 1939 r., w którym odnotowujemy 289 samochodów w Toruniu.

Abstrahując od powyższego: ruch uliczny kształtował się nierównomiernie w poszczególnych częściach miasta, a jego największe natężenie koncentrowało się oczywiście w ścisłym centrum. Skalę zjawiska niech zobrazuje liczba pieszych, przechodzących przez Bramę Bydgoską w 1889 r., która w sierpniową niedzielę sięgnęła 13 tys. osób, a całe miasto liczyło wówczas niespełna 27 tys. mieszkańców. Miażdżącą przewagę śródmieścia nad pozostałymi dzielnicami potwierdzają także pomiary ruchu z połowy lat 20. XX w. Wówczas liczba osób pojawiających się w ciągu jednej godziny na ul. Szewskiej była blisko dwuipółkrotnie wyższa niż łączna liczba przechodniów na ul. Grudziądzkiej w ciągu 9 godzin.

– Co w badanym przez Pana okresie było największą bolączką przemieszczania się torunian i jak sobie z tym radzono?

– Zasadniczym problemem było z pewnością korkowanie się ruchu w centrum. Zjawisko to doskwierało mieszkańcom już w latach 70. XIX w. Tętno życia miejskiego skupiało się na Starym i Nowym Mieście, które funkcjonowały wówczas w hermetycznej zabudowie średniowiecznych bram i fortyfikacji, co w obliczu dynamicznego wzrostu liczby mieszkańców (w latach 1840–1882 populacja zwiększyła się o 74%) powodowało znaczne utrud-

nienia w ruchu komunikacyjnym. W prasie wprost pisano, że bramy „zawadzają komunikacy”. W rezultacie miejsca wejść na starówkę bywały zakorkowane. W grudniu 1877 r. między godz. 8 a 12 przez Bramę św. Jakuba przechodziło przeciętnie 4 tys. osób – to więcej niż liczył cały garnizon wojskowy Torunia. W pewnym stopniu poradzono sobie z tym poprzez rozbiórkę średniowiecznych murów i bram, likwidację przedproży kamienic, bud kupieckich oraz przeniesienie handlu do parterów kamienic.

Problem jednak nie zniknął, a przepustowość ruchu spadała szczególnie w dni targowe. W 1925 r. łączna liczba osób pojawiających się podczas godzin targowych na Starym Mieście przewyższała ¼ liczby ludności Torunia.

Sytuacja związana z niedrożnością ulic śródmiejskich skomplikowała się jeszcze bardziej po wzniesieniu mostu drogowego w 1934 r. Wraz z jego otwarciem zamknięto ruch kołowy na moście kolejowym, co przełożyło się na wzrost liczby pojazdów przejeżdżających ul. Kopernika, św. Ducha i Różaną z 12 do 20–30 na minutę. Moment ten należy uznać za krytyczny z punktu widzenia przepustowości ruchu, wówczas nawet tramwaje miały spóźnienia.

Jak sobie z tym poradzono? W latach 30. wybudowano wokół Starego Miasta dwupasmowe arterie al. 700-lecia i ul. Wały, co zapoczątkowało strukturalny proces eliminowania ruchu kołowego z zabytkowego centrum. Zmieniono też bieg linii tramwajowej nr 2 i 3, w efekcie do 1937 r. centralny węzeł komunikacyjny przesunął się na pl. Bankowy (dziś pl. Rapackiego).

Warto jeszcze nadmienić, że wysokie natężenie ruchu w centrum Torunia skutkowało licznymi kolizjami i wypadkami drogowymi, a najbardziej newralgicznym miejscem, z punktu widzenia bezpieczeństwa ruchu w całym badanym okresie, był zbieg ulic: Strumykowej, Szerokiej, Przedzamcze, Królowej Jadwigi oraz Wielkie Garbary.

– Dzieje poruszania się mieszkańców Torunia to również dzieje społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Czy mógłby Pan wskazać jakieś charakterystyczne przykłady tych związków?

– Niezależnie od przynależności państwowej Torunia, możemy zaobserwować silny związek rynku komunikacyjnego z sytuacją gospodarczą miasta. Korelacja występująca między intensywnością ruchu a koniunkturą gospodarczą przejawia-



ła się spadkiem ruchu w okresach dekonjunktury oraz jego wzrostem w czasach rozwoju. Przy czym w okresach kryzysów mieszkańcy kierowali się w stronę ruchu pieszego bądź zaniechania aktywności komunikacyjnej. Wyraźnie widać to w latach 1901–1904, 1920–1924 i 1930–1935. Im głębsza stagnacja, tym skala zjawiska silniejsza, co potwierdzał okres wielkiego kryzysu. Między 1929 a 1932 r. przychody dzierżawcy przewozu przez Wisłę statkiem parowym spadły o 40%. W tym samym czasie spadek sprzedaży biletów tramwajowych sięgnął 32%, a liczba ich pasażerów w ciągu trzech lat (1930–1933) spadła o 43%. W latach 1933–1934 zauważalny był również spadek cen koni oferowanych na targu miejskim, a ceny używanych rowerów utrzymywały się na poziomie dwupółkrotnie niższym w stosunku do okresu sprzed kryzysu gospodarczego. Presja cenowa nie ominęła również samochodów.

Co interesujące, zależność ruchu komunikacyjnego od sytuacji gospodarczej przekładała się również na godziny funkcjonowania środków transportu publicznego. W efekcie, w okresie pruskim, wszystkie środki komunikacji zbiorowej były dostępne dla mieszkańców w ciągu dnia przez dłuższy czas, aniżeli w pierwszej połowie lat 20. XX w.

– Problematyka ruchu miejskiego (nie tylko Torunia) wydaje się niezwykle złożona. Z jakich źródeł korzystał Pan podczas prowadzonych badań?

– W pierwszej kolejności poszukiwałem źródeł, które dostarczały bezpośrednich informacji związanych z ruchem komunikacyjnym. Należały do nich przede wszystkim pomiary ruchu, kilkakrotnie przeprowadzane w analizowanym okresie. Były to także zestawienia liczby pasażerów korzystających z publicznych środków transportu oraz zachowane w archiwach wykazy liczby pojazdów

i ich właścicieli. Krótko mówiąc: źródłami pierwszego wyboru były dane statystyczne. Niestety wielokrotnie szczątkowe i niedostępne dla szerszych przekrojów czasowych. Ponadto wadą pomiarów ruchu – poza niekwestionowaną wartością poznawczą – był ich wyłącznie ilościowy charakter. Z tego typu źródeł nie można wydobyć informacji o tym, kim był uczestnik ruchu, do jakiej grupy społeczno-zawodowej należał albo, kto skazany był na przemieszczanie się pieszo. W związku z czym, przy zastosowaniu odpowiedniej metody badawczej, konieczne było sięgnięcie po źródła prasowe, informujące o kolizjach i wypadkach drogowych, ogłoszenia kupna-sprzedaży pojazdów, reklamy składów sprzedaży. Wreszcie cały szereg dokumentacji wytworzonej przez wydziały toruńskiego magistratu, sprawozdania izby handlowej i rzemieślniczej, księgi adresowe, informatory i przewodniki po dawnym Toruniu, wspomnienia oraz akty prawne, w tym miejscowe rozporządzenia policyjne. Źródłami pomocniczymi były plany miasta, pocztówki i fotografie, a nawet zachowany film ukazujący obraz Torunia latem 1939 r.

– Dziękuję za rozmowę.

Miasto w ruchu. Studium z dziejów przemieszczania na przykładzie społeczeństwa Torunia 1891-1939, Toruń 2018, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, seria Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

26 kwietnia 2019 r. w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” w Toruniu odbyła się dyskusja o książce *Miasto w ruchu* z udziałem dr. Radosława Bugowskiego, dr. Kamila Dźwinela (prowadzenie), prof. Krzysztofa Mikulskiego i dr. Michała Targowskiego. Wydarzenie odbyło się w ramach 19. edycji Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

Radosław Bugowski – doktor nauk humanistycznych, wykładowca akademicki i specjalista w zakresie finansów przedsiębiorstw. Absolwent Wydziału Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor publikacji naukowych poświęconych problematyce przedsiębiorczości i analizom karier toruńskich przedsiębiorców z początku XX w. Prowadził badania w ramach grantu przyznanego przez Narodowe Centrum Nauki. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół historii społecznej i gospodarczej XIX i XX w., procesów modernizacyjnych oraz historii myśli ekonomicznej. Od 2012 r. dyrektor finansowy operatora transportowego Alegre Logistic Sp. z o.o.



Warszawskie Towarzystwo Sceniczne oraz Teatr Chorea

Fot. Wojciech Zillmann

Katarzyna Grochowska

Każdy, kto kocha teatr...

Od tegorocznej edycji Alternatywnych Spotkań Teatralnych KLAMRA minęło kilka tygodni, jednak emocje towarzyszące spektaklom, koncertom i wydarzeniom towarzyszącym z pewnością zostaną z nami na długie lata. Zapraszane na festiwal teatry niezależne nie boją się podejmować trudnych tematów, które prezentowane są w sposób odważny i bezkompromisowy.

W tym roku poruszono między innymi tematykę nacjonalizmu, pedofilii i katastrofy w Czarnobylu oraz nawiązywano do dzieł Franza Kafki. Na deskach Od Nowy zaprezentowały się zarówno grupy teatralne dobrze znane festiwalowej publiczności, jak i zespoły, które w tym roku debiutowały na festiwalu. Poniżej wyróżniam spektakle i wydarzenia towarzyszące, które najbardziej zapadły mi w pamięć.

Teatr Papahema

Pierwszym gościem festiwalu był Teatr Papahema, który w zeszłym roku został wyróżniony przez publiczność za przedstawienie „Skłodowska.

Radium Girl”. W tym roku twórcy odebrali statuetkę i zaprezentowali nowy spektakl „Proces. Rekonstrukcja”, który inspirowany jest powieścią Franza Kafki. Bohaterowie podejmują próbę rekonstrukcji wydarzeń, które pozwolą odpowiedzieć na nurtujące pytania dotyczące oskarżonego. Młodzi twórcy w bardzo ciekawy sposób wykorzystywali poszczególne rekwizyty – przykładowo metalowe łóżko było ławą w sądzie, więziennymi kratami, jak i pełniło swoją podstawową funkcję. Ciekawym elementem przedstawienia było również wykorzystanie kamery, dzięki której mogliśmy zobaczyć dokładnie wnętrze domu Józefa K., zbudowanego na kształt domu dla lalek. Moim zdaniem Teatr Papahema z pewnością potwierdził pozycję zeszłorocznego laureata, ciekawie łącząc poszczególne wątki i emocje.

Fundacja Banina

Fundacja Banina zaprezentowała spektakl „Kolorowa, czyli biało-czerwona”, którego nowatorska forma odstawiała nawet od alternatywnych rozwią-

zań charakterystycznych dla teatrów niezależnych. Widzowie musieli wczuć się w uczniów, którzy w szkolnej sali zostają manipulowani przez kandydata na przewodniczącego. Po spektaklu odbyła się dyskusja, dzięki której uczestnicy mogli dobrze zrozumieć, czego tak naprawdę byli świadkami oraz poznali motyw i cele twórców. Fundacja Banina zaprezentowała odważną i ciekawą formę spektaklu, która zmusza ludzi, a przede wszystkim młodzież, do trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość i krytycznego myślenia. Monodram pojawił się w polskich szkołach już ponad 200 razy i liczę, że pojawi się co najmniej drugie tyle, ponieważ jest szczególnie potrzebny młodym ludziom ze względu na ich podatność na manipulację i dopiero co wyrabiającą się opinię o rzeczywistości.

Teatr Kana

W Od Nowie zaprezentował się również Teatr Kana z chwytającym za serce spektaklem „Gęstość zaludnienia. Historia wybuchu”. Aktorzy przywoływali dramatyczne wspomnienia ofiar katastrofy w Czarnobylu w oparciu o książkę „Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości” Swietłany Aleksiejewicz. Twórcy skupili się na mechanizmie psychiki człowieka dotkniętego tragedią, który próbuje się z nią walczyć, wrócić do rzeczywistości, lecz często polega w tej walce. Poznajemy historie różnych bo-

haterów, które mrozą krew w żyłach i uświadamiają nam z jak wielką klęską mieliśmy do czynienia. Opowieści przeplatane są chaotycznym, szaleńczym i wyczerpującym tańcem, który świetnie pokazuje jak bardzo uczestnicy tragedii próbują o niej zapomnieć i wrócić do spokojnej codzienności pozbawionej demonów przeszłości.

Teatr Usta Usta Republika

Teatr Usta Usta Republika był kolejnym gościem festiwalu, który zaprezentował spektakl oparty na twórczości Franza Kafki. „Geometria” to przedstawienie nawiązujące do dzieła „Zamek”. Był to zdecydowanie jeden z moich faworytów tegorocznej edycji. Twórcy w zabawny sposób bawili się swoimi postaciami, tworząc niespotykaną grę pozorów. Na uwagę zdecydowanie zasługuje Ewa Kaczmarek, która udowodniła, że jest zarówno świetną aktorką dramatyczną (zeszłoroczna edycja KLAMRY i spektakl „Emily”), jak i komediową.

Warszawskie Towarzystwo Sceniczne i Teatr Chorea

Czas na tegoroczego laureata Nagrody Publiczności i jednocześnie debutantów festiwalu, czyli Warszawskie Towarzystwo Sceniczne oraz Teatr Chorea. Zaprezentowali oni spektakl „Tragedia Jana”, czyli historię Jana Chrzciciela, który podej-



Teatr Komuna Warszawa

Fot. Tomasz Dorawa

muje walkę z pazernością, pychą i rozpustą. Bardzo ważną częścią przedstawienia była gra ciałem. Akto-
rzy, pozostając praktycznie bez rekwizytów, swoimi
ciałami musieli odgrywać rozmaite role i budować
przestrzeń dla opowieści. Dzięki temu mogliśmy
zobaczyć dynamiczny spektakl, który łączy tradycję
i nowoczesność. W przyszłym roku na KLAMRZE
Warszawskie Towarzystwo Sceniczne i Teatr Cho-
rea odbierze statuetkę i zaprezentuje swój najnow-
szy spektakl.

Teatr Barakah

W toruńskiej Od Nowie również po raz pierw-
szy pojawił się Teatr Barakah ze spektaklem „Ja,
Sendlerowa”. Przedstawienie w reżyserii Any No-
wickiej zainspirowany został książką Anny Bikont
„Sendlerowa. W ukryciu”. Postać Ireny Sendlerowej
potraktowana została jako symbol wolności, walki
ze złem i niesprawiedliwością. Nie znajdziemy tu
faktów biograficznych na jej temat. Jest to pozornie
proste i skromne przedstawienie, które jednak zmu-
sza widza do wyjścia ze swojej strefy komfortu i za-
stanowienia się, jaka jest granica naszej tolerancji na
cierpienie drugiego człowieka.

Teatr Niebopiektło

Czas na pierwszy i jedyny zawód tegorocznej
edycji festiwalu KLAMRA. Teatr Niebopiektło za-
prezentował spektakl „Ludzie mówią...” oparty na
prawdziwej historii kobiety będącej ofiarą pedofilii
w kościele. Paradoksalnie to na nią spada kara, któ-
rą jest wykluczenie z lokalnej społeczności i liczne

oskarżenia. Uważam, że podjęty przez Niebopiektło
temat jest bardzo potrzebny, dobrze przemyślany
i odważny, jednak nie odpowiadała mi forma spek-
taklu, która była zbyt stateczna i angażująca jedynie
w niewielkim stopniu.

Wydarzenia towarzyszące

Na uwagę zdecydowanie zasługuje koncert Voo
Voo, który był bardzo udanym zwieńczeniem tego-
rocznej edycji Alternatywnych Spotkań Teatralnych
KLAMRA. Zespół Wojciecha Waglewskiego poka-
zał, że jest w świetnej formie, zaskakując toruńską
widownię sceniczną energią i wykonaniem. Trady-
cyjnie ważnym elementem festiwalu są spotkania
z twórcami, dzięki którym możemy dowiedzieć się
więcej na temat procesu twórczego, inspiracji i his-
torii danej grupy teatralnej. Nie można było przejść
obojętnie również obok wystawy archiwalnych pla-
katów teatralnych z kolekcji Krzysztofa Dydo. Na
wystawie mogliśmy zobaczyć co prawda ułamek
zbioru kolekcjonera, jednak wybrane dzieła z pew-
nością przykuwały uwagę toruńskich widzów, uka-
żując historie najciekawszych przedstawień teatral-
nych.

Alternatywne Spotkania Teatralne KLAMRA
po raz kolejny udowadniają, że są istotnym wyda-
rzeniem na teatralnej mapie Polski. Goszcząc naj-
ważniejsze teatry niezależne, zapewniają widzom
zarówno dobrą zabawę, jak i skłaniają do refleksji.
Jestem przekonana, że każdy, kto kocha teatr, powi-
nien zapoznać się z bogatą ofertą tego intrygującego
festiwalu.



Teatr Usta Usta Republika

Fot. Tomasz Dorawa

Paweł Tański

Piękny, dwudziestoletni...



Połączone siły części zespołu Tortilla i Chóru Akademickiego UMK — wykonanie piosenki „Świat w obłokach” do tekstu R. Krynickiego
Fot. Ola Męczałska

1.

To była już 20. edycja Majowego BUUMu Poetyckiego! Festiwal został pomyślany, jako zryw wolności słowa, niezależności języka literatury i niebywalej energii twórczej ludzi pióra. Toruń to miasto sprzyjające artystom, bo dobrze się tu mieszka i działa – położone nad malowniczą rzeką, z pięknymi krajobrazami i architekturą, oddziałujące pozytywnie na klimat, atmosferę, rozwój kultury.

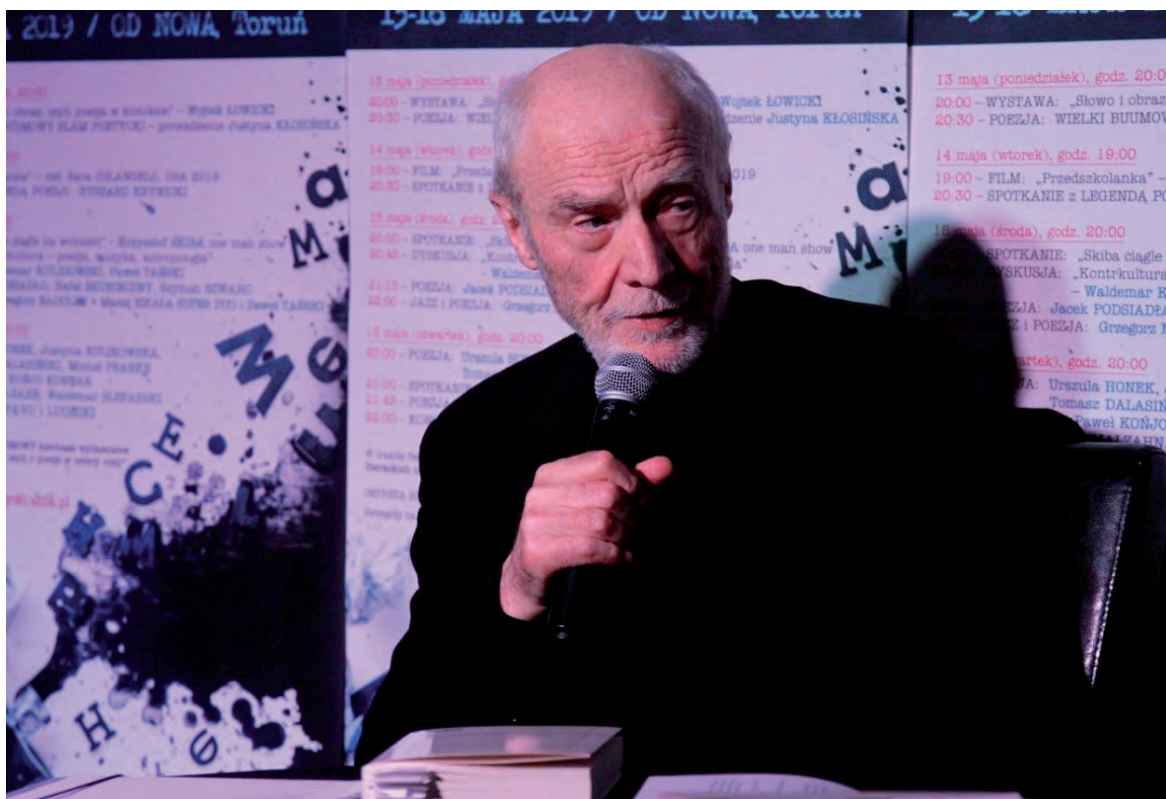
W takiej przestrzeni już ponad 60 lat promieniuje klub Od Nowa, w którym narodziła się idea BUUMu i gdzie od dwóch dekad mają miejsce niezwykłe spotkania ze sztuką słowa. Pomysłodawcami festiwalu byli Miłka Malzahn i Waldemar Ślebarski – śpiewający poeci i autorzy oraz Maurycy Męczałski, szef Od Nowy.

Toruński BUUM nawiązuje do wspaniałej tradycji „Toruńskich Majów Poetyckich” oraz późniejszych spotkań z poezją, organizowanych w Od No-

wie w latach 70. minionego wieku, w których brali udział między innymi Edward Stachura i Ryszard Bruno Milczewski.

Pierwsza edycja Majowego BUUMu Poetyckiego odbyła się 18 maja 2000 roku. Obok niezależnych poetów (Cezary Dobies, Paweł Dunin-Wąsowicz, Michał Kaczyński, Romuald Wicza-Pokojski) zaprezentowały się pisma literackie. Już pierwszy BUUM był festiwalem interdyscyplinarnym, gdyż uzupełnienie poetyckich spotkań stanowiły koncerty zespołów, które uprawiają awangardowe formy określane jako „nowa muzyka improwizowana”.

Po kilku latach funkcjonowania impreza przetrwała się w festiwal szeroko pojętej sztuki niezależnej. W ramach BUUMu odbywają się wystawy, pokazy filmów, performanse, koncerty, spotkania i dyskusje oraz przede wszystkim sceniczne prezentacje poezji, najczęściej w interpretacji autorów. Dotychczas zaprezentowało swoje wiersze ponad



Ryszard Krynicki

Fot. Magda Kujawa

stu poetów, były również rozmowy i spotkania z autorami prozy. Warto wymienić niektórych z nich: Ewa Lipska, Urszula Kozioł, Jacek Podsiadło, Doro- ta Masłowska, Andrzej Stasiuk, Kazimiera Szczuka, Filip Łobodziński, Eugeniusz Tkacyszyn-Dycki, Ja- ciek Dehnel, Bohdan Zadura, Roman Honet, Szcze- pan Kopyt, Jurij Andruchowycz i Taras Prochasko z Ukrainy.

Celem festiwalu jest również prowokowanie dyskusji na istotne tematy. Do tej pory poruszano między innymi problem literatury i sztuki jako te- rapii, nowej metafizyki w literaturze, dyskutowano na temat poezji homoseksualnej, statusu litera- tury wobec polityki, wartości tekstów rockowych i piosenek, związków kontrkultury z poezją, muzyką i antropologią.

Doskonałą oprawę poetyckich prezentacji sta- nowi starannie dobrana muzyka. Na dotychczasowych festiwalach wystąpili między innymi: Grabaż i Strachy na Lachy, Lech Janerka, Świetliki, Tymon Tymański, Mikołaj Trzaska, Pustki, Robotobibok, Ścianka, Cool Kids of Death, Brudne Dzieci Sida, Voo Voo, Kazik Staszewski i Kwartet Proforma, Va- riete.

Majowy BUUM Poetycki, jako jeden z najważ- niejszych festiwali literackich w Polsce, wykracza poza poezję, prezentując różnorodne nurty i formy

sztuki, takie jak performans, czy happening oraz po- kazując istotne trendy i poszukiwania artystów pla- styków. Gośćmi festiwalu byli między innymi Yach Paszkiewicz, Wilhelm Sasnal i Galeria Raster, Poma- rańczowa Alternatywa z „Majorem” Fydrychem.

A zatem – była to już 20. edycja Majowego BUUMu Poetyckiego! Mamy nadzieję, że festiwal znów pokazał gniewny i dziki zryw wolności sło- wa, niepodległości języka literatury i niebywałej energii twórczej ludzi pióra oraz innych dziedzin sztuki! Toruń, jako miejsce artystycznego rozkwitu, po raz kolejny był przestrzenią nasyconą mową poezji, tym głosem odrębnym i osobnym, w którym podróżują zjawiska kontrkultury, jedyne w swoim rodzaju *qualia*. Od Nowa, jako przestrzeń artystycz- nej swobody, znów – jak od dwudziestu lat! – była miejscem brzmiącym głosem liryki, tym językiem niepowtarzalnym, w którym wędrują fenomeny an- tropologii.

Gwiazdami 20. Majowego BUUMu Poetyckie- go (13–16 maja 2019 roku) byli poeci, muzycy oraz antropologowie kultury: Ryszard Krynicki, Jacek Podsiadło, Rafał Skonieczny, Szymon Szwarz, Paweł Tański, Urszula Honek, Joanna Kulikowska, Tomasz Dalasiński, Michał Pranke, Miłka Malzahn, Wal- demar Ślęfarski; Pablopavo i Ludziki (Paweł Sołtys z zespołem), Krzysztof Skiba, Waldemar Kuligowski.

Warto podkreślić, że Paweł Tański wystąpił w towarzystwie znakomitego duetu jazzowego Grzegorz Nadolny i Maciej Sikąła, a Jackowi Podsiadłe towarzyszył na gitarze sam szef Od Nowy Maurycy Męczekalski, który przygotował specjalne kompozycje do wierszy poety.

2.

Pisał przed laty Tadeusz Peiper w wierszu *Bezokoliczniki*:

Na falach potu suną, = nieme krzyki,
śpieszą się, pędzą, mkną,
bezokoliczniki,
bez ja, bez ty, bez on,
(...) wyrabiają cegłę ze słów,
węgiel z pieśni którą słyszać w ich krokach

W maju 2019 roku, na małej i nowej scenie toruńskiej Od Nowy sunęły „na falach” głosów wiersze, rozumiane inaczej nieco niż w tekście Peipera – to raczej „okoliczniki”, czyli związki ciała-głosu-poety z ciałem-uchem-słuchacza. Pomyśleliśmy zatem o różnych okolicznościach, związanych z tymi tekstami – skąd się wzięły, dokąd pomknęły i jak to się stało, że spotkaliśmy się właśnie w powiosennej aurze majowych wieczorów, w Akademickim Centrum Kultury i Sztuki, by uchem łowić sploty brzmień i znaczeń, wyglądy wyobrażeniowych i przedmiotów przedstawionych, jak by powiedział fenomenolog. Tak, to były „nieme krzyki”, przetłumaczone na mowę metafor, wrzucone w tkanę wiersza, wyrażające wszystko to, co boli w ludzkim doświadczeniu i nie pozwala spokojnie spać.

Majowy BUUM Poetycki to trwający kilka dni festiwal języka szczególnie wolnego, niepodległego oraz niezależnego. To spotkanie o wielu barwach i obliczach, nie tylko czytanie na głos przez autorów ich tekstów. BUUM od lat jest wielkoformatowy, by tak się wyrazić, prezentuje wiele performansów i sztuk. Stąd zawsze wernisaż wystawy sztuk wizualnych, slam, film, koncert, gdzie muzyka towarzyszy słowu, i – oczywiście – podróże w światy wierszy, czyli odbiór za pomocą zmysłu słuchu tekstowych projektów i eksperymentów. Na scenie Od Nowy słyszać zawsze kroki „okoliczników” – wędrujących przez kręgi czasu wierszy, a z nich wydobywają się pieśni, które stają się naszym węglem. Chemiczną podstawą życia.

3.

„Język, to dzikie mięso” – pisał poeta. Wyrzucmy przecinek i powiedzmy: „Język to dzikie mięso”. I tak na jedno wychodzi, bo przecież dalszy ciąg jest taki: „które rośnie w ranie”, a w kolejnym fragmencie: „język, to obnażone serce” oraz „to zwierzę oswojane”, „ta czerwona flaga”, „to dziecko”. Piękne, niezwykłe metafory Ryszarda Krynickiego (który gościł w tym roku na BUUMie jako legenda poezji) mówią o języku, który nas otacza, którym się posługujemy, którym komunikujemy to, co myślimy lub wydaje nam się, że myślimy. Ten język to także język poetów, język wierszy. Po raz kolejny na toruńskim spotkaniu z poetami, z ich tekstami, mogliśmy usłyszeć, jak język działa, jak próbuje wyrazić emocje, myśli, wściekłość, gniew, bunt, lęk, ból, smutek, szczęście, dobre chwile – słowem: całą gamę uczuć i afektów. Język poetów – to „nagie ostrze, które jest bezbronne”, którym próbujemy przeciąć absurd egzystencji lub cierpienie; język wierszy – „to nieludzkie, co rośnie w nas i nas przerasta”, którym chcemy coś wyrazić, coś powiedzieć, zapłakać, zawyć, ten lament i skarga, ten krzyk i skowyt. Język poezji, wypowiedzianej ze scen toruńskiej „Od Nowy” – „ten knebel, który dławi / powstania słów”, ale i nie dławi – sprawia, że te „powstania słów”, te rewolucje wybuchają i płoną, choćby w nich – autorach wierszy.

Język – „ta czerwona flaga, którą wypływamy / razem z krwią” – to ich flaga, poetów, którzy przybywali na Majowy Buum Poetycki, by opowiedzieć swoje sprawy, swoje sytuacje, swoje losy i kręte drogi w podróży życia. Język rośnie w ranie, ale mimo to, a może – właśnie dlatego – chce mówić, chce działać w tekście, chce wyrwać się z zakłętego kręgu bólu. Autorzy zapraszani na BUUM mogli zawsze śpiewać z artystą: „Nazywam się Organek / Mam w sercu ranę”, a powiedzieć z poetą: „język, to obnażone serce”. Mogli wykrzyknąć: język, to obnażone serce z raną.

Nazywam się Majowy BUUM Poetycki, mam w obnażonym sercu – wierszu ranę.

4.

„Język, to dzikie mięso”, język, ten dziki sen!

Podczas Majowych BUUMów Poetyckich słuchacze zawsze w pełni dają się ponieść temu językowi, nadzwyczaj mocno zanurzają się w niebywałą i fantastyczną opowieść poezji!

Dr hab. Paweł Tański — Wydział Filologiczny UMK.

Nagrody Lindego

W 2019 roku Nagrodę Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego otrzymają Christoph Hein i Szczepan Twardoch.

– Nagroda Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego przyznawana jest od 1996 roku. Orszak tych, którzy do tej pory zostali tą nagrodą wyróżnieni to najlepsze nazwiska w literaturze polskiej, niemieckiej i europejskiej. Jako pierwsi otrzymali ją Wisława Szymborska i Gunter Grass – wyjaśniał prezydent Michał Zaleski podczas specjalnej konferencji prasowej.

W tym roku wyróżnieni zostali Christoph Hein – ze strony niemieckiej oraz Szczepan Twardoch – ze strony polskiej. Nagrody wręczane są naprzemiennie w obu partnerskich miastach – wręczenie tegorocznych odbędzie 9 czerwca w Ratuszu Staromiejskim w Toruniu w obecności władz miejskich Torunia i Getyngi. Laureaci otrzymują okolicznościowe dyplomy, medale oraz nagrodę finansową w wysokości 5000 euro, fundowaną przez oba miasta.

– Christoph Hein w swej twórczości porusza problematykę osób wyobcowanych, wykluczonych ze społeczeństwa, nie stroni przy tym od wątków autobiograficznych. Opowiada o tym, jak historia wkracza w życie jednostki i co z tego wynika. Jest to naprawdę bardzo mądra i dojrzała proza, nietypowa jeśli chodzi o współczesne czasy, w których dominują trendy popkulturowe – wyjaśnia dr hab. Violetta Wróblewska, prof. UMK (Wydział Filologiczny UMK), z kapituły przyznającej nagrodę.

– Twardoch ma kilka swoich ulubionych tematów. Przede wszystkim zajmuje się problematyką męskiej tożsamości. Z drugiej strony – jako Ślązak – także tożsamości narodowej, spłotu śląsko-niemiecko-polskiego. Stałym tematem jest też specyficzne ujęcie historii – bardzo często łączy różne perspektywy czasowe, jakby chciał zająrzeć za podszewkę historii, albo w tym zderzeniu teraźniejszości i przeszłości znaleźć swój własny punkt spojrzenia na to, co minione – stwierdził dr hab. Radosław Sioma z Wydziału Filologicznego UMK.



Christoph Hein

Literacka Nagroda Miast Partnerskich Torunia i Getynki im. Samuela Bogumiła przyznawana jest pisarzom polskim i niemieckim, niezależnie od rodzaju ich twórczości, za wybitne dokonania artystyczne i zasługi dla szeroko pojętej humanistyki, w tym przede wszystkim dla dzieła pojednania państw, społeczeństw i narodów, w którym słowu pisanemu przypadła rola szczególna i ważna.

Nagrodę przyznaje kapituła obradująca podczas czteroletniej kadencji. W latach 2019–2022 w pracach kapituły uczestniczą: dr hab. Violetta Wróblewska, prof. UMK, dr Adam Marszałek, dr hab. Radosław Sioma, prof. dr hab. Leszek Żyliński.

Christoph Hein – niemiecki pisarz, tłumacz, eseiści i dramaturg, urodził się w 1944 roku w Jasienicy w pruskiej prowincji Dolny Śląsk. Po zakończeniu wojny przesiedlony z rodziną do Saksonii. Jego ojciec był pastorem, przez co Hein nie został przyjęty do liceum i aż do wybudowania muru uczęszczał do liceum w Berlinie Zachodnim. W NRD miał się różnych prac, pracował m.in. jako montażysta, kelner, księgarz, dziennikarz, aktor oraz asystent reżysera w teatrze. Po studiach filozoficznych ponownie pracował w teatrze Volksbühne w Berlinie wschodnim jako dramaturg. Od 1979 roku jest wolnym pisarzem. Rozgłos przyniosła mu nowela *Der fremde Freund* (*Obcy przyjaciel*), opublikowana w 1982 roku w NRD, a rok później w RFN pod tytułem *Drachenblut*. Już w 1987 roku publicznie żądał zniesienia cenzury w NRD. Od 1998 do 2000 roku był pierwszym prezydentem niemieckiego Centrum PEN, a od maja 2014 roku jest jego honorowym prezydentem. Hein jest członkiem Niemieckiej Akademii Języka i Literatury oraz Saksońskiej Akademii Sztuki.

Najważniejsze utwory: Dramaty: *Cromwell* (1980), *Die Ritter der Tafelrunde* (1989) Proza: *Obcy przyjaciel* (1982, pl. 1985), *Śmierć Horna* (1985, pl. 1988), *Willenbrock* (2000), *Landnahme* (2004), *Glückskind mit Vater* (2016), *Trutz* (2017), *Verwirnis* (2018).

Szczepan Twardoch – ur. 23 grudnia 1979 w Żernicy (powiat gliwicki). Pisarz i publicysta. Ślązak. Mieszka w Pilchowicach na Górnym Śląsku. Z wykształcenia jest socjologiem i filozofem (ukończył Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach). Jest również znany jako ekspert w dziedzinie broni oraz znawca języka i kultury śląskiej. Pisał



Szczepan Twardoch

dla takich czasopism jak: „Życie”, „Opcje”, „Frona”, „Arcana”. Był redaktorem działu literackiego dwumiesięcznika „Christianitas”, felietonistą „Polityki”, „Broni i Amunicji”.

Najważniejsze książki – powieści: *Morfina* (2012), *Drach* (2014), *Król* (2016), *Królestwo* (2018), zbiory opowiadań: *Tak jest dobrze* (2011), *Ballada o pewnej panience* (2017).

Ważniejsze nagrody i wyróżnienia: 2012 – Nagroda Paszportu „Polityki” i Śląski Wawrzyn Literacki za powieść *Morfina*; 2013 – Nagroda Czytelników Literackiej Nagrody Nike za powieść *Morfina*, 2015 – Nagroda Kościelskich za powieść *Drach*.

Wykorzystano materiały z Urzędu Miasta Torunia — oprac. Winicjusz Schulz



Historia zatoczyła koło

Z dr. Hubertem Czachowskim, dyrektorem Muzeum
Etnograficznego w Toruniu, rozmawia Wojciech Streich

– W 2019 roku obchodzicie Państwo 60-lecie istnienia Muzeum Etnograficznego. Z tej okazji w imieniu redakcji „Głosu Uczelni” chciałbym złożyć Panu i wszystkim pracownikom gratulacje i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju tej wspaniałej placówki polskiej kultury.

– Dziękuję bardzo! To ważny dla nas moment... Cieszę się, że jesteśmy zauważeni przez społeczność akademicką. Zresztą tak było zawsze przez te 60 lat, a nawet wcześniej, bo początki naszej historii sięgają 1946 roku. Ta rocznica pozwala nam spojrzeć w przeszłość, ale i z nadzieją patrzeć w przyszłość.

– Gdy jesteśmy przy historii, proszę powiedzieć jak powstało Muzeum i jak się rozwijało?

– Nasza historia zaczyna się wraz z przyjazdem do Torunia społeczności akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, wśród której była ówczesna doktor Maria Znamierowska-Prüfferowa, pracownik Zakładu Etnologii USB i jednocześnie uniwersyteckiego muzeum etnograficznego. Ten model chciała zaszcześcić na toruńskiej uczelni, ale mimo powstania na UMK Katedry Etnografii, nie udało się jej przekonać władz do powstania takiego muzeum przy uniwersytecie. Taką możliwość uzyskała, tworząc dział etnograficzny w Muzeum Miejskim, ale już wtedy była przekonana o konieczności powstania samodzielnego muzeum etnograficznego w Toruniu. W trakcie pracy w dziale etnograficznym udało się jej stworzyć kilkuosobowy zespół pracowników merytorycznych, z którymi rozpoczęła szeroko zakrojone terenowe badania etnograficzne na Kujawach i Pomorzu, a także na Warmii, Mazurach i Podlasiu. Swoją pracę dzieliła pomiędzy uniwersytet i muzeum. Znamierowska-Prüfferowa od samego początku myślała o muzeum jako jednostce badawczej, prowadzącej badania naukowe, które miały zarówno owocować zgromadzonymi kolekcjami i nowymi wystawami, jak też poszerzaniem wiedzy etnologicznej o badanych obszarach kultury. Naukowe dokonania Prüfferowej spowodowały, że stała się ona ogólnopolskim autorytetem w dziedzinie muzealnictwa etnograficznego, a w 1955 roku przyznano jej tytułu profesora. W 1959 ostatecznie dział etnograficzny przerodził się w samodzielne Muzeum Etnograficzne z siedzibą w pozyskanym budynku dawnego arsenału. Prüfferowa od początku myślała także o powstaniu przy-muzealnego parku etnograficznego z ekspozycją ludowego budownictwa, co miało być przedłużeniem

i uzupełnieniem wystawy stałej. To także była koncepcja funkcjonowania muzeum czerpana z Wilna. Stąd tuż przy gotyckiej toruńskiej starówce powstał skansen, w ścisłym centrum miasta. Pierwszą zagrodę oddano w roku 1969, a potem systematycznie całość, zgodnie z założeniem, rozbudowywano. W latach 70. już pod nowym dyrektorem – Aleksandrem Błachowskim – muzeum uzyskało status ogólnopolski, poszerzając zakres swojego działania i intensywnie rozbudowując kolekcje, przede wszystkim sztuki ludowej i nieprofesjonalnej, ale także rzemiosł, stroju ludowego i folkloru. Nasza instytucja w szybkim tempie stała się jednym z trzech samodzielnych muzeów etnograficznych w Polsce, ale jest wyjątkowa, bo obejmuje część skansenowską. Prüfferowa starała się także o stworzenie specjalnego skansenu wiślanego na toruńskiej Winnicy – powstała nawet koncepcja tego założenia, ale nie została ona zrealizowana. Muzeum pozyskało jednak następną część skansenowską, zakupując zagrodę w Kaszczorku, przy ujściu Drwęcy do Wisły, gdzie ekspozycja związana jest głównie z rybołówstwem i zajęciami wodnymi. W latach 90. ówczesny dyrektor Roman Tubaja rozbudował ekspozycje w parku etnograficznym w Toruniu, kiedy przybyło kilka ważnych obiektów, w tym wiatrak, który stał się wizytówką tego skansenu. W zeszłym roku z kolei, po wielu latach badań i pracy koncepcyjnej i translokacyjnej, oddaliśmy do użytku jeszcze jeden skansen – Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce. Było to duże wyzwanie badawcze, organizacyjne i finansowe. Muszę tu nadmienić, że już prof. Prüfferowa zamierzała przenieść zagrodę olenderską do skansenu w Toruniu, potem dyrektor Tubaja planował urządzić taki sektor w Kaszczorku, aż wreszcie udało się zrealizować to zamierzenie w Wielkiej Nieszawce. To ważne zagadnienie pokazujące w sposób kompleksowy życie osadników olenderskich (w tym menonitów), żyjących na terenie Doliny Dolnej Wisły przez wiele wieków i mających bardzo duży wkład w rozwój tych ziem, zarówno gospodarczy, jak i kulturowy. Całość zadania została sfinansowana przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego, z pewnym wkładem Gminy Wielka Nieszawka – podkreślił, że współpraca z samorządem, jak i gminą układała się wzorowo przy tej realizacji.

– W 2008 roku objął Pan stanowisko dyrektora Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Jak do tego roku wyglądała Pańska kariera zawodowa? Gdzie ukończył Pan studia i na jakim kierunku?

– Etnologię studiowałem na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z powodów osobistych przeniósłem się jednak po obronie pracy magisterskiej w 1991 roku do Torunia. I tu znalazłem zatrudnienie w muzeum, chociaż na studiach nigdy nie myślałem, aby w takiej instytucji pracować. Powoli uczyłem się muzeum, jednocześnie publikując artykuły w naukowych czasopismach, nie zawsze wynikające z pracy muzealnej. W latach 90. zacząłem współpracować z Zakładem Badania Kultury w Instytucie Socjologii UMK, gdzie znalazłem świetne środowisko do rozwijania naukowych pasji. Poza uczestnictwem w seminariach i prowadzeniem zajęć ze studentami, przygotowywałem pod kierunkiem prof. Janusza Muchy, kierownika Zakładu, dysertację doktorską. Przyglądałem się współczesnej religijności, prowadząc badania terenowe miejsc objawień maryjnych, nieuznawanych przez Kościół. Pracę obroniłem w 2002 roku w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Równocześnie jednak realizowałem się w pracy muzealnej, tworząc scenariusze wielu wystaw czasowych. Wspomnę tu np. o wystawie z roku 1997 na temat subkultury żołnierskiej, która – w myśl rozwoju antropologii kulturowej – wychodziła poza zamknięty krąg tradycyjnej kultury ludowej w kierunku zjawisk współczesnej kultury popularnej. Praca w muzeum okazała się wielowymiarowa i jest naprawdę pasjonująca – zawiera w sobie zarówno prace naukowe, kolekcjonerskie, jak i wystawiennicze; trzeba być naukowcem i organizatorem jednocześnie, a po trosze także artystą. Moja współpraca z UMK odżywa co jakiś czas. Poza socjologią, prowadziłem także zajęcia na etnologii i – ostatnio – na religioznawstwie. Poza tym jestem, od kilku kadencji, członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, specjalistą w Komitecie Nauk Etnologicznych PAN oraz członkiem Rady ds. Niematerialnego Dziedzictwa w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pracuję także w redakcji czasopisma „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej”.

– Jak wygląda struktura organizacyjna placówki i ilu pracowników w niej pracuje?

– Obecnie jest nas osiemdziesięcioro. Mamy dwa oddziały: Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce i Park Etnograficzny w Kaszczorku, 5 działów merytorycznych: Gospodarki Podstawowej i Rzemiosł; Sztuki i Estetyki; Folkloru i Kultury Społecznej; Architektury i Parków Etnograficznych;

Rybołówstwa i Zajęć Wodnych. Poza tym – duży Dział Edukacji, a także Dział Konserwacji, Dział Inwentaryzacji Zbiorów oraz Dział Wydawnictw i Bibliotekę. No i oczywiście pion administracyjny oraz techniczny. Warto wspomnieć, że poza główną siedzibą przy ul. Wały gen. Sikorskiego i wspomnianymi oddziałami, dysponujemy także dwoma ogromnymi spichlerzami przy ulicy Rabiańskiej, gdzie znajduje się duża część magazynów zbiorów oraz pracownie Działów Sztuki i Folkloru.

– Jaką misję ma jednostka i jakie główne cele sobie stawia?

– Misją Muzeum jest ochrona dóbr kulturowego dziedzictwa o charakterze materialnym i niematerialnym z zakresu etnografii i etnologii oraz dziedzin pokrewnych. Nasze kolekcje i badania obejmują zakres całej Polski i dotyczą przede wszystkim kultur tradycyjnych i ludowych polskich regionów etnograficznych. Wraz z rozwojem etnologii i antropologii kulturowej poszerzamy jednak nasze działania, obejmując nimi także współczesną kulturę popularną i typu ludowego. Zajmujemy się także kulturami mniejszości etnicznych i religijnych, współegzystujących z kulturą polską w historycznych i obecnych granicach kraju, a także kulturą polskich mniejszości za granicą. Poza gromadzeniem zbiorów, ich naukowym opracowywaniem i ich konserwacją, prowadzimy również badania nad dziedzictwem niematerialnym i gromadzimy bogatą dokumentację różnorodnych zjawisk, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. To wszystko potem przekłada się na działalność upowszechnieniową i edukacyjną.

– Proszę scharakteryzować działalność wystawienniczą Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Co Pana zdaniem wyróżnia ją spośród innych tego typu placówek i co jest jej „specjalnością domu”?

– Wystawy to oczywiście jeden z dwóch – poza edukacją – najbardziej widocznych efektów działalności muzealników. Przy tak szerokim zakresie działalności staramy się, aby plan wystaw układać w sposób różnorodny i atrakcyjny, dla różnych grup odbiorców. Od wielu lat ciągle poszerzamy spectrum naszej działalności wystawienniczej, tak aby obok tematów ściśle związanych z tradycyjną kulturą ludową, pojawiały się propozycje mające związek z kulturą współczesną lub by obie te sfery się przenikały. Od wielu lat często organizujemy wystawy



Maria Znamierowska-Prüfferowa podczas nadania stopnia naukowego doktora Franciszkowi Klonowskiemu, UMK, Toruń, 1964. [Franciszek Klonowski 1914–1968 — etnograf, etnolog, pracownik Muzeum Mazurskiego w Olsztynie, obecnie: Muzeum Warmii i Mazur]. Na zdjęciu także: prof. dr inż. Antoni Swinarski, rektor w latach 1962–1965

o charakterze monograficznym, starając się zgłębić dany temat bardzo wnikliwie i poddać go gruntownej analizie. Każdą wystawę przygotowujemy niezwykle szczegółowo i najczęściej przez kilka lat. Podam może tytuły kilku takich przykładowych realizacji: *Po słońce i wodę. Moda i obyczaje plażowe; Lokalny pejzaż kontrkultury. Peace, Love i PRL; (Nie)potrzebne, (nie)piękne, (nie)cenne. Reaktywacja rzeczy; Białe? Czarny? Czerwony? O symbolice kolorów*. Tak jak wspominałem, poruszamy się także w bardziej tradycyjnych tematach, czego przykładami są wystawy: *Przewodnik po Bożym Narodzeniu; Mądrości i gadki z kuchennej makatki* czy wystawa *Burak z cukrem. Historia i konteksty*, której tematem jest historia cukru i jego wykorzystanie, historia uprawy buraków cukrowych oraz historia polskiego cukrownictwa. Ważna część naszych propozycji wystawienniczych dotyczy sztuki ludowej, nieprofesjonalnej i art brut (surowa, niefałszowana sztuka – przyp. red.) – wspomnę tutaj chociażby o wystawie wybitnego artysty z Torunia Wiktora Chrzanowskiego *Historie wypowiedziane*, czy prezentacji wspaniałej kolekcji Bolesława i Liny Nawrockich, zatytułowanej *Mecenas i artyści*, którą udało się nam zakupić do naszych zbiorów.

– **Mówiąc o zbiorach muzealnych myślę, że warto powiedzieć kilka słów o liczbie zgromadzonych eksponatów przez ostatnie 60 lat oraz o liczbie osób odwiedzających co roku wszystkie wasze placówki.**

– Obecnie mamy ponad 65 tysięcy obiektów ze wszystkich dziedzin kultury i ciągle przybywają nowe. Do tego dochodzi jeszcze bogaty i cenny zbiór dokumentacji folkloru słownego i muzycznego, co zapoczątkowała już prof. Prüfferowa, tworząc Archiwum Folkloru. W tych pionierskich latach istniał w muzeum także osobny Dział Tańca. Obie inicjatywy były prekursorskie w polskim muzealnictwie. Obecnie bardzo dużo się mówi o potrzebie dokumentacji dziedzictwa niematerialnego – nasze Muzeum takie działania rozpoczęło już 70 lat temu (biorąc pod uwagę prace w Dziale Etnograficznym w Muzeum Miejskim), chociaż nie istniał wtedy jeszcze taki termin.

– **Oprócz wspomnianej działalności wystawienniczej, jesteście Państwo także bardzo aktywni w innych obszarach. O czym szczególnie warto tu wspomnieć?**

– Opowiem tu o dwóch bardzo ważnych obszarach naszej działalności – edukacji i wydawnictwach. Nasza oferta działań edukacyjnych jest bardzo urozmaicona – od warsztatów i lekcji, poprzez gry i animacje do większych imprez. Ofertę kierujemy do dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych. Powodzeniem cieszą się zajęcia dla osób starszych w grupie wiekowej 55+ „Muzeum panaceum”. Kilka lat temu wprowadziliśmy nowy typ spotkań dla rodziców z małymi dziećmi od

6. miesiąca życia pt. „Etnowyprowadka malucha” oraz zajęcia dla rodzin z dziećmi w wieku od 1,5 roku do 3 lat: „Etnoigraszk”. Bardzo dobrze funkcjonuje u nas od lat coroczna wielka impreza, z udziałem prawie 800 dzieci z toruńskich przedszkoli, Dziecięcy Przegląd Folkloru Wiejskiego – w tym roku odbędzie już 38. edycja. Z imprez skierowanych do mniejszych grup, wspomnę o spotkaniach „Żywot pieśni, pieśni żywota”, czyli wspólnym śpiewaniu pieśni ludowych, cyklu „Muzyczna podróż”, w ramach którego gościmy zespoły folklorystyczne z całego świata, oraz o corocznych świątecznych warsztatach i kiermaszach (wielkanocnym i bożonarodzeniowym).

Bardzo ważna jest dla nas działalność wydawnicza. Do każdej wystawy czasowej przygotowujemy profesjonalnie i starannie przygotowane oraz bogato ilustrowane publikacje, omawiające dane zagadnienie. Wydajemy także monografie naukowe autorstwa naszych pracowników. Jest również czasopismo „Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu”, gdzie publikujemy wyniki naszych badań. Naszym wydawniczym dzieckiem jest seria „Etnografia ocalona”, gdzie publikujemy prace polskich etnografów, etnologów i antropologów kulturowych, które z różnych przyczyn nie doczekały się wcześniejszego wydania, a powinny zająć ważne miejsce w historii polskiej etnologii. Wspomnę tu np. o dwóch książkach, których wydanie przerwała II wojna światowa: Czesława Pietkiewicza *Kultura społeczna Polesia Rzeckiego* czy Józefa Perkowskiego *Ornament, forma i symbolika w sztuce ludowej na Żmudzi*. Obie książki przez lata były uważane za zaginione.

W tej serii publikujemy również prace wydane drukiem w obcych językach, które nigdy nie ukazały się po polsku, jak np. książka wybitnej polskiej antropolożki Marii Czaplickiej *Mój rok na Syberii*.

– Pisząc o muzeum, wspominał Pan często o tym, że „...historia zatoczyła koło, Muzeum nawiązując do idei swojej założycielki stało się <<laboratorium dla naukowców i studentów>>, miejscem otwartym na młodych ludzi, korzystających z dorobku toruńskich etnografów”. Jak wygląda obecnie współpraca z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika?

– Ta współpraca jest dla nas bardzo istotna. Różnorodność naszych działań powoduje zainteresowanie ze strony różnych kierunków studiów: od etnologii czy historii do kulturoznawstwa, konserwatorstwa, czy kierunków artystycznych. Kilka razy z Wydziałem Sztuk Pięknych realizowaliśmy wspól-

nie pokazy prac studentów, tematycznie związanych z zakresem naszej działalności. To jest widoczne także w fakcie, że antropologia jest modną nauką, jej metodologia i tematyka stają się atrakcyjne dla przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Regularnie w programach edukacyjnych muzeum uczestniczą również studenci kulturoznawstwa (głównie specjalizacji animacja kultury). Jeszcze przed udostępnieniem Olenderskiego Parku Etnograficznego miejsce to cieszyło się szerokim zainteresowaniem historyków, etnografów, muzealników i konserwatorów. Pracownicy Zakładu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa zwiedzanie Olenderskiego Parku Etnograficznego wprowadzili do stałego programu zajęć dla studentów zaocznych, podyplomowych i dziennych. Współpracujemy także z naukowcami z UMK, których kilku zasiada w naszej Radzie Muzealnej – są to profesorowie Witold Chmielewski, Wiesław Nowosad, Tomasz Szlendak i Violetta Wróblewska.

Warto jeszcze dodać, iż co roku bierzemy udział w Toruńskim Festiwalu Nauki i Sztuki, przygotowując spotkania, koncerty, warsztaty czy debaty.

– 60 lat w życiu instytucji kultury to sporo. W jaki sposób zamierzacie Państwo obchodzić swój jubileusz?

– Uczymy ten jubileusz pod koniec roku specjalną wystawą poświęconą naszemu muzeum. Nie będzie to typowa, chronologiczna wystawa historyczna. Mamy ambicje pokazać, jak muzeum funkcjonuje od kuchni, czym się zajmujemy i w jaki sposób. Mamy nadzieję, że taka propozycja będzie pokazywała naszą pracę w zupełnie innym aspekcie i odkrywała, jak wieloaspektowe jest funkcjonowanie takiej instytucji.

– I na koniec – czego należy życzyć dyrektorowi muzeum etnograficznego?

– Myślę, że trzeba życzyć kilku rzeczy. Przede wszystkim otwartej głowy, zdolności do ciągłego uczenia się, chęci poznawania nowych rzeczy i nie wpadania w rutynę. Ważny jest też zespół, który powinien mieć te same cechy, zwłaszcza chęć rozwoju. Dyrektor powinien potrafić wyłuskać to, co w zespole pracowników jest najlepsze i umiejętnie to poukładać. To trochę jak trener zespołu piłkarskiego: ktoś ma cechy obrońcy, a ktoś jest napastnikiem. Trzeba umieć to rozpoznać.

– Dziękuję za rozmowę.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Władze UMK w latach 1945–2019

Wśród najbardziej znanych faktów jest ten, że Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu został powołany na mocy dekretu z dnia 24 sierpnia 1945 roku. Także wiadomo, iż pierwszym rektorem był prof. Ludwik Kolankowski. Rządziej podawane są informacje, przez kogo został mianowany pierwszy rektor oraz kto pełnił funkcję pierwszego prorektora. I kto był następnym rektorem czy prorektorem? Poniższy tekst ma na celu ukazanie wszystkich osób pełniących najważniejsze role w strukturach toruńskiej uczelni.

Na początek jednak trochę statystyki. W ciągu niespełna 75 lat istnienia uniwersytetu, toruńską uczelnią rządziło łącznie siedemnastu rektorów w dwudziestu kadencjach. Warto dodać, że prof. Jan

Kopcewicz pełnił tę funkcję trzykrotnie, a prof. Andrzej Jamiołkowski dwukrotnie. Tylko raz zdarzyło się, że Uniwersytet Mikołaja Kopernika został bez władzy. Było to w 1982 roku, burzliwym okresie dla całego kraju. Po odwołaniu ze stanowiska prof. Stanisława Dembińskiego, przez dwa tygodnie prof. Jan Kopcewicz pełnił obowiązki rektora, który decyzją Benona Miśkiewicza – ówczesnego ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki – został wyznaczony na nowego rektora. Od tej pory władanie uczelnią jest nieprzerwalne i ciągłe.

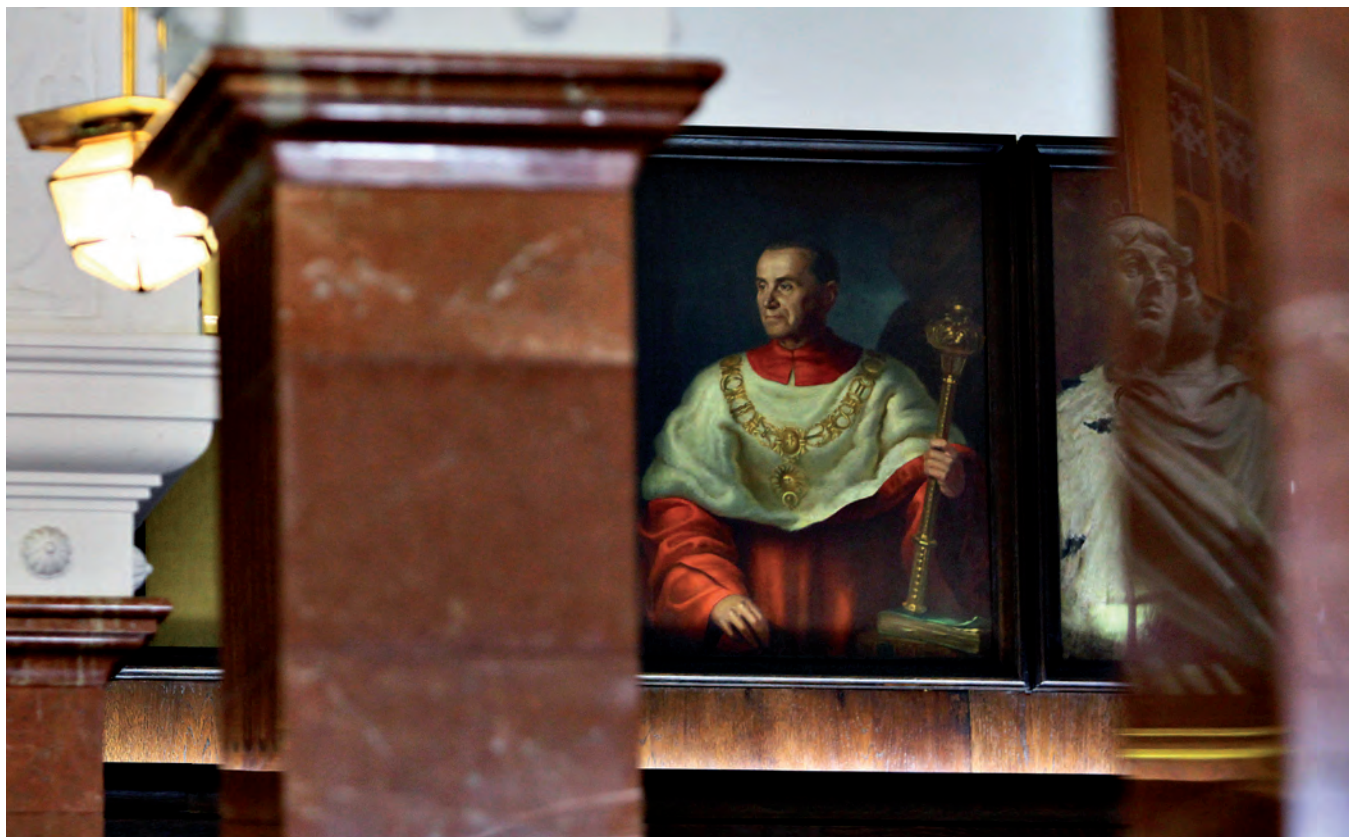
Powołując się na publikację Marcina Czyżniewskiego, *Rektorzy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, należy przytoczyć kilka innych ciekawych szczegółów. Najdłużej funkcję rektora pełnił prof.



Jan Kopcewicz, łącznie 11 lat, natomiast najkrócej – prof. Stanisław Dembiński, 11 miesięcy. Ciekawostką może być wiek rektorów. Najmłodszy, obejmujący tę funkcję był prof. Jan Kopcewicz, mający wówczas 42 lata. Najstarszy był prof. Ludwik Kolankowski, który został rektorem w wieku 63 lat. Jedenastu rektorów pełniło wcześniej funkcję dziekana lub prorektora, a pięciu pełniło obie funkcje.

W trakcie dotychczasowej działalności uczelni urząd prorektora pełniło 57 osób. Niektórzy z nich sprawowali parokrotnie prorektorskie obowiązki, m.in. Witold Zacharewicz był prorektorem w kadencji rektorów: Leona Kurowskiego i Antoniego Basińskiego. Zazwyczaj pierwszy prorektor zostawał w następnej kadencji rektorem, chociaż nie było to regułą. O prorektorach pisano rzadziej i zdecydowanie mniej można znaleźć materiałów źródłowych. W latach 1945–1952 za kadencji rektorów: Ludwika Kolankowskiego, Karola Koranyiego i Leona Kurowskiego był tylko jeden prorektor. Rozwój zadań naukowo-badawczych, dydaktycznych i organizacyjnych przyczynił się do zwiększenia liczby prorektorów. Początkowo do dwóch, następnie trzech, a w ostatnich latach nawet do sześciu. W chwili obecnej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika jest pięciu prorektorów.

Jeżeli chodzi o dyscypliny, które reprezentowali i reprezentują rektorzy, można łącznie wydzielić sześć dziedzin nauki. Było czterech biologów z obecnie urzędującym prof. Andrzejem Tretynem, czterech fizyków, czterech historyków, dwóch chemików, dwóch prawników oraz jeden matematyk. Jedynym przedstawicielem matematyki na najwyższej funkcji we władzach uczelni był prof. Stanisław Jaśkowski. W przypadku prorektorów podział dyscyplin wygląda następująco: prawo (jedenastu prorektorów), chemia (siedmiu prorektorów), ekonomia i historia (po sześciu przedstawicieli), biologia i medycyna (po pięciu przedstawicieli), filologia, w tym polska i romańska oraz geografia i fizyka (po trzech reprezentantów), matematyka (dwóch prorektorów), astronomia, pedagogika i socjologia (po jednym przedstawicielu). Wśród prorektorów znaleźli się przedstawiciele reprezentujący kilka dziedzin nauki, tj. historię i politologię, historię i stosunki międzynarodowe czy prawo i ekonomię. Przykładem jest prof. Jan Głuchowski, który pracował zarówno na Wydziale Prawa i Administracji (m.in. w latach 1976–1978 pełnił funkcję dziekana, a w roku 1991 kierował Katedrą Prawa Finansowego), jak i na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarzą-



dzania (w latach 1992–2005 kierował Katedrą Zarządzania Finansami).

Od momentu powstania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w 1945 roku, kobiety długo musiały czekać, aby znaleźć zaszczytne miejsce „w kręgu” władzy. Co zaskakujące, musiało to trwać niespełna 60 lat, by weszły w skład władz uczelni. Tym bardziej może budzić zdziwienie, że była to przedstawicielka, dopiero co powołanego, Collegium Medicum w Bydgoszczy. Na mocy ustawy z dnia 8 października 2004 roku o *włączeniu Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy do Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, funkcja rektora Akademii (od 2002 roku była nim prof. Danuta Miścicka-Śliwka) przekształciła się w funkcję prorektora UMK ds. Collegium Medicum. Prof. Miścicka-Śliwka wypełniała swoje zadania do końca kadencji rektorskiej, tj. do 2005 roku, kiedy to w wyniku nowych wyborów, funkcję rektora objął prof. Andrzej Jamiołkowski, a prorektora ds. Collegium Medicum – prof. Małgorzata Tafli-Klawe, druga kobieta we władzach UMK. Pierwszą kobietą z kampusu toruńskiego, która pełniła funkcję we władzach uczelni, była prof. Danuta Janicka. Została wybrana w 2008 roku do pełnienia zadań prorektora ds. kształcenia. Jej kadencja zakończyła się w 2012 roku. Po kolejnych wyborach w 2012 roku, do władz rektorskich weszły aż dwie kobiety, przedstawicielki kampusu toruńskiego – prof. Danuta Dziawgo, która objęła funkcję prorektora ds. ekonomicznych i rozwoju oraz prof. Beata Przyborowska, która zastąpiła prof. Janicką w fotelu prorektora ds. kształcenia. Ostatnią zmianą, która miała miejsce w 2016 roku, było wejście do zarządu uczelni kolejnej przedstawicielki Collegium Medicum, prof. Grażyny Odrowąż-Sypniewskiej – już trzeciej kobiety na tym stanowisku. Obecnie we władzach rektorskich zasiadają dwie kobiety, natomiast prof. Danuta Dziawgo złożyła rezygnację i jej kadencja na stanowisku prorektora zakończyła się z dniem 30 stycznia 2019 roku.

Warto wspomnieć jeszcze o roku 1981, kiedy to po raz pierwszy w historii UMK, wyboru rektora i prorektorów dokonało kolegium elektorów wyłonionych demokratycznie, bez udziału i zgody władz politycznych.

W celu przybliżenia czytelnikowi osób będących we władzach Uczelni w latach 1945–2019, prezentujemy szczegółowy wykaz rektorów i prorektorów. Podane daty roczne rozpatrywać należy w okresie 1 września – 31 sierpnia. W przypadku odstępstw od tej reguły, np. z powodu rezygnacji lub odwołania

z funkcji, wyszczególnione zostały w nawiasach datyienne. Wykaz ułożony jest chronologicznie według poszczególnych kadencji. Nie zostały uwzględnione tytuły naukowe rektorów i prorektorów, ponieważ mogły się one zmieniać w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

Rektorzy UMK (lata kadencji):

- 1) Ludwik Kolankowski 1945–1948 (ustąpił)
 - 2) Karol Koranyi 1948–1951
 - 3) Leon Kurowski 1951–1952
 - 4) Antoni Basiński 1952–1956
 - 5) Henryk Szarski 1956–1959
 - 6) Stanisław Jaśkowski 1959–1962
 - 7) Antoni Swinarski 1962–1965
 - 8) Witold Łukaszewicz 1965–1975
 - 9) Wiesław Woźnicki 1975–1978
 - 10) Ryszard Bohr 1978–1981
 - 11) Stanisław Dembiński [1IX]1981–[4VIII]1982
(odwołany z przyczyn politycznych).
- Obowiązki rektora w dniach 4–18 VIII 1982 pełnił prorektor ds. nauki, Jan Kopcewicz.
- 12) Jan Kopcewicz [18 VIII] 1982–1984
 - 13) Stanisław Łęgowski 1984–1987
 - 14) Jan Kopcewicz 1987–1990
 - 15) Sławomir Kalemka 1990–1993
 - 16) Andrzej Jamiołkowski 1993–1999
 - 17) Jan Kopcewicz 1999–2005
 - 18) Andrzej Jamiołkowski 2005–2008
 - 19) Andrzej Radzimiński 2008–2012
 - 20) Andrzej Tretyn 2012–

Prorektorzy UMK:

- Władysław Dziewulski (prorektor 1945–1947)
 Karol Koranyi (prorektor 1947–1948)
 Zygmunt Czerny (prorektor 1948–1951)
 Witold Zacharewicz (prorektor 1951–1953; prorektor ds. nauczania 1953–1954)
 Rajmund Galon (prorektor ds. nauki [9 III] 1954–1956)
 Witold Łukaszewicz (prorektor ds. nauczania 1954–1956, 1962–1965)
 Stanisław Jaśkowski (prorektor ds. nauki 1956–1959)
 Bronisław Włodarski (prorektor ds. nauczania 1956–1962)
 Kazimierz Biskupski (prorektor ds. nauki: 1959–1965)
 Józef Mikulski (prorektor ds. nauki 1965–1972)
 Wacław Dawidowicz (prorektor ds. nauczania 1965–[30 V] 1966)

Wybory Prorektorów UMK '81

13 maja 1981 r., godz. 16.00
AULA

— zebranie wyborcze. Elektorzy proszeni są o przybywanie
do Auli od godz. 15.30

KANDYDACI

Stanowisko Prorektora ds. Nauki

prof. dr hab. Jan Kopcewicz
INSTYTUT BIOLOGII

— specjalista w zakresie fizjologii-biochemii roślin, lat 41, absolwent UMK, doktorat 1968 (UMK), habilitacja 1972 (UMK), profesor nadzwyczajny od 1980, aktualnie Dyrektor Instytutu Biologii

prof. dr hab. Anna Narębska
INSTYTUT CHEMII

— specjalista w zakresie fizykochemii polimerów, lat 55, absolwent UMK, doktorat 1960 (UMK), habilitacja 1968 (UMK), profesor nadzwyczajny od 1975, aktualnie Kierownik Zakładu Chemii Fizycznej

Stanowisko Prorektora ds. Organizacji i Rozwoju Uczelni

prof. dr hab. Jan Głuchowski
INSTYTUT ADMINISTRACJI I ZARZĄDZANIA

— specjalista w zakresie prawa finansowego, lat 41, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, doktorat 1965 (Wyższa Szkoła Ekonomiczna Sopot), habilitacja 1970 (WSE Sopot), profesor nadzwyczajny od 1977

doc. dr hab. Sławomir Kalembska
INSTYTUT HISTORII I ARCHIWISTYKI

— specjalista w zakresie historii Polski i powszechnej XIX w., lat 45, absolwent UMK, doktorat 1964 (UMK), habilitacja 1976 (UMK), od grudnia 1980 Dyrektor Instytutu Historii i Archiwistyki

Stanowisko Prorektora ds. Dydaktyki i Wychowania

doc. dr hab. Władysław Bojarski
INSTYTUT HISTORYCZNO-PRAWNY

— specjalista w zakresie prawa rzymskiego i kanonicznego, lat 50, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, doktorat 1964 (Katolicki Uniwersytet Lubelski), habilitacja 1971 (Uniwersytet Adama Mickiewicza), aktualnie Kierownik Zakładu Prawa Rzymskiego

doc. dr hab. Mieczysław Wojciechowski
INSTYTUT HISTORII I ARCHIWISTYKI

— specjalista w zakresie historii Polski i powszechnej XIX i XX w. lat 47, absolwent UMK, doktorat 1962 (UMK), habilitacja 1979 (UMK), aktualnie Prodziekan Wydziału Humanistycznego

doc. dr hab. Gabriel Wójcik
INSTYTUT GEOGRAFII

— specjalista w zakresie klimatologii, lat 51, absolwent Uniwersytetu Bolesława Bieruta, doktorat 1966 (Uniwersytet Bolesława Bieruta), habilitacja 1976 (Uniwersytet Bolesława Bieruta), aktualnie kierownik Zakładu Klimatologii

Afisz wyborczy prorektorów z 1981 roku (AUMK, Sekretariat Rektora, sygn. R-50/7)

UCZELNIANA KOMISJA WYBORCZA

- Bronisław Nadolski (prorektor ds. nauczania [31 V] 1966–1969)
- Janusz Symonides (prorektor ds. nauczania 1969–1972; prorektor ds. ogólnych: 1972– [4 VI] 1973– rezygnacja)
- Lucjan Borowiecki (prorektor ds. nauki 1972–1975)
- Ryszard Bohr (prorektor ds. dydaktyki i wychowania: 1972–1973; prorektor ds. ogólnych [1 IX] 1973–1975; prorektor ds. nauki 1975–1978)
- Janusz Siedlewski (prorektor ds. dydaktyki i wychowania (ds. dydaktyczno– wychowawczych) 1973–1978)
- Jan Winiarz (prorektor ds. ogólnych i rozwoju kadr 1975–1978; prorektor ds. nauczania 1978–1981)
- Wiesław Domasłowski (prorektor ds. nauki 1978–1981)
- Jerzy Tomala (prorektor ds. ogólnych 1978–1981)
- Jan Kopcewicz (prorektor ds. nauki 1981– [18 VIII] 1982)
- Sławomir Kalembka (prorektor ds. ogólnych 1981– [4 VIII] 1982)
- Władysław Bojarski (prorektor ds. nauczania 1981– [4 VIII] 1982)
- Arkadiusz Uzarewicz (prorektor ds. nauki [25 VIII] 1982–1984)
- Antoni Czacharowski (prorektor ds. ogólnych [25 VIII] 1982–1984)
- Ryszard Łaszewski (prorektor ds. nauczania [25 VIII] 1982–1984, 1987–1990; prorektor ds. organizacji i rozwoju Uczelni 1996–1999)
- Włodzimierz Winclawski (prorektor ds. nauki 1984– [XI] 1985– odwołany z przyczyn politycznych)
- Andrzej Jamiołkowski (prorektor ds. nauki [25 II] 1986–1990; prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą 1990–1993)
- Eugeniusz Ochendowski (prorektor ds. ogólnych 1984–1987)
- Gabriel Wójcik (prorektor ds. nauczania 1984–1987)
- Jan Głuchowski (prorektor ds. ogólnych 1987–1990)
- Marian Filar (prorektor ds. studentów 1990–1993)
- Michał Caputa (prorektor ds. organizacji i zarządzania 1990–1993)
- Michał Rozwadowski (prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą 1993–1996)
- Czesław Łapicz (prorektor ds. kształcenia 1993–1996, 1999–2002)
- Stanisław Chwirot (prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą 1996–1999)
- Marek Jacek Stankiewicz (prorektor ds. kształcenia 1996–1999)
- Wojciech Popławski (prorektor ds. studentów 1996–2002)
- Marek Zaidlewicz (prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą 1999–2005)
- Janusz Małek (prorektor ds. organizacji i rozwoju Uczelni 1999–2002)
- Grzegorz Jarzembski (prorektor ds. rozwoju i informatyzacji 2002–2008)
- Andrzej Radziwiński (prorektor ds. dydaktyki 2002–2005; prorektor ds. kształcenia i kadr 2005–2008)
- Jerzy Witold Wiśniewski (prorektor ds. ekonomicznych 2002–2005)
- Danuta Miścicka-Śliwka (prorektor ds. Collegium Medicum [24 XI] 2004–2005)
- Andrzej Tretyn (prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą 2005–2008; prorektor ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą 2008–2012)
- Leszek Kuk (prorektor ds. studenckich 2005–2008)
- Małgorzata Tańl-Klawe (prorektor ds. Collegium Medicum 2005–2012)
- Danuta Janicka (prorektor ds. kształcenia 2008–2012)
- Włodzimierz Karaszewski (prorektor ds. ekonomicznych i rozwoju 2008–2012)
- Witold Wojdyło (prorektor ds. studenckich 2008–2012)
- Włodzisław Duch (prorektor ds. badań naukowych i informatyzacji 2012– [14 V] 2014– awans na wiceministra szkolnictwa wyższego i nauki)
- Beata Przyborowska (prorektor ds. kształcenia 2012–)
- Danuta Dziawgo (prorektor ds. ekonomicznych i rozwoju 2012– [30 I] 2019)
- Andrzej Sokala (prorektor ds. studenckich i polityki kadrowej 2012–)
- Jan Styczyński (prorektor ds. Collegium Medicum 2012–2016)
- Jacek Kubica (prorektor ds. badań naukowych 2016–)
- Wojciech Wysota (prorektor ds. współpracy z zagranicą i otoczeniem gospodarczym 2016–)
- Grażyna Odrowąż-Sypniewska (prorektor ds. Collegium Medicum 2016–)

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz — Archiwum UMK.



Zdrowie i seks seniorów

Z prof. dr. hab. Piotrem Błajetem, dyrektorem Uniwersyteckiego Centrum Sportowego, rozmawia Winicjusz Schulz

– „Tak jak młodość nie musi być radosna, tak samo starość nie musi być smutna”. Takim zdaniem zaczyna Pan swoją książkę „Zdrowie i seks seniorów”. Ale przy okazji stawia Pan warunki, by starość mogła być radosna. Ten najważniejszy to zdrowie. Niby to oczywiste. Każdy o nim marzy. Nawet tego sobie najczęściej życzymy. Ale jak to zrealizować?

– Zdrowie – nie wchodząc w to, czym jest zdrowie – warunkowane jest przez wiele czynników niezależnych od nas: genetycznych, środowiskowych (np. smog, ale też wychowanie), opieka medyczna, zdarzenia przypadkowe (np. wypadki)... Jednakże to przede wszystkim od nas zależy nasz: od tego jak i gdzie spędzamy czas wolny, jak się odżywiamy, jak budujemy nasze relacje, jak kształtujemy nasze myślenie, jak radzimy sobie z napięciami. Przy czym trzeba zaznaczyć, że proces budowania zdrowia lub

niszczenia zdrowia ma charakter długotrwały... Studentom powtarzam podczas wykładów o zdrowiu, że jeśli chcesz umrzeć... zdrowo, to już teraz musisz o to zadbać. A wieku dojrzały? Sądzę, że nigdy nie jest za późno na budowanie zdrowia, ale im później zaczynamy, tym efektywność działań będzie mniejsza. Na przykład, jeśli ktoś prawie w ogóle nie zajmował się sportem rekreacyjnym przez 50 lat swojego życia, to trudno będzie mu samodzielnie, bez pomocy specjalisty, praktykować trening zdrowotny.

– Co stało się w naszych czasach, że postanowiliśmy odrzucić mit, iż starość to taka smutna jesień życia?

– Wbrew potocznym przekonaniom, to dorosłość i późna dorosłość niesie w sobie więcej możliwości doznawania radości w porównaniu do okresu



Piotr Błajet

ZDROWIE I SEKS SENIORÓW

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu
MIKOŁAJA KOPERNIKA

młodzieńczego, bo status materialny jest ustabilizowany, bo jest się „wytrenowanym” w zmaganiu z wyzwaniami, bo jest się bardziej nastawionym na „być” niż „mieć”, bo spada potrzeba porównywania się z innymi, bo maleje liczba obowiązków związanych z opieką nad potomstwem... Jest to, oczywiście, model możliwy... Jeśli ktoś w wieku 30 lat ma 20 kg nadwagi, pali papierosy, w czasie wolnym głównie siedzi, to w wieku 55+ trudniej będzie mu doznawać radości, bo z dużym prawdopodobieństwem jednym z głównych wyzwań będzie zmaganie się z przewlekłą chorobą.

– Uporządkujmy pewne kwestie. Używa Pan już w tytule książki pojęcia „senior”. Jak je rozumieć? Kiedy stajemy się seniorami?

– W dokumentach UE przyjmuje się, że senior to osoba od 55 roku życia: 55+. Oczywiście, jest to granica umowna. Senior to osoba w wieku okołoemerytalnym i emerytalnym.

– Czy poza wiekiem można mówić o jakichś atributach seniora? Dość często można spotkać się ze stwierdzeniem „masz tyle lat, na ile się czujesz”.

– Rzeczywiście, jest takie rozumienie. Samopoczucie albo zdrowie subiektywne jest jednym z wyznaczników myślenia o sobie w kontekście czasu życia: jestem młody, stary lub bardzo stary. Kim jest senior? Myślę, że cechuje go umiejętność korzystania z doświadczenia życiowego, utrwalona filozofia życiowa, przewidywalność zachowań, przyjazność wobec odmienności. Wynikałoby z tego, że nie każda osoba 55+ jest seniorem, niektórzy są po prostu... starcami!

– A jak wypada polski senior na tle swych rówieśników z zagranicy. Można odnieść wrażenie, że ma do odrobienia potężne zaległości. Wiele osób kontakt z jakimkolwiek sportem miało w czasach szkolnych, może na studiach i na tym koniec.

– Nie wypadamy dobrze, mimo postępu. Ostatnia diagnoza przygotowana przez Państwowy Zakład Higieny pokazuje, że należymy do najmniej aktywnych sportowo Europejczyków. Niezbyt dobrze potrafimy zaplanować swój wolny czas, może wynika to z braku środków finansowych, a może w dużej części z braku nawyków i umiejętności zdrowego stylu życia. Jeżdżę dużo rowerem, również po Toruniu. Rzadko widzę rowerzystów „siwowłosych”, nie mówiąc już o seniorce czy seniorze na rolkach. Siłownie zewnętrzne, których w Toruniu jest kilkadziesiąt, nie należą do zbyt obleganych. Tory na pływalni też nie są przepełnione...

Nawiasem mówiąc, efektywność szkolnego wychowania fizycznego – kilkunastoletniego procesu – jeśli mierzyć ją uczestnictwem dorosłych w kulturze fizycznej, jest tragicznie niska. W deklaracjach doceniamy rolę sportu jako czynnika zdrowia, ale nie uprawiamy go: jesteśmy wierzący, niepraktykujący!

– Ci, którzy przez całe życie dbali o aktywność fizyczną zapewne mogą mówić, że czują się radośni i sprawni. A co z tymi, którzy dopiero teraz chcieliby o to zadbać? Od czego powinni zacząć? Czy może jednak w pewnym wieku jest na to już za późno?

– Myślę, że nigdy nie jest za późno. Jednak... Ktoś, kto od czasu szkolnego wf nie podejmował żadnej formy sportu, powinien przede wszystkim poddać się podstawowym badaniom lekarskim. Aktywność, najprościej, najlepiej zacząć od marszów, szybkich marszów, marszobiegów. Na przykład: 1,5 minuty marszu plus 0,5 minuty truchtu, taki zestaw należy powtórzyć kilkakrotnie (od 5 powtórzeń do kilkunastu); z biegiem czasu dodajemy kolejne powtórzenia i zwiększamy czas truchtu. Powinniśmy czuć się średnio zmęczeni w trakcie treningu i po nim. Zmęczenie jest niezbędne, gdy mówimy o treningu zdrowotnym. Przydatna jest zasada „80%”, tzn. nie przekraczamy tego poziomu zmęczenia odczuwanego po treningu. Ważna jest systematyczność: co

najmniej 3 razy w tygodniu. Oczywiście, są bardziej dokładne metody kontroli obciążeń, ale w tej kwestii może pomóc tylko specjalista.

– Przez długi czas brakowało oferty sportowej dla osób w średnim czy podeszłym wieku. Sport kojarzył się z młodością, czy wręcz z wyczynem. Teraz mamy kluby, zajęcia dedykowane osobom w wieku 50+, 60+, osobom z pewnymi dolegliwościami. Jak – jako nie tylko naukowiec, ale i były trener – ocenia pan tę ofertę?

– Nadmienię tylko, że poza 20-letnią praktyką trenerską, mam też doktorat z fizjologii sportu. Sądzę, że oferta klubowa jest bogata; w zasadzie, można znaleźć wszystko, co niezbędne w treningu zdrowotnym. Istnieją też zewnętrzne urządzenia: siłownie, boiska. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że najlepsze zdrowotne efekty daje sport praktykowany w naturalnym środowisku: las, łąka, góry, plaża...



– Jak ze wspomnianej oferty wybrać coś odpowiedniego dla siebie? Na co zwracać uwagę, z czego lepiej zrezygnować, by nie zrobić sobie krzywdy?

– Przede wszystkim należy stosować wspomnianą już przez mnie ogólną zasadę „80%”: lepiej za mało, niż za dużo! Zacząć, oczywiście, trzeba od treningów, które powodują mniejsze zmęczenie niż 80%. Podstawą treningu zdrowotnego jest ćwiczenie wytrzymałości i to powinno zajmować 2/3 czasu przeznaczonego na sport. Dodatkowo należy ćwiczyć siłę mięśni (głównie mięśnie brzucha, ud, pośladków i grzbietu). Niezmiernie ważne jest rozciąganie mięśni (przede wszystkim grzbietu, tylnych mięśni nóg, przednich mięśni klatki piersiowej, mięśni obręczy barkowej). Muszą być też ćwiczenia koordynacji ruchowej, np. ćwiczenia równowagi.

Największe zagrożenia wynikają ze zbyt dużych obciążeń wysiłkowych. Ale mogą być też związane ze złą techniką ćwiczeń, np. zaciskanie dłoni na kijach w nordic walking bez luzowania uchwytu, gdy

dłoń jest z tyłu, pływanie „żabką” z ciągłym utrzymywaniem głowy nad wodą, kotysanie się z prawej na lewą podczas joggingu itd.

– Zdrowie to nie tylko aktywność fizyczna, ale i także odpowiednia dieta, bo – a przynajmniej tak się wydaje – człowiek otyły miewa różne dolegliwości, bóle, a zatem trudniej takiemu zmobilizować się do sportowej aktywności. I koło się zamyka...

– Co tu dużo mówić: jemy za dużo, za mało się ruszamy. Przeciętny Amerykanin konsumuje obecnie 500 kalorii dziennie więcej niż 50 lat temu. Zasada „80%” dotyczy także spożywania pokarmów: najadaj się w 80%, wstawaj od posiłku lekko nienajedzony. Tyjemy nie od obżarstwa, tylko od najadania się. Pomyślmy: 2 łyżeczki masła tygodniowo nie zrównoważone wysiłkiem fizycznym, to przytycie w ciągu roku o 1 kg, po 10 latach 10 kilogramów, po 20 latach 20 kg... I tak z przystojnego studenta i zgrabnej studentki robią się misiowaci 45-latkowie.



– Pora już najwyższa przejść do drugiego elementu tytułu Pańskiej książki – by czytelnicy nie pomyśleli, że chcemy go ominąć, bo to jakaś wstydliva kwestia. I znów cytuję z Pańskiej książki: „Seniorzy potrzebują przyjemności cielesnych. Doświadczanie orgazmu nie jest domeną młodości. Nie jest tak, że jedyną przyjemnością, jaka pozostała seniorowi, jest jedzenie. Osoby starsze nie są pozbawione potrzeby dotyku. Seniorzy nie są też aseksualni, zachowują na długie lata potencjał seksualny i zdolność doświadczania rozkoszy erotycznych. Jednak przyjemności cielesne muszą być kultywowane”. Ujmując lapidarnie – kto uprawia seks cały czas, ten może to robić z satysfakcją do późnej starości?

– Odpowiedź brzmi: tak! Statystyki mówią, że aktywność seksualna maleje od pewnego wieku, ale jednocześnie są relacje 80-latków o satysfakcjonującym seksie. Generalnie, gdy mówimy o seksualności, powinniśmy częściej akcentować to, jak może być, zamiast przytaczać dane statystyczne, co uwielbiają czynić psycholodzy. Nawiasem mówiąc, narracja psychologiczna o seksualności oparta jest w znacznym stopniu na wiedzy terapeutycznej, a do terapeutów chodzą ludzie, którzy mają problemy. A przecież seksualność „normalna” nie jest odwróceniem dysfunkcyjnej tak samo, jak zdrowie nie jest przeciwieństwem choroby.

Zmieniają się, oczywiście, uwarunkowania aktywności seksualnej u seniorów w porównaniu do wcześniejszych lat życia. Te różnice trafnie oddaje powiedzenie: senior może nieczęsto jest głodny, ale miewa apetyt! Podejmując różne aktywności: sport, krajoznawstwo, relaks w naturze, spa partnerzy mogą wzajemnie stymulować apetyt na seks. Magiczną moc ma dotyk – tutaj techniczna wskazówka: erotyczne działanie ma przesuwanie palców po skórze z prędkością około 3 cm na sekundę, przyspieszenie ruchu już tak nie działa.

Ze wsparciem przychodzi też medycyna: nie tylko viagra dla mężczyzn, ale też środki dla kobiet. Niestety, na przeszkodzie mogą stawać problemy zdrowotne. Dlatego tytuł książki: Zdrowie i seks.

– Ale nie ma Pan wrażenia, że polskie, w dużej mierze katolickie, społeczeństwo nie jest zbyt dobrze nastawione do kwestii seksu seniorów. Młodzi niech się wyszaleją, trochę starsi – niech się rozmnażają (do tego seks jest niezbędny), ale seniorzy? Toż to nieprzyzwoite! Dziadek, babcia i seks? Po co im to?

– Miałem to na końcu języka... Stereotypy dotyczące wieku senioralnego i katolicka narracja o seksie, w której dominują wątki negatywne, to takie same przeszkody jak choroby. Najlepiej zapobiegać i praktykować systematycznie.

– Poza tym myślimy pewnymi schematami kulturowymi: kochankowie powinni być piękni, zgrabni, powabni, a starość, cóż, niesie ze sobą także skaży na urodzie. A może to fałszywy trop? Dziś także wielu młodych boryka się z nadwagą i innymi defektami.

– Tak, są ofiary „przemocy wzroku”. Ale, może, spójrzmy na ten problem w ten sposób – indukcyjnie. 40-latkowie nie są już tak atrakcyjni „wzrokowo” jak atrakcyjna para 20-latków, jednak ci 40-latkowie dla siebie są atrakcyjni. 50-latkowie nie są już tak atrakcyjni „wzrokowo” jak atrakcyjna para 30-latków, jednak ci 50-latkowie dla siebie są atrakcyjni, itd. Co sprawia, że ludzie są dla siebie atrakcyjni? Wygląd? Chyba dopiero na którymś miejscu... Decyduje ich zachowanie, aktywność, pasje.

Ale o wygląd też trzeba dbać. Fryzura czy brudne paznokcie mogą działać silnie zniechęcająco. Jędrność skóry, pośladków można utrzymać na długie lata. Systematyczny sport czy turystyka aktywna sprzyjają zachowaniu atrakcyjności.

– Jest także kwestia obyczajowości. W Polsce rewolucja seksualna, rozumiana także jako rozdzielenie kwestii seksu i prokreacji, jako czerpanie z erotyki przyjemności, to zwłaszcza w starszym pokoleniu dla wielu osób temat z gatunku tabu. Może trudno w to uwierzyć, ale wspominają o tym także naukowcy, całkiem niemałe jest grono kobiet, które nie są gotowe pokazać się mężczyźnie nago, które nie wiedzą, co to orgazm, bo ich partnerzy nigdy o to nie dbali, a z kolei starsi panowie na temat erotyki reagują pobłażliwym uśmieszkiem i stwierdzeniem „ja już swoje zrobiłem” i mają na myśli... spółdzone dzieci.

– Kiedyś przeglądałem różne podręczniki do edukacji seksualnej – tam prawie nic nie ma o przyjemności, a przecież ktoś powiedział, że gdyby seks nie był przyjemny, to komu by się chciało tak wysilać.

Wstyd dodaje pieprzu, przełamywanie wstydu jest silnym afrodyzjakiem. Natomiast nadmierny – patologiczny wstyd, a konkretnie wstydlivość, sta-

nowi istotną przeszkodę dla satysfakcjonującego seksu. Jest to taka sfera życia człowieka, gdzie jest miejsce na zapomnienie się, szaleństwo, a nawet akceptowaną przez partnerów „rozwiąźłość” i perwersje... Granicą jest nieszkodzenie innym.

– A może barierą dla radosnego seksu wielu seniorów jest też nieumiejętność porozumienia w tych sprawach? Dla wielu osób mówienie o „tych sprawach” jest wstydlive. Brakuje słów, nie chcą się przełamać, uchodzić za nieprzyzwoitych „w takim wieku”.

– W języku polskim, odmiennie niż przykładowo we francuskim czy angielskim, poza medycznymi określeniami, są tylko „brzydkie” wyrazy dotyczące seksu, chyba że użyjemy żenujących, błazeńskich

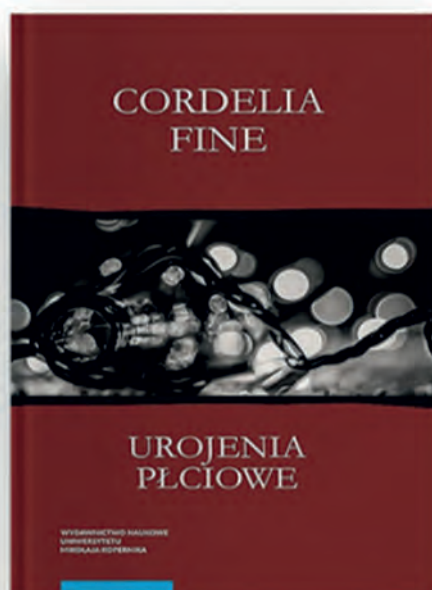
określeń: kurka, siusiak. Proszę zwrócić uwagę, że „srom” to sromotny, czyli wstydlivy, haniebny i... muchomor sromotnikowy. Pewne podpowiedzi, szczególnie dla kobiet, można znaleźć w książce C. Estes „Biegająca z wilkami”, ale to już odrębny temat...

– Na zakończenie: co radziłby Pan seniorom, by mogli cieszyć się radością życia?

– Bardzo trudno radzić komuś cokolwiek, a osobie z doświadczeniami graniczy to z niemożliwością. Ale muszę powiedzieć, że wykład o seksie seniorów, który miałem niedawno dla Uniwersytetu Trzeciego Wiek, wzbudził żywe reakcje, a... dominują tam kobiety.

– Dziękuję za rozmowę.





Poznanie, kobiety i mózg, czyli o neuronaukach z fascynacją, acz krytycznie

CORDELIA FINE

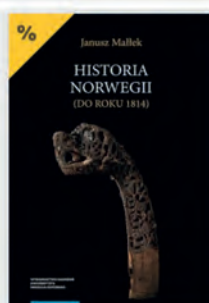
Urojenia płciowe

Jak dzięki naszym umysłom, społeczeństwu i neuroseksizmowi powstają różnice między kobietami a mężczyznami

FILOZOFIA

PROMOCJA CENOWA

📖 CZYTAJ WIĘCEJ



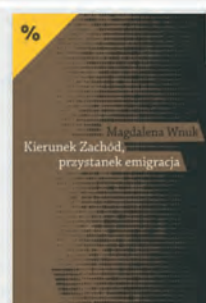
HISTORIA
JANUSZ MALICK
Historia Norwegii (do roku 1814)



PRAWO I ADMINISTRACJA
MARCIN KALDUŃSKI
Ochrona uzasadnionych oczekiwań w międzynarodowym prawie inwestycyjnym



EKONOMIA I ZARZĄDZANIE
JOANNA CHMURA, ANDRZEJ WOJTAS (RED.)
Nauki ekonomiczne wobec wyzwań współczesnej gospodarki. Ekonomia - Finanse - Zarządzanie



HISTORIA NAJNOWSZA
MAGDALENA WAUK
Kierunek Zachód, przystanek emigracja. Adaptacja polskich emigrantów w Austrii, Szwecji i we Włoszech od lat 80. XX w. do współczesności



SOCJOLOGIA
AGATA STASIK
Współwytwarzanie wiedzy o technologii. Gaz łupkowy jako wyzwanie dla zbiorowości



GEOGRAFIA
JADWIGA BIEGAŃSKA
Społeczno-geograficzny wymiar przemian stref podmiejskich w Polsce



MEDYCYNA I ZDROWIE
AGNIESZKA RADZIWIŃSKA
Ocena skuteczności ćwiczeń mięśni dna miednicy u kobiet z wysiłkowym nietrzymaniem moczu



MEDYCYNA I ZDROWIE
JANUSZ F. TYŁOCH
Zastosowanie ultrasonografii endorektalnej trójwymiarowej z wykorzystaniem własnej modyfikacji akwizycji danych w ocenie stopnia miejscowego zaawansowania raka gruczołu krokowego

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

